

SPÓJNIA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY ZIEMI SANDOMIERSKIEJ.

Kilka słów o Koperniku.

(w 450 rocznicę urodzin).

„Cudze chwalicie, swego nie znacie”... Dużo wiemy o rozmaitych uczonych zagranicznych, dużo się mówi o odkryciach i wynalazkach cudzoziemców, nie doceniając nieraz wielkich rzeczy, jakich dokonali nasi rodacy. Że o odkryciu Kopernika wie każdy, to rzecz znana. Niejeden jednak może nawet w krótkości nie zna życiorysu tego znakomitego uczonego i nie zdaje sobie sprawy z tego, jak wielkie znaczenie dla nauki ma odkrycie Kopernika. Chcę więc w kilku słowach coś o tem opowiedzieć.

Mikołaj Kopernik urodził się 19 lutego 1473 roku w Toruniu. Że był Polakiem—niema najmniejszej wątpliwości, gdyż zarówno ojciec, jak i matka jego, byli pochodzenia polskiego. Lata dziecięce spędził w Toruniu i częścią we Włocławku, gdzie skończył szkołę katedralną. Później kształcił się w Uniwersytecie krakowskim, dwukrotnie udawał się do Włoch, gdzie oprócz prawa zajmował się swą ulubioną astronomią, a nawet medycyną. Był więc człowiekiem wszechstronnie wykształconym i to nie dyletantem, czego dowodzą jego prace z zakresu trygonometrii, nauk technicznych, miernictwa, ekonomji, prawa i t. d. Wiekopomną sławę jednakże zjednało Kopernikowi jego odkrycie, że nie słońce dookoła ziemi, lecz ziemia obraca się dookoła słońca. Odkryciem swem obalał Kopernik wszystkie twierdzenia mędrców przeszłości, obalał odwieczne przekonanie ludzkości całej, występował przeciwko teorii, uznanej przez kościół. Przeciwnemu wystąpili wszyscy. Potępił go kler, potępił Luter, wyśmiewali współcześni. On się jednakże nie uląkł, nie ugiął i raz rzuciwszy ludzkości wyzwanie, podtrzymywał go nadal.

W ciągu wieków dopiero świat teorię tę uznał i musiał złożyć hołd uczonemu, który go z błędu wywiódł. Sława Kopernika przetrwa do końca świata.

Systemat swój wyłożył Kopernik w dziele p. t.: „De revolutionibus caelestibus, libri sex”. Wyszło ono z pod prasy w Norymberdze w 1543 r. na krótko przed śmiercią autora.

Ostatnie lata spędzał Kopernik we Frauenburgu, gdzie też zmarł 24 maja 1543 roku. *Nemo (M. Madey).*



STANISŁAW PALIŃSKI

uczeń kl. VII. Gimn. Państw. w Sandomierzu, po długich i ciężkich cierpieniach opatrzony św. Sakramentami zmarł dnia 7 lutego 1923 r. przeżywszy lat 20.

Nabożeństwo żałobne odbyło się dnia 9 lutego o g. 9 rano w Katedrze, a po nabożeństwie wyprowadzenie zwłok ze szpitala Epidemicznego na cmentarz miejscowy.

o czym zawiadamiali

rodzina i koledzy kl. VII.

Co mogą uczniowie zrobić na wsi?

Młodzież wiejska zaczyna się w ostatnich czasach tłumnie, niż dawniej, garnąć do nauki. Jest to objaw dodatni, świadczący o postępie wsi i jej dążeniach do wiedzy. Lecz niestety, niektórzy z chłopców, wstępując do szkoły, zapominają o tem, że z wioską rodzinną rozstają się może na zawsze. Nie mogą oni, jak Adam Mickiewicz odczuć tęsknoty do tych pól, „malowanych zbożem rozmaitem,” bo życie szkolne zajmuje im czas i myśli tak, że z czasem zapominają o tem, kogo lub co zastawili w rodzinnej wiosce.

Każdy z nich, zdając sobie sprawę z tego, jakie w nim zaszły zmiany, widzi, że daleko odszedł od tego szarego życia, jakie go kiedyś otaczało w zacisznym, wiejskim ustroniu. Rozumie, że od wsi dzieli go wielka przepaść którą sam jeszcze musi powiększyć, wspinając się coraz wyżej po szczeblach

wiedzy. A tymczasem ci, co pozostali w rodzinnej wiosce, tkwili w jednym miejscu, nie szli naprzód i zostali w zacofaniu.

Jak się do nich zbliżyć? Choć serce ciągnie, niejeden, nie wie, jak to zrobić i załamuje bezradnie ręce. A jednakże można i należy temu zaradzić. Jest już obecnie na wsi cały szereg stowarzyszeń, które również urabiają ludzi, tylko w znacznie powolniejszym tempie, niż zakłady naukowe.

W stowarzyszeniach tych może młodzież szkolna oddać duże usługi. Jeżeli są to organizacje, które skupiają starsze społeczeństwo, to można im pomóc urządzając najrozmaitsze pogadanki i odczyty z zakresu gospodarstwa.

Jeżeli zaś są to organizacje, młodzieży jak: Koła Młodzieży Wiejskiej, Stowarzyszenia Młodz. Polsk., lub drużyny strzeleckie, czy harcerskie, to młodzież szkolna może organizować ćwiczenia gimnastyczne, wycieczki, gry i t. d., wygłaszać pogadanki, współdziałać w urządzeniu przedstawień i wieczornic i zająć się zorganizowaniem czytelnicy i t. p.

To wszystko są uwagi ogólne. Są jednakże podręczniki, opracowane przez ludzi zasłużonych na tem polu, jak np.: J. Niecki, „Jak zorganizować Koło Młodz. Wiejsk.” i „Jak prowadzić pracę w Kole.” A Chętnika: „Co może zrobić młodzież na wsi” i wiele innych, w których jest szczegółowo podany sposób prowadzenia pracy na wsi.

Do prac tych powinna przystąpić ta młodzież, która widzi, jak wielką rzeczą dla ludzkości jest oświata. A wyniki tych prac będą wspaniałe: znikną wówczas różnice między miastem a wsią, inteligencją i wieśniakiem. A choćby różnice te nie znikły zupełnie, to w każdym razie znacznie się zmniejszą, a przez to pozwolą się nam zjednoczyć w jeden potężny naród. Idźmy więc za słowami J. Słowackiego i nieśmy przed ludem oświaty kaganiec!

A. Filipek.

B A J K A.

*W kraju, gdzie słońce dochodzi zenitu,
Gdzie rosną palmy i lotosu kwiat,
Gdzie nic nie mąci lazurów błękitu,
Żyła dziewczynka młodocianych lat.*

*Oczka błękitne jak bławaty miała,
Włos czarny, kruczy białą wieńczył skroń,
Postać zgrabniutka uroku dawała,
I miała małą, białą, śliczną dłoń.*

Żyła skromniutko pośród palm oazy,
I nie wiedziała, co radość, co żal.
Spokoju żaden śmiech nie mącił wraży,
I tak płynęły dni jej cicho w dal.

Aż raz, gdy wodę ze źródła czerpała,
Co pośród kwiecia srebrzyście się wił,
Postać nieznaną dla siebie ujrzała.
Postacią ową — chłopiec młody był.

On ją poprosił, by dała mu wody,
Bo mu dokuczył słońca wielki skwar,
Mówił, że szukał w oazie ochłody,
A gdy tak mówił — w oczach błyszczał żar.

Dziewczę mu chętnie wody użyczyło,
Lecz ze skromnością wbiło w ziemię wzrok.
Potem się szybko do domu wróciło,
Lecz zamyślenie zdradzał każdy krok.

* * *

Odtąd codziennie wodą go poiła.
Gdy się żegnała, podawała dłoń;
Często piosenkę razem z nim nuciła,
Lub na pierś jego kładła swoją skroń.

Poznała wtedy, co znaczy tęsknica,
Gdy nie widziała go przez parę dni.
Łezkę za łezką roniła źrenica,
A w sercu jej się smutnie, dziwnie ckni.

Gdy go ujrzała, płakała z radości,
Do pocałunku dając róże warg,
Poznała wtedy potęgę miłości,
Szczęścia, radości i płaczu i skarg.

Odtąd już wody nie czerpała z źródła,
Żyjąc z swym chłopcem tak szczęśliwie wraz.
Lecz za to czasem drżała w niepokoju,
Gdy coś jej serce cisnęło jak gład.

Dawne jej lata popłynęły w dale,
Nie został z nich już nawet jeden dzień,
Lecz teraz znała i radość i żale,
I śmiech szczęśliwy i żaloci cień.

*Lecz nie tęskniła za dawnemi laty,
Tak jej słodziutko leciał teraz czas,
Bo miłość w cudne ją powiodła światy,
Dając odrazu tyle szczęścia kras.*

J. S.

Przeciw mniemaniu.

Ostatni numer „Spójni” zniechęcił szanowne grono najbliższych sympatyków naszego czasopisma. Posypały się liczne docinki pod adresem redakcji, niejednokrotnie nazbyt ostre, w słowach pełnych sarkazmu, nawet oburzenia. Ogółowi nie przypada do smaku ton, w jakim „Spójnia” jest redagowana, nie podoba się układ, nie mówiąc już o poszczególnych artykułach.—Chcą czytać coś wesołego, lekkiego, coś, co jest odbiciem naszego życia w szkole, względnie w obrębie murów miejskich. Jako „atut” dla swoich wywodów wysuwają uchwałę zebrania plenarnego z dnia 30 września r. ub., która mniej więcej brzmi w ten sposób, że „Spójnia jako pisemko, wychodzące u nas i w znacznej części zasilane pracami uczniów naszego gimnazjum, ma przedewszystkiem odzwierciedlać życie młodzieży szkolnej. Niejednokrotnie, gdy im to nie wystarcza, powołują się na opinię starszych, rokując przytem „przewidzianą klape”.

Takie jest mniemanie powszechne,—ale gdy chodzi o odparcie zarzutów,—to rzecz wcale nietrudna.

Panowie niezadowoleni nie liczą się z tem, że również na nich samych leży obowiązek pisania. Jeżeli wybrano do komitetu tych kilku i im powierzono kierownictwo całe, to nie należy rozumieć, że oni tylko mają prawo drukowania swych prac, lub że ich wyłącznym obowiązkiem jest zapełnianie szpałt ośmiostronicowego numeru. Nie tylko redaktor czy administrator może wylewać swoje myśli i uczucia, mniej czy więcej zajmujące czytelników, ale każdy, kto się czuje na siłach może, a nawet powinien pisać całe stosy, by zasilać ubogą tekę redakcyjną.

Dotąd nie mieliśmy, można powiedzieć, ani jednego artykułu z poza komitetu, a przecież członek redakcji nie jest wytrawnym stylistą, myślicielem, czy natchnionym poetą,

Pisze, bo się poczuwa do tego, zresztą gdyby przestał, to nie za rok czy pół, ale teraz zaraz wszystko musiałoby być zwinięte.

A do tego czy możemy dopuścić, — czy pozwolimy na kompromitację nas samych wobec innych szkół?

Niedawno dopiero po całorocznej przerwie wznowione wydawnictwo, a po wydaniu dwóch czy trzech numerów ma być zlikwidowane?

Nie dziwcie się, koledzy, memu pesymizmowi, ale powiem szczerze, że spotkało mnie rozczarowanie. Gdzie się podział ten zapał, jaki ogarnął w początkach roku szkolnego przynajmniej trzecią część kolegów klas najstarszych? Projektowano wówczas wydawnictwo „Spójni” jako dwutygodnika, obiecywano pomoc, interesowano się nawet tokiem obrad redakcyjnych, zabierano głos w dyskusji nad odczytywanymi artykułami — a dzisiaj — wszystko umilkło. Ograniczali się na krytyce administracji — redakcji z odległości, nosa nie pokazując na świat Boży.

Tak się nie robi! — Nie podoba się komu dzisiejsza „Spójnia”, jej układ, ton? — Prosimy w takim razie o artykuły, pisane w innym tonie, poruszając tematy zgoła niepodobne do dzisiejszych, prosimy również i o krytykę.

W ocenianiu nadesłanych redakcja zajmie stanowisko czysto bezstronne, za to ręczymy!

A więc czekamy!

A. S.

Karnawał.

Zima, śnieg pruszy ale na ulicy rojno. Kar—na—wał, za—ba—wa, kraczą kawki nad dachami. Kar—na—wał, heu, zawył przeciąle pies, ucieszony, że mógł się wyrwać z ręki pana podporucznika, zajętego narazie otrzepywaniem ze śniegu butów swej bogdanki.

Wietrzno, zimno, okna jednak kasyna oficerskiego różnokolorowo oświetlone. Żółto, niebiesko, czerwono. Pod oknami chodzi warta. Żołnierz skostniałe ręce o biodra obija, karabin z rąk wylata. Spojrzał w okna oświetlone rześście. Westchnął cicho i znów chodził tam i z powrotem, a śnieg szeleścił pod butami. Kar—na—wał, hej, skrzyp, skrzyp, — „Kiejby to granie na wsi,” — przypomniał se żołnierzysko. —

Chyłkiem, tajnie, poza zaułkami bieży „sztubak,” sążnistymi krokami przed nim, sadzi „sympatyjka.” Kołnierz postawiony, głowa w ramionach, czapka na oczach, byle „belfer” nie poznał.

Na bal, na bal, zajęczał cicho wiatr. Z drugiej strony pędzi inny „sztubak.” Pod pachą stary gramofon, w ręku koszyk, a w nim parę paczków. Nie bogate to, ale miesiąc na to trzeba uganiać. Na bal, na bal, zaskrzypiała naga gałąź akacji.

W przeciwną stronę bieży obdarty chłopak. Pogwizduje sobie głośno, a w ręku niesie butelkę pocieszycielki. Cicho przeskoczył płot i wpadł do chatynki, gdzie już matka z córką w podobnych łachmanach co i chłopak, przy ławce, siedziały, przed nimi świeży pytłowy chleb z piekarni, specjał.

Chłopak wpadł, butelę na ławce postawił aż zajęczała głucho, bal, bal...

W domach mamusie same. Czekają do rana, czekają aż córeczki przyjdą z balu. Jakby błogo było usłyszeć: „mamusiu, oświadczył mi się.” — Czeka matula, sen z powieki ucieka, przewraca się z boku na bok, aż sprężyny łoża skrzypią. Zięć, zięć... bal... bal.. Córeczki się bawią, sypią komplimenta, grają role pań z wielkiego świata. „Ach! idzie on... już blisko, poprosi do tańca czy nie.—Och! poszedł.. podły,” a suknia jedwabna zaszeleściła: „stara panna, bal, bal...”

Wtem zaświtał dzionek, kury zapiały. Córeczki smutne same palta wkładają i spieszą do domów. Biedny sztubak przelicza ile paczków w koszu zostało, ile pieniędzy piekarz zwróci. Stary gramofon, już ochryply, wraca do żydka. Sympatyjki rozbawione śnią w domu. Pies susem biegł przed panem podporucznikiem i wył: — po—ba—lu.

Mamusie zrozpaczone próbują zasnąć, a w głowie myśl uporczywa siedzi: Vanitas vanitatum et omnia vanitas. Niecny świat.

M. Mirowski. (Mieczmir).

DZIAŁ MATEMATYCZNY.

Zadanie Nr. 5.

Wspaniały brylant nęcił oko,
Lecz zrażał ceną zbyt wysoką,
Oj źle! Jubiler rzekł strapiony,
Z brylantem tym coś się nieszczęści
Trzy lata nie mam zań mamony,
Rozłupię chyba go na części,

Wszak łatwiej sprzedam po kruszynie,
 A z ceny dawnej nic nie zginie.
 Uderzył młotkiem i już ma
 Zamiast brylanta mniejszych dwa.
 Zapomniał biedak bez wątpienia,
 (Tak krótka pamięć bardzo zła tu,)
 Że brylant wszelki się ocenia
 W stosunku wagi do kwadratu,
 Brylanty w sklepie nie zostały,
 Lecz mniej wziął za nie niż za cały,
 Gdyż stracił, że rozłupał go $37 \frac{1}{2}$ na sto
 W jakim więc brylant pękł stosunku,
 Oto pytanie do rachunku?

Ignacy Kruszyński, ucz. kl. 7-ej.

Zadania №№ 2, 3 i 4 rozwiązaali uczniowie klasy VIII: Czesław Latawiec, Marjan Madey, Nusyn Ehrlich, Łukasz Madey, Jan Żmuda, i ucz. kl. 7-ej: Ignacy Kruszyński.

Teoria względności.

Od r. 1905 zaczęto bardzo wiele mówić i pisać o t. zw. teorii względności. Mówią o niej ludzie powołani, a jeszcze więcej niepowołani, tak że stała się ona wprost modną i można ujść za ignoranta, jeżeli się o niej nie słyszało.

Celem niniejszego artykułu jest dać czytelnikom ogólne pojęcie o tej teorii w możliwie dostępnej formie, o ile na to pozwalają ciasne ramy artykułu, gdyż wszelkie teorie oparte na matematyce prościej dają się przedstawić środkami matematycznymi niż dostępną popularyzacją i nie jeden krótki wzór matematyczny zawiera treść kilku stron lub nawet całej książki.

Umysł nasz w swej pracy posługuje się wrażeniami, które mu dostarczają nasze zmysły. Wszystkie zaś przyczyny, które te wrażenia wywołują nazywamy zjawiskami fizycznymi. Zjawisk tych jest nieskończenie wiele, przeto i wrażeń otrzymuje umysł bardzo wiele. Lecz taka już jest jego własność, iż przyjmuje je nie wszystkie, lecz grupami. Jeżeli zwrócimy swe oczy w pewnym kierunku, widzimy pewną ilość rzeczy, które jedne od drugich odróżniamy, gdy zaś odwrócimy oczy w innym kierunku, zobaczymy nowe rzeczy, które odróżniamy od poprzednich, dla-

tego że wrażenia poprzednich nie znikły, a zachowały się w umyśle. Ze zdolności umysłu odróżniania rzeczy powstają pojęcia wielkości i kształtu t. j. pojęcie przestrzeni, ze zdolności zaś zachowania wrażeń i odróżniania—pojęcia: było i jest albo pojęcie czasu. Ponieważ każde zjawisko fizyczne ma sąsiada w przestrzeni i poprzednika w czasie, przeto dla umysłu naszego jest nierozłączenie związane z pewnym miejscem w przestrzeni i z pewnym czasem. Badanie więc przestrzeni i czasu ma doniosłe znaczenie, gdyż są one ściśle związane z naszymi wrażeniami i przeto z całą naszą świadomością. Badanie to polega jedynie na mierzeniu t. j. porównywaniu pewnych wielkości przestrzennych i czasowych nam nieznanymi z wielkościami dokładnie nam znanymi, które nazywamy miarami. Przez to porównywanie z codziennego doświadczenia wyrobiliśmy sobie dość dokładne pojęcie o różnych znanych nam wielkościach przestrzennych i czasowych.

Przypuśćmy teraz, że wszystkie wielkości rzeczy w dostępnym naszym obserwacjom świecie i wszystkie okresy czasu, a więc i nasze wewnętrzne poczucie czasu, zwiększyłyby stokrotnie. Czy zauważylibyśmy taką zmianę? Nie. Domy nasze byłyby sto razy wyższe, ale i ulice w tym samym stosunku szersze i drzewa, które obok stoją, wyższe i nasz wzrost i wreszcie metr, którym wszystko mierzymy. Godzina byłaby sto razy dłuższą od obecnej, ale i droga, którą obecnie przechodzimy w tym czasie, też byłaby odpowiednio dłuższą. A więc nic z tej zmiany nie zauważylibyśmy. Gdyby więc takie zmiany zachodziły, czy nasze pojęcia czasu i przestrzeni miałyby jeszcze jakikolwiek sens? Oczywiście miałyby sens tylko dla nas w naszym chwilowym stanie, t. j. byłyby tylko względne. Otóż taka zmiana wielkości, którą założyliśmy jako urojone przypuszczenie, podług świadczeń dzisiejszej nauki rzeczywiście ma miejsce w naszym świecie. Aby zaś to mogło być doświadczalnie stwierdzone, jak wynika z powyższego, nie wszystkie rzeczy powinny się zmienić w tym samym stosunku.

Jeżeli chcemy wymierzyć długość pociągu, który stoi przed nami lub na którym jedziemy, odkładamy w jego długości miarą tyle razy, ile się pomieści. Jeżeli zaś ten sam pociąg przejeżdża obok nas, pomiaru już w ten sposób wykonać nie można; potrzebni wtenczas dwaj obserwatorowie, którzy, mając przed sobą jednocześnie nastawione i identycznie zegarki, jedno-

częściej oznaczają na linii kolejowej miejsce początku i końca pociągu. Lecz czy zegarki ich po oddaleniu się od siebie są jeszcze jednoczesne? Nie jest to zupełnie pewnem i musiałoby być sprawdzone. Sprawdzić to można w ten sposób, że jeden z obserwatorów powiadamią o czasie swego zegarka drugiego za pomocą sygnału świetlnego jako najszybszego—zegarek drugiego musi w chwili otrzymania sygnału podawać czas późniejszy o tyle, ile sygnał potrzebował na przejście dzielącej ich odległości. Gdyby to samo sprawdzenie zegarków wykonać na poruszającym się pociągu tak, że jeden obserwator stałby na pierwszym wagonie, a drugi na ostatnim, to zegarki, poprzednio sprawdzone na ziemi jako jednoczesne, na pociągu już jednoczesnymi nie byłyby, ponieważ sygnał świetlny, dany w kierunku ruchu pociągu, musiałby wobec tego ruchu przejść dłuższą drogą. Ziemię naszą można porównać z tym pociągiem poruszającym się, gdyż prócz ruchu obrotowego ma ruch postępowy z szybkością około 30 klm. na sekundę, lecz wyżej opisane doświadczenie, wykonane na ziemi nie daje oczekiwanego wyniku. Dwa promienie świetlne skierowane jednocześnie z jednego punktu jeden w kierunku ruchu ziemi, drugi w kierunku do pierwszego prostopadłym po odbiciu się od jednakowo odległych zwierciadeł powracają zawsze w tym samym czasie, jakkolwiek przechodzą różnej długości drogi. Zjawiska tego nie można inaczej objaśnić, jak tylko, że ziemia i wszystko, co na niej się znajduje, z powodu tego ruchu skraca się w kierunku swego ruchu t. j. w kierunku równoleżnikowym w stosunku $1:\sqrt{1-\frac{v^2}{c^2}}$, gdzie v jest szybkość ruchu ziemi, a c szybkość światła (300000 klm), a więc dwie długości, które uważamy za równe, jedna w kierunku równoleżnikowym, druga kierunku południkowym, wcale nie są równe. My tego oczywiście nie zauważymy, dlatego że wszystkie rzeczy w tym samym stosunku się skrcają i miara nasza, przeniesiona z kierunku południkowego w kierunku równoleżnikowy, tak samo się skraca, dla obserwatora jednak, który stałby poza ziemią i nie przyjmował udziału w jej ruchu, wszystkie rzeczy na ziemi przedstawiałyby się w innym kształcie np. kwadrat w postaci prostokąta, koło w postaci elipsy i. t. d.

(c. d. n.)

KRONIKA.

Przed Świętami Bożego Narodzenia za spokój duszy tragicznie zmarłego Prezydenta Rzeczypospolitej odbyło się w Katedrze żałobne nabożeństwo w którym, przybrało udział i nasze Gimnazjum.

W ciągu stycznia były urządzone na sali Gimnazjum liczne pogadanki i odczyty z najrozmaitszych dziedzin. Ostatnim był odczyt prof. Pilla o teorii względności. Dochód przeznaczono na fundusz wycieczkowy Uczn. Koła Krajoznawcz.

Uczniowskie Stowarz. Spółdzielcze „Jutrzenka“ zajęło się zorganizowaniem ciepłych śniadań dla uczniów. Od połowy stycznia można w Szkole podczas dużej przerwy dostać bułek i gorącej herbaty.

Dn. 13 stycznia odbył się w sali naszego Gimnazjum uroczysty „Oplątek harcerski”. Na program złożyły się: rozdanie krzyżów, część koncertowa, zabawy, tańce, oraz wspólna kolacja. Nastrój panował serdeczny. Na sali byli jako goście urlopowani druhowie z klasy VIII.

Uroczystość uświetniły swą obecnością Grona Nauczycielskie obu zakładów, oraz niektórzy rodzice.

Staraniem Redakcji „Spójni“ z dniem 24 stycznia otwarto za pozwoleniem i poparciem Dyrekcji Gimnazjum „Czytelnię Uczniowską”, gdzie uczniowie mogą korzystać z czasopism młodzieży, nadsyłanych do Redakcji, oraz niektórych dzienników, gier i t. p.

Kierownikiem czytelnicy został kol. W. Burek, dotychczasowy sekretarz Redakcji.

Z dniem 22 stycznia rozpoczął się w sali Gimnazjum kurs tańców.

Z inicjatywy prof. J. de Saint-Laurent zawiązana została w Gimnazjum drużyna ochotnicza „Żegluga po Wiśle”. Wykonano już model żaglowca, jaki ma być wybudowany podług wskazówek p. kierownika warsztatów stolarskich w Nadbrzeziu. Drużyna liczy 39 członków. Porozumiano się już ze szkołą morską w Tczewie i otrzymano stamtąd kalendarz „Żeglarza Polskiego”. Drużyna prowadzi swój dziennik i notuje dane meteorologiczne. Staraniem tej drużyny odbył się w styczniu koncert, na którym wystawiony był model przyszłego żaglowca. Dochód przeznaczono na cele drużyny.

„Bratnia Pomoc“ uczniów w naszym Gimnazjum rozwija się pomyślnie. Jeden z członków Redakcji miał wywiad z Kuratorem tej instytucji p. prof. Kameckim, od którego zasięgnął następujących informacji: Po zamknięciu działalności za ubiegły rok szkolny pozostało w kasie „Bratniej Pomocy” 165.400 mk. Wpływy do lutego b. r. wynoszą 319.633 mk., na którą to sumę złożyły się dobrowolne składki kolegów w wysokości 137.887 mk., dochód z uczniowskiego wieczorku ku czci Mickiewicza 110.635 mk. i dary osób prywatnych, Dyrekcji Gimnazjum i Grona Nauczycielsk. w łącznej sumie 71.111 mk.

„Bratnia Pomoc” przychodzi w pomoc kolegom przez zakup podręczników (12 kolegom wypożyczono podręczniki, zakupione za 72.140 mk.), udzieliła bezwrotnej zapomogi w kwocie 10.000 mk. jednemu z uczniów kl. IV. A, pokrywa koszty wydawania drugich śniadań kilku kolegom i udziela pożyczek w wypadkach rzeczywistej potrzeby.

Gdy Komitet Obchodu Mickiewicza powziął myśl zbudowania własnym wysiłkiem ruchomej scenki teatralnej w sali Gimnazjum, „Bratnia Pomoc” przeznaczyła na zakup drzewa 110.000 mk. Należy dodać, że i na cele naszego wydawnictwa „Bratnia Pomoc” złożyła na ręce Redakcji 20.000 mk. Prezesem „Bratniej Pomocy” jest kol. M. Pfadt (kl. VIII).

Biblioteka uczniowska liczy obecnie 750 tomów książek, przeważnie treści naukowej. (Od września r. z. przybyło przeszło 100 tomów.) Bibliotekarzem jest kol. B. Gałęza (VIII kl.) Myśl rzucona przez opiekuna biblioteki p. prof. Swierzowicza, aby przy poparciu materialnem uczniów sprowadzić narazie kilka cenniejszych dzieł jak również i zaprenumerować kilka czasopism i dzienników, — znalazła duże zrozumienie wśród kolegów. Napływają znaczne składki na ręce p. opiekunów poszczególnych klas.

Klasa 7-ma zawsze ofiarna, teraz po przeprowadzeniu uchwały „opodatkowania się” miesięcznego w wysokości 1000 mk. od osoby na cele biblioteki — może służyć za wzór do naśladowania całego Gimn. W następnych numerach „Spójni” ukażą

się wykazy cyfrowe składek.

Zabawa szkolna, mająca się odbyć w sali Gimnazjum naszego dnia 10 lutego, z powodu śmierci kolegi Stanisława Palińskiego została odłożona.

OD REDAKCJI.

Ze względu na nawał pracy przed egzaminami maturalnemi, dotychczasowy Redaktor „Spójni” — kol. M. Madey i Administrator — kol. M. Mirowski podali się do dymisji. Kierownictwo Redakcji obejmie narazie dotychczasowy wice-redaktor kol. A. Szczepański, a kierownictwo Administracji wice-administrator kol. J. Świrski. W najbliższym czasie Komitet Redakcji uzupełni się sam i ustali listę swych członków. Jako wydawca pozostanie nadal prof. M. Świerzowicz.

Chwilowo zawiesza się również dział matematyczny, ponieważ prof. M. Orlicki, pod którego redakcją wydawaliśmy ten dział, zajęty jest pracą przed egzaminami maturalnemi.

PODZIĘKOWANIE.

Redakcja składa gorące podziękowanie za dobrowolne datki, jakie na cele wydawnictwa złożyły następujące osoby:

P. Franciszek Berent, fabrykant — 1000 mk. p. Leon Idzikowski, Warszawa — 1000 mk. p. Albert Orlicki sędzia Okręgowy w Wilnie — 2000 mk. p. Stanisław Orlicki, sędzia pokoju m. st. Warszawy — 2000 mk. p. Józef Madey, Major W. P. — 2000 mk. p. Wincenty Słowacki, Major W. P. — 1000 mk. p. Stanisław Odyniec, inżynier-przemysłowiec — 5000 mk. p. Franciszek Kruszyński, obywatel ziemski — 5000 mk. p. Kazimierz Szyszkowski ppor. 19 P. Ułanów — 3000 mk. p. Józef Baliński pierwszy sekretarz Poselstwa w Moskwie — 1000 mk. P. S., Warszawa — 1000 mk. p. Władysław Chojnowski, prawnik — 2000 mk.

J. E. Ksiądz Biskup Maryan Ryx — 10,000 mk., J. E. Ksiądz Biskup Paweł Kubicki — 2000 mk., p. Edward Żuława, Dyrektor Gimnazjum — 3,000 mk., p. Seweryn Horodyski, Notariusz — 20,000 mk., p. Sylwester Więckowski, Burmistrz m. Sandomierza — 5,000 mk., p. Mikołaj Orlicki, profesor matematyki — 2000 mk. ks. Franciszek Malarczyk, prefekt Gimnazjum — 1000 mk., p. Cyprjan Kamecki, profesor-historji — 1000 mk., p. Stefanja Ksykówna — 1000 mk., pp. Chodakowskie — 3000 mk.

Dobrowolne datki można składać na ręce Administracji „Spójni” — Sandomierz, Gimnazjum.

Adres Redakcji i Administracji: Sandomierz, Państw. Gimnazjum męskie
Wydawca: prof. M. Świerzowicz. Redaktor: M. Madey.

40735

Rok VII.

Z BIBLIOTEKI
SEMIMANOWSKIEJ
SANDOMIERSKIEJ
marzec 1923 r.

№ 7.

S P O J N I A

CZASOPISMO MŁODZIEŻY ZIEMI SANDOMIERSKIEJ.

Z WIOSNĄ.

Wiosna nadchodzi, Ze snu zimy wstaje,
Cała natura, budząc się do życia;
Zazielenieją wkrótce łąki, gaje,
Zadzwoni cicha piosenka słowicza.
Wszystko się cieszy, raduje się, śmieje
I lepszych czasów buduje nadzieje.

Powstań młodości! Dość gnuśnego spania,
W objęciach zimy głuchej, lodowatej,
Bezowocnego dosyć szamotania.
Czerpać nam trzeba z krynicy bogatej.
Patrz, wiosna idzie, z nią się wszystko śmieje,
Powstań—i buduj dni lepszych nadzieje.

Lecz powstań śmiało, skup w sobie ogniska
Dobra i piękna, szlachetnego ducha,
I wielką wiarą niech twój sztandar błyska,
Że nim nie targnie ta zła zawierucha.
Powstań i wytrwaj, niech wróg się nie śmieje,
Że znowu musisz grześć szczytne nadzieje.

Tyś jest młodości narodu przyszłością,
Tyś jest podporą gmachu swej ojczyzny!
Więc działaj teraz dobrem, a miłością,
Koj te odwieczne, krwawe, smutne blizny.
Niech każdy teraz cieszy się i śmieje,
I w Twoich pracach pokłada nadzieje.

J. S.

40735

Chrystus płakał...

(Legenda)

Działo się to w jakiś czas po wielkiej wojnie, kiedy to Bóg łaskawie spojrział na ziemię i uciemienionym narodom pozwolił uzyskać wolność. Radość była i w niebie. Radowała się Najświętsza Marja Panna, że Jej ukochany naród polski może już własnym językiem Ją chwalić i Królową swej Korony nazywać. Radował się i Chrystus, że ta Polska, tak jak On niegdyś, zmartwychwstała. Radowali się święci polscy i Aniołowie.

Z ziemi jednakże nie dolatywały do niebios okrzyki radości i szczęścia, owszem, jakieś bolesne westchnienia, jęki i skargi... Ziemia żaliła się cicho, a echa jej skarg Aniołowie na skrzydłach do Boga ponieśli. „Panie! Twój naród płacze. Polska się skarży...” Zlitował się Chrystus i pięknej, księżycowej nocy zstąpił po srebrnych promieniach miesiąca na ziemię, do Polski. Prowadził Go polski Anioł Stróż. Szemrały radośnie złociste strumyki, wietrzyk lekkim powiewem przecierał zaspane oczy sasankom, skowronki nad głową Pana nuciły radosne hymny. A Pan uśmiechał się dobrotliwie, szeptem wymawiał słowa błogosławieństwa i cicho płynął po niwach polskich z Aniołem Stróżem. Stanęli w murach Warszawy. Miasto nie spało.

Chrystus zajrzał najpierw do niskich suteryn, do swych najnieszczęśliwszych i najbiedniejszych dzieci. W wilgotnej izbie siedział wyrobnik, z wyrazem zmęczenia na twarzy i pracował. Pracować musi i w nocy, bo inaczej nie wyżywiłby żony i dzieci. A te dzieci jak naprzekór, uśmiechały się przez sen, śniąc pewnie o niebie, o szczęściu... Zasmucił się Chrystus.

Szli dalej. Obok stał pałac, tonący w powodzi światła. Od wewnątrz dochodziły dźwięki muzyki. Pan spojrział pytająco na Anioła. „Panie, oni się bawią, nie bacząc na nędzę swych braci, bawią się, nie bacząc, że Kościół obchodzi teraz pamiątkę Twego postu, Twych cierpień dla ocalenia ludności. Panie, oni chcą muzyką i szaleństwem zagłuszyć jęki nieszczęśliwych rodaków.” Chrystus jeszcze bardziej posmutniał. „Dlaczego oni tacy?” zapytał. „Panie! Oni żrą sami siebie. Zapomnieli o przykazaniu miłości, zapomnieli, że są braćmi, nie mogą przyjść do zgody, i nie umiając korzystać z wolności, żyją, tak, jak wtedy, zanim ich niewolą ukarałeś. Biedni oni, Panie.” A Pan zasmucił się jeszcze więcej...

Gdzież ich świetna przeszłość, gdzie choć pamiątki ich dawnej sławy. Choć na to chcę spojrzeć!" I oto przed nim sale „Zachęty”. Anioł Stróż pokazywał Panu obrazy historyczne Matejki. Na ustach Chrystusa zawitał uśmiech, gdy nagle wzrok Jego padł na posadzkę, gdzie widać było ślady skrzepłej krwi... „Tu krew?... Czyja?” — Pierwszego Prezydenta tej Rzeczypospolitej — wyszeptał Anioł tak cicho, że Pan ledwie dosłyszał. Zrobiło się cicho... Gdy Anioł podniósł oczy, Chrystus płakał... Chrystus płakał, a łzy jak perły toczyły się na skrwawioną posadzkę... A Pan się żalił... „Ojcze, czyż po raz drugi mam ten kielich wychylić? Ojcze, oni własnych wybrańców mordują... Oni nie szanują mej krwi, wylanej za ludzkość na skałach Golgoty, nie żyją w miłości. Czyż mam ich ukarać nową niewolą?”

Lecz Anioł rzekł: „Panie, oni nie wszyscy tacy. Spójrz na młodzież. Ona pracuje, wyteża siły, walczy o lepsze jutro Polski. To przyszłość narodu! Panie, pomóż jej, a ta młodzież swą znojną pracą wywalczy tu w Polsce Królestwo Boże. Pomóż jej, Panie. Młodzież uratuje Polskę!” Obeschły łzy Chrystusa, dobrotliwy uśmiech nie zniknął już z twarzy. „Tak, młodzież musi ratować Polskę i młodzież Ją uratuje. Ja pomogę”...

I spokojny o przyszłość ukochanego kraju wracał Chrystus do niebios, przesyłając Swej Polsce boże błogosławieństwo.

Nemo.

DZIAŁ MATEMATYCZNY.

Dobre rozwiązanie zadania № 5 nadesłali: Stanisław Pien-
ta (kl. VII) i Marjan Madey (kl. VIII).

Rozwiązali według równania:

$$\frac{37\frac{1}{2} \cdot a (1+X)^2}{100} = 2ax$$

z czego odpowiedź 1:3.

Teoria względności.

(dokończenie)

Jak wyżej było zaznaczone, pomiary nasze czasu i nasza intuicja czasu są ściśle związane z pomiarami długości; gdy te więc z powodu ruchu ciała skracają się, skracają się w tym samym stosunku $1:\sqrt{1-\frac{v^2}{c^2}}$ także i okresy czasu, przeto zegar, znajdujący się w ruchu, chodzi w tym stosunku wolniej, niż ten

sam zegar w spoczynku. Okres czasu pomiędzy dwoma pewnymi zjawiskami jest krótszy na poruszającej się ziemi niż dla obserwatora, stojącego poza ziemią. Ponieważ jednak wszystkie znane nam szybkości są stosunkowo małe wobec wielkiej szybkości światła, zmiany te są nieznaczne, tak np. gdyby ziemia nasza od początku naszej ery zaczęła się poruszać tysiąc razy szybciej, mielibyśmy obecnie dopiero rok 1911. Tak więc zależnie od tego, czy ciało znajduje się w stanie spoczynku lub ruchu o większej lub mniejszej szybkości, zmieniają się na nim wielkości i kształty rzeczy, a także okresy czasu.

Jest jeszcze drugi czynnik, który podobnie wpływa na zmiany przestrzeni i czasu, mianowicie — ciężenie.

Siłę ciężenia ziemi znamy z tego, że wszystkie ciała na niej w próżni spadają w kierunku do jej środka z jednakowym przyspieszeniem 9,81 mtr na sekundę. Przedstawmy sobie, że niema na ziemi ciężenia, wszystkie ciała na niej możnaby wtenczas umieścić gdziekolwiek w przestrzeni i one nie spadałyby; gdyby teraz ziemia zaczęła się poruszać ruchem przyspieszonym z przyspieszeniem równym też 9,81 mtr., wynik byłby ten sam, jak gdyby ziemia otrzymała siłę ciężenia t. j. ciała zaczęłyby spadać na nią ruchem przyspieszonym z przyspieszeniem równym 9,81 mtr. Tak więc pomiędzy ciężeniem a ruchem przyspieszonym niema żadnej zasadniczej różnicy i przeto ciężenie wywiera ten sam wpływ na nasze pojęcie czasu i przestrzeni, jak i ruch. Pocisk wystrzelony w kierunku poziomym do ziemi pod wpływem ciężenia porusza się po linii krzywej. Tak samo promień świetlny, przechodząc obok masy ciężkiej, wobec tożsamości ciężenia i ruchu przyspieszonego, wykrzywia się, a więc promienie świetlne, przychodzące do nas od gwiazd dalekich, przechodząc obok tak ciężkiej masy jak słońce, zmieniają swój kierunek, przeto gwiazdy znajdujące się obok słońca, podczas pełnego zaćmienia jego, gdy stają się widoczne, są widziane w innym miejscu, niż zwykle w nocy w nieobecności słońca. Zjawisko to było obserwowane podczas zaćmienia słońca w roku 1919, a także w roku bieżącym i potwierdza teorię.

Widzimy więc, że przestrzeń i czas nie są stałe i niezależne, a zależą od obecności ciał ciężkich, od ich rozkładu i ruchu. Przy wielkiej zmianie tych warunków zmieniają się także czas i przestrzeń, lecz my tego nie możemy zauważyć, dlatego że wszystko wtenczas się zmienia. Cały więc nasz pogląd na świat

fizyczny jest względny i ważny tylko przy chwilowym rozkładzie mas i sił.

Teoria ta jest jeszcze w stadium pracy laboratoryjnej i nie jest dostatecznie rozwinięta i spopularyzowana, jest jednak tak doniosła, że wpłynie niewątpliwie na nasz pogląd na świat.

Prof. J. Pill.

POMOC FACHOWA DLA KOOPERATYW UCZNIOWSKICH.

Przy prowadzeniu kooperatyw uczniowskich zarówno nauczycielstwo, jak i młodzież napotyka na wiele trudności.—Organizacja wewnętrzna kooperatywy, zasady gospodarki, rachunkowość, zaznajomienie z zasadami i ideologią spółdzielczości, stosunek kooperatyw do innych organizacji na terenie szkoły i t. p. — oto są sprawy, które życie kooperatyw wysuwa. Od dobrego postawienia tych spraw zależą korzyści, jakie kooperatywa dać może i powinna, zależy jej wartość wychowawcza.

Aby przyjść kooperatywom uczniowskim z pomocą fachową, Związek Polskich Stowarzyszeń Spożywców w Warszawie po porozumieniu z Ministerstwem Oświaty (pisma M. W. R. i O. P. z dn. 16. X 1922 za № 21992/1 i 31. XII za № 26368/1) delegował do wizytowania i instruktorowania kooperatyw uczniowskich jednego ze swych współpracowników dobrze obeznanego z kooperatywami uczniowskimi p. Franciszka Dąbrowskiego.

Pomoc ze strony wizytatora - instruktora polega na udzielaniu wskazówek co do prowadzenia rachunkowości, gospodarki kooperatywy, organizacji wewnętrznej. Ponadto wizytator wygłasza odczyty i pogadanki z zakresu spółdzielczości.

Przedewszystkiem będzie zwrócona uwaga na kooperatywy przy seminarjach nauczycielskich. Kooperatywy uczniowskie przy innych szkołach w miarę możliwości przy objazdach będą brane również pod uwagę.

Zgłoszenia o przyjazd wizytatora—instruktora prosimy skierować do Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców, Warszawa—Mokotów, ul. Grażyny.

Objazdy zasadniczo odbywają się okręgami. W wypadkach, gdy kooperatywa z jakich względów życzyłaby mieć wizytatora—instruktora w pewnym określonym terminie, prosimy zwrócić się do Związku listownie, podając motywy terminowego przyjazdu, a postaramy się proście zadośćuczynić.

Zdajemy sobie sprawę, że wizytacja przez jedną osobę pójdzie siłą rzeczy względnie w wolnym tempie, zwracamy przeto jednocześnie uwagę nauczycielstwa i zarządów kooperatyw, że wyżej wymieniony Związek udziela na miejscu lub piśmiennie wskazówek i porad z zakresu kooperatyw uczniowskich.

KRONIKA.

Dnia 25 lutego odbył się w sali gimnazjum naszego „Uroczysty Wieczór ku czci M. Kopernika,” urządzony staraniem sandomierskiego oddziału P. T. K. Na program złożyły się: Odczyt p. prof. Ostrowskiego „O Koperniku,” śpiew „Lutni” i chóru gimnazjalnego pod dyрекcją p. prof. Langiera, oraz deklamacja koł. Beksińskiego ucz. VII. kl.

„**Obrazy historyczne J. Matejki**” — na taki temat wygłosił p. prof. Kamecki, w sali gimnazjum, dnia 3 marca, zajmujący odczyt, ilustrowany przezroczami.

W niedzielę, 4 marca, rozpoczęliśmy nabożeństwem rannem w kościele św. Michała rekolekcje, które trwały do 7. b. m.—Spowiedź odbyła się we wtorek 6-go, komunja w środę. Rekolektantem był ks. *Choromański* T. J. z Krakowa

Biblioteka uczniowska powiększa się dzięki dobrowolnym datkom, składanym przez kolegów i dzięki darom w książkach. Dotychczas (do dnia 14. III.) następujące klasy złożyły datki: I. 3300 mk., II. 57500 mk., III. — IV. a 10000 mk., IV. b 21200 mk., V. 36000 mk., VI. 20500 mk., VII. 57700 mk., VIII. 12000 mk., razem 218200 mk. Następujący koledzy ofiarowali książki: z kl. II-ej: Chałupczak (*E. de Amicis: Serce, Teresa Jadwiga: Dworzanin królew. Jakóba*), Zięba (*Moszczeńska: Rocznica 3 Maja*), Kowal (*Bartusówna: Dzieła t. I—II*), Goldstein (*Dzikowski: Drogami wojny*), Marzec (*Hoffmanowa: Dziennik Fr. Karpińsk.*), Pietraszewski (*Pamiętniki Bourgogne'a 2 t., H. Sienkiewicza Pisma t. 3. 4. 76.*) Zarański (*K. Gliński: Przeklęty ród*) Medyński (*Hoffmanowa: Listy Elżb. Rzeczyckiej, Księstwo Warsz. wyd. Przyj. dzieci, Kl. Junosza: Dworek przy cmentarzu*); z kl. IV a Piotrowicz, z kl. IV. b Gajewski (*Verne: Podróż naokoło świata, Jaroszyński: Dwie nowele, Ochorowicz: Wiedza tajemna w Egipcie. Z kl. VI: St. Zakrzewski: Mieszko I. Arnold: Wyprawy Krzyżowe; Skotnicki (Słowacki: Beniowski B. N.) Grelewski (Przyborowski: Bóg mi powierzył honor Polaków) Szado (Słowiński: Powstanie listopadowe, Kochanowski: Odprawa posłów greckich wyd. Westa, Treny wyd. West. Chmielowski, Pan Tadeusz wyd. West.) Świrski (Hoesick F. „Sila fatalna” poezji Słowackiego) Sobkiewicz (J. Słowacki: Beniowski wyd. Gebethner, W. Potocki: Wojna chocimska ed. Gebethner) Folga (Miklaszewski: Wrażenia z podróży po wybrzeżu Półn. Afryki) Malec K. (Łoziński Życie polskie w dawnych wiekach) Dragan (Przegląd Warsz. 1922 t. IV.) Świestowski (Doleżan: Mandżurja) Kupferblum (Zagórski: Wybór poezyj) Podsiadły z kl. VII (Grabowski: Kraków i jego okolice, Maciesza: G. Rzęczyński (dar*

Kółka Krajozn). Nadto pani Dyrekt. Żuławowa ofiarowała bibliotecę: a) Robinson Kruzoe opr. M. Kreczowska, b) Wagner: Koło życia, dla młodz. c) Berthet El.: Młodzież w 5 części. świata. Ofiarodawcom składamy podziękowanie. Wyszczególnienie dalszych darów w nast. nr. „Spójni“.

Instytut Stenograficzny w Warszawie nadesłał w styczniu do Dyrekcji Gimnazjum pismo zachęcające młodzież do nauki stenografji. Kilkunastu chętnych kolegów postanowiło skorzystać z okazji i rozpoczęło studia z zeszytów, przesyłanych pocztą przez Instytut, za opłatą 15000 mkp.

OD REDAKCJI

Po ustąpieniu dotychczasowego redaktora „Spójni” kol. M. Madeya i administratora — kol. M. Mirowskiego Komitet Redakcyjny uzupełnił się, powołując przez wybór kilku nowych członków i obecnie kierownictwo Redakcji obejmuje kol. A. Szczepański, z wice - red. kol. W. Luciakiem, kierownictwo Administracji kol. J. Świrski z wice - adm. kol. T. Myszkowskim. Sekretarze dwaj: kol. W. Burek i St. Krakowiak pozostają nadal, mając tylko dodanego do pomocy 3 sekretarza kol. W. Pisarczyka.

OD ADMINISTRACJI.

Zwracamy się do P. Prenumeratorów miejscowych i zamiejscowych z prośbą o uregulowanie prenumeraty całorocznej, która, po uwzględnieniu możliwego jeszcze wzrostu cen papieru i druku, wynosi 5000 mkp.

OGŁOSZENIE.

Koledzy! Pamiętajcie w czasie feryj Wielkanocnych o „Jutrzence”, — obyście wszyscy, — zaraz po świętach, wpłacili pełne udziały.

*Rada Nadzorcza i Zarząd Spółdz.
Stow. Uczniow. „Jutrzenka”.*

MYŚLI.

Gdy kto stanie wysoko,—jako słońce świeci!
 Wszyscy go tylko wielbią, jego cnoty chwalą.
 Ale gdy kto upadnie,—podobny do śmieci,
 Na które wszystkie brudy nieczystości walą!

W. P.

PO ZAMKNIĘCIU NUMERU.

Wczoraj ukazał się, na tablicy ogłoszeń dyrekcji, wykaz dni wolnych od nauki, w czasie ferji wielkanocnych. Lekcje kończą się 27 marca,—a rozpoczynają (po świętach) 10 kwietnia.

Przesyłamy wszystkim czytelnikom „Spójni“ życzenia „Wesołego Alleluja“.

Adres Redakcji i Administracji: Sandomierz, Państw. Gimnazjum męskie
 Wydawca: prof. M. Świerzowicz. Redaktor: A. Szczepański

Diec. Zakład Graf.-Drukarski w Sandomierzu

40735

Rok VII.

Z BIBLIOTEKI
STANISŁAWA
SANDOMIERSKIEGO

Kwiecień 1923 r.

№ 8.

SPÓJNIA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY ZIEMI SANDOMIERSKIEJ

NA ODSŁONIĘCIE POMNIKA
KS. JÓZEFA PONIATOWSKIEGO W. DN. 3. V—23.

40735

Zanuć narodzie hymn wielkiej radości,
Bo dzień się sławny dzisiaj Tobie święci,
Że obraz wodza skrytego w przeszłości
Dziś nam króluje nietylko w pamięci.

Na miejscu, w którym hańby godło stało,
Które wróg wyniósł w zwycięskiej próżności,
Co Polsce hańbę niewoli rzucało,
Dzisiaj tam stoi — obrońca wolności.

Ten, który krew swą przelał za Ojczyznę,
Za jej obronę wolności, swobody,
Przeszedł wśród wrogów w zapomnianą bliznę,
Dziś w wolnym kraju ma należne gody.

I tak zrzędziły te dziejowe losy,
Że tryumf wodza święci się w rocznicę,
Kiedy na sejmie jednomyślne głosy,
Ciężkich ucisków rozwiały mgławicę.

Owe więc plany szlachetnych dążeń,
Wśród wolnej Polski rodaków nie zginą,
I myśli, które rzucono w przeszłości,
Dziś już dojrzałe w wolnej Polsce, płyną.

Ciesz się narodzie, gdyś zerwał kajdany,
W rocznicę myśli szlachetnego ducha,
Gdy już nie ciężą nad tobą tyrany,
Niechaj prawością twoją myśl wybucha.

J. S.

Młodzież z przed lat dziesięciu a my.

„Dziwnie jakoś płynie życie w waszej szkole”— powiedział przed kilku tygodniami w rozmowie na temat pracy w organizacjach jeden z maturzystów Gimnazjum Sandomierskiego z roku 1914. Słowa jego pobudziły mnie do głębszego namysłu i szczegółowej analizy tego, co było ongiś, a co jest dzisiaj, a odnalezienie w archiwum „Klubu” tajnego pisma „Nasze” (1914) pozwoliło mi w zupełności zaspokoić ciekawość i wyrobić sobie pojęcie o stosunkach, dotąd mi mało znanych, o stosunkach w rosyjskiej szkole. Trudnoby było zaprawdę uwierzyć opowiadaniu p. M., gdyby nie fakt namacalny, który świadczy o tytanicznej pracy młodzieży z przed lat 10-ciu, o jej energji, odwadze i poświęceniu. Próba wydawania pisma tajnego nie była przyjemnością czy zabawą dla kilkunastu związanych słowem „nie wydam” na wypadek wykrycia przez policję czy pedela szkolnego. Sąd, groźba wydalenia ze szkoły i więzienie, nie przestraszały jednak gorliwych pracowników; systematycznie nadsyłali artykuły do redakcji „Naszego”—popierali wydawnictwo finansowo.

Okolo 10-ciu numerów, dwu czy więcej arkuszowych, trzeba było pisać piórem i przekalkowywać, co naprawdę wymagało anielskiej cierpliwości i wytrwania. Gdy weźmiemy jeszcze pod uwagę pracę w tajnej drużynie skautowej i w kółkach miłośników języka ojczystego, to przyznać należy, że ci z przed lat 10-ciu, w porównaniu z nami dzisiaj, byli ludźmi o żelaznej woli i niewyczerpanej energji. Hart ich udzielał się młodszym, dla których zlecenie starszego kolegi było świętym rozkazem, którego wypełnienie uważał za rzecz honoru. Zmieniły się czasy. Zdawać się mogło, że swoboda w polskiej szkole da sposobność młodzieży do działania wszechstronnego, że ten popęd do czynu, jaki tłumila szkoła rosyjska, wyda owoce szlachetne, że młodzież nie napotka granic dla swych chęci, nie mówiąc już o czynach. Niestety! To było tylko złudzeniem,—marą. Rzeczywistość pokazała wręcz coś innego. Na chęciach może nie zbywało, ale odrazu dawał się odczuć brak inicjatywy. Nie potrafiliśmy sami zdobyć się na coś realnego, oczekując na kogoś, ktoby mógł nam wskazać kierunek czy miejsce wyładowania naszej energji. Zaszło niezrozumienie,—konflikt.

Od nas wymagano właśnie tego, na co myśmy oczekiwali i stało się. Bezczynność, apatja... Dzisiejszy brak chęci nie pozwala

na pracę produkcyjną, na zajęcie się organizowaniem kółek samokształcenia, a nawet praca w tych organizacjach, które istnieją, idzie bardzo kulawo. (Niedawno czytałem w „Głosie Młodzieży,” — miesięczniku młodzieży szkół średnich w Kielcach, wzmiankę o hufcu sandomierskim, który należy prawie, że do najgorzej prowadzonych.)

Nie wiem, co powoduje masę naszej młodzieży, która woli beczynnie trawić czas, niż zająć się czemś, coby mogło przynieść jej pewien pożytek. Dziwna, dziwna obojętność na wszystko i brak najmniejszego zainteresowania się sprawami ogólnymi, opanowały 90 procent naszych kolegów.— Trwają w letargu...

Aes.

EUGENJUSZ MAŁACZEWSKI*) I JEGO „KOŃ NA WZGÓRZU.”

Zgasły przedwcześnie Eugenjusz Małaczewski zapowiadał się jako pierwszorzędnny prozaik o zaletach urodzonego epika. Wniósł on do literatury ojczystej, tak jak niegdyś Seweryn Goszczyński, ów gwałtowny temperament Ukraińca i szeroki rozmach swoich epickich zainteresowań, co wraz z kipiącą wręcz swadą słowa i brawurowem użyciem świetnie opanowanych środków artystycznych dawało mu możliwość tworzenia niezapomnianych dla nas obrazów.

Cechy te i zalety wystąpiły w jednej książce Małaczewskiego, wydanej za życia, a mianowicie w zbiorze nowel p. t. „Koń na wzgórzu,” który spotkał się z takim uznaniem, jakiem cieszyły się może jedynie pierwsze nowele H. Sienkiewicza.

*) Eugenjusz Korwin - Małaczewski urodził się w r. 1896. na Ukrainie w okolicy Humania. Zmuszony okolicznościami porzucił Małaczewski szkołę średnią i jako kancelista zarabiał na życie, gdy zastała go Wielka Wojna. Porwany manifestem Mikołaja Mikołajewicza wstąpił do armji rosyjskiej, a następnie po obaleniu caratu i dezorganizacji armji, zebrawszy znaczny oddział żołnierzy-Polaków z armji rosyjskiej, połączył się z I. korpusem Dowbora na Białejrusi. Ale niedługo tu bawił. Na wieść o poddaniu się korpusu Niemcom, z garstką niezadowolonych przedziera się przez Ukrainę na Murmań, otoczony zewsząd dziczą bolszewicką i ciemnym chłopstwem. Cudem uniknął śmierci, bo ta nieraz zaglądała mu w oczy. Przez Syberję i Ocean dostał się M. do Francji i wraz z armją Hallera przybył do Polski odrazu w wir walk i krwawych zmagañ z hordami ze wschodu. Jako porucznik W. P. obdarzony krzyżem Walecznych słowem i czynem brał udział w walkach pod Warszawą. Niedługo jednak było mu sądzonem żyć w wolnej Ojczyźnie, organizm jego bowiem zrujnowały tulaczki, walki i cierpienia. Dnia 19 kwietnia 1922 r. zmarł w Zakopanem, żalowany przez wszystkich, jako prawy człowiek, dzielny żołnierz i niepośledniej miary pisarz i poeta.

Co złożyło się na to wzruszenie, które ogarnia czytelnika przy lekturze jego nowel? Co działa na nas w ślicznem opowiadaniu o „Blokhausie pod Syreną,” lub dlaczego dumni jesteśmy z tych prostych żołnierzy, co to tak dzielnie bronili honoru polskiego w „Wielkiej bitwie narodów,” lub tragicznie ginęli za sprawę polską „tam, gdzie ostatnia świeci szubienica”?

Oto Małaczewski wniósł do swych nowel tyle rozmachu i tężyzny żołnierskiej, tyle junakierji i niefrasobliwej ochoty naszych szarych żołnierzy, rzuconych losem hen, aż na egzotyczny Murmań, tak nam dobitnie ukazał to proste serce żołnierskie, miłujące ową daleką Ojczyznę i tęskniące całą duszą do niej, że wzruszenie nas ogarnia, że od kart tej pięknej książki odrywamy się podniesieni na duszy, doskonalsi.

Tematu do swoich nowel zaczerpnął Małaczewski przeważnie z własnych przeżyć i przygód. Akcja siedmiu jego nowel toczy się bądźto na Murmaniu, gdzie Małaczewski walczył z bolszewikami, bądź też w więzieniu, z którym Małaczewski nieraz się spotkał w czasie przedzierania się na Murmań. W „Miodowym miesiącu na Ukrainie” przenosi nas autor w swoje strony rodzinne, dając nam tak pyszny obraz tamtejszego życia, że można osądzić jaką cechę bezpośredniości wnosi Małaczewski do swych utworów. Siódma wreszcie nowela „Koń na wzgórzu” przypomina nam te czasy, kiedy Polsce groził zalew wschodniego barbarzyństwa, gdy dzikie watahy szły na Warszawę, niszcząc wszystko po drodze i postępując po bestjałsku. W tej ostatniej noweli użył Małaczewski tak przerażających swą grozą obrazów epickich, że wydają się nam jakąś straszną zmorą tego, co mogłoby się stać, gdyby nie zwycięstwo naszych wojsk.

Niewiele stworzył Małaczewski. Śmierć nieubłagana oderwała go od pracy twórczej. Tem jednak, co nam dał, zasłużył na pamięć u potomnych i kartę w dziejach literatury ojczystej.

W. B.

Tragizm Antygony Sofoklesa.

Akcja Antygony rozgrywa się, jak wiadomo, na tle nieszczęść, jakie spadają na potomstwo króla Edypa. Sofokles jednak nie kreśli w swem dziele całego okresu smutnych dziejów rodu tego; on w ramy swej krótkiej tragedji ujął tylko ostatnie, może najtragiczniejsze wydarzenia z życia ostatnich potomków Edypa.

O nieszczęśliwym losie Edypa, śmierci Polinika i Eteokla w pojedynku możemy się domyśleć, a jednak cały tragizm tego utworu zasadza się na tych, a szczególnie na tym ostatnim wypadku, a jednak śmierć Polinika jest pierwszym najważniejszym źródłem, jest początkiem, jest właściwie przyczyną, skąd wypływa cały szereg późniejszych tragicznych motywów. A więc tłem tragizmu w dziele Sofoklesa jest nieszczęśliwy los rodu Edypa, podstawą i pierwszym źródłem jest śmierć Polinika, cóż jednak jest późniejszym najbliższym źródłem, przyczyną? Otóż dwie są najbliższe, najznacznější przyczyny: jedna—to duma, upór Kreona, druga—to heroizm, poczucie obowiązku, miłość braterska Antygony. Kreon, zasiadłszy na tronie, nie wiadomo, czy kierowany szlachetnym uczuciem sprawiedliwości, czy też chęcią przypodobania się poddanym, chęcią zaznaczenia swych rządów jakimś znacznym rozporządzeniem, rozkazuje ciało Eteokla, jako obrońcy miasta, uczcić uroczystym pogrzebem, ciało zaś Polinika, jako zdrajcy ojczyzny, najeźdźcy, zostawić w polu na pastwę ptactwu i psom. Tu jednak buta władcy musi zetrzeć się z bohaterstwem, przywiązaniem do praw boskich dziewicy i w ten sposób przychodzi do śmiertelnej walki, z której wynikają dalsze nieszczęśliwe wydarzenia. Miłość braterska Antygony, jej obowiązkowość, odwaga nie mogą pozwolić, by ptaki szarpały ciało ukochanego brata. Dziewica nie może ulec woli tyrana; z całą stanowczością, heroizmem, zaparciem siebie rzuca się, jak dzik rozjuszony, przeciw zgrai psów i strzelców i chociaż może w czynie swym nie widzi przebłysku zwycięstwa, to jednak innego wyjścia nie ma, zresztą ona wcale nie dla zwycięstwa i chwały odważa się na taki czyn, ona z życia swego czyni ofiarę dla zaspokojenia uczuć szlachetnych, wypełnienia obowiązku względem bogów i brata. Zresztą ona w przedsięwzięciu swym widzi tylko strony dobre i wprawdzie rozumie, że woli władców nie należy się sprzeciwiać, czyż jednak nakaz ich można porównywać z nakazem bogów?

„Dłużej mi zmarłym miłą być potrzeba, niż ziemi nędznym mieszkańcom,” mówi. „O śmierć mi wcale nie chodzi, taka już jest wola bogów, los mój jest już zmarnowany tak, jak mej rodziny i pragnę, jak najprędzej, uściskać mego kochanego brata. Z temi myślami, jak ze sztandarem w ręku, udaje się nasza dziewczyna na pole, by przykryć zwłoki Polinika. Tu, schwytana przez straż, zawiedziona w swych przedsięwzięciach, nie traci ani na chwilę męstwa, poświęcenia, odwagi i zaprowadzona do

Kreona wyznaje wszystko, jak było, a zapytana przez niego, jak śmiała sprzeciwiać się rozkazowi władcy, odpowiada, całkiem flegmatycznie, że w czynie swym nie widzi nic sprośnego, gdyż rozkaz jego, sprzeciwiając się woli boskiej, nie mógł być ważny. Gdy nawet przywiedziono siostrę jej Ismenę, którą podejrzewano o współnictwo w „niecnych” zamiarach, Antygona uniewinnia ją wbrew jej woli i sama poddaje się wyrokowi śmierci. Tem budzi sobie nawet współczucie u chóru starców, którzy jednak boją się to czynnie okazać; natomiast wprowadza Kreona we wściekłość, któremu się zdaje, że ona drwi z jego władzy. Ten rozkazuje wieść natychmiast dziewicę do ciemnego lochu, gdzie ma zginąć śmiercią głodową. Na tem kończy się pierwszy motyw tragizmu w dziele Sofoklesa. Zdaje się, że rzecz jest skończona. Bohaterka tragedji umrze w więzieniu, a Kreon zadośćuczynił swej woli. A jednak tak nie jest. Tu wyłania się nowy, może przypadkowy, ale nadzwyczaj ważny, może mniej napozór niebezpieczny, ale przynoszący więcej tragizmu, motyw — to miłość Hajmona, jedynego syna Kreona, do Antygony. Motyw to prawie podobny do poprzedniego: tam szlachetne uczucia obowiązkowości i miłości braterskiej walczą z pychą władcy, tu zaś toż samo prawie poczucie sprawiedliwości i miłości ściera się z uporem tegoż władcy. Jest on zupełnie zależny od poprzedniego i na jego podstawach osnuty, a jednak więcej przyczynia się do nadania wielkości tragedji, większą ma doniosłość. Więcej tu jest uczucia, może nawet poświęcenia: tam gra wprawdzie główną rolę miłość, ale nie mniejszą może poczucie obowiązku, tu zaś jedynie przywiązanie do ukochanej, dla której Hajmon nie waha się poświęcić życia swego. Ten, zawiedziony w prośbach u ojca, aby uwolniono Antygone, udaje się do jej ciemnicy, a ujrzawszy ją już martwą, obejmuje, prawie w konwulsji, trupa i tylko jękami daje znać, w jakich znajduje się męczarniach. A w męczarniach był wielkich, bo w duszy młodzieńca wrzała straszna walka uczuć, jakie naraz wtłoczyły się do serca jego. Z jednej strony miłość do Antygony, która później przechodzi w żal, smutek, rozpacz, a wreszcie szal, z drugiej — nienawiść do ludzi, szczególnie do sprawcy bólu swego, którego widzi w okrutnym ojcu, w ojcu widzi mordercę ukochanej, na ojcu pragnie wyrzucić straszną zemstę, w ojcu widzi przedmiot śmiertelnej walki, walki za najcenniejszy skarb na świecie, walki na śmierć i życie.

(d. n.)

W. L.

Z P I S M

NAD POZIOMY—miesięcznik młodzieży gimnazjalnej w Kraśnym Stawie, z dniem 10 marca b. r. rozpoczyna drugi rok swego wydawnictwa.

Przygotować młodzież do przyszłego życia obywatelskiego i społecznego — oto cel, jaki przyświeca nielicznemu niestety gronu piszących. — Niezrażeni brakiem poparcia ze strony tamtejszej młodzieży, świadomi dawno wytkniętego celu, dążą naprzód z silną wiarą w zwycięstwo. Przeszkody, napotymane na drodze nie osłabiają ich twórczej siły. Nie opuszczają bezradnie rąk, jak zwykle dzieje się w podobnych wypadkach u nas młodych, ale ze zdwojoną energją pracują. Przyszłość Ojczyzny, jej odbudowa, — głęboko leżą na sercu garstki zdrowo myślących. Zdają oni sobie jasno sprawę z tego, jaka rola wypadnie w udziale nam, przy budowie gmachu, a nie chcąc osłabić wiary w zwycięstwo, pisze jeden z nich: „Przypomnijmy sobie, z czem to ongiś Filomaci i Filareci przyszli zdobyć świat... Prócz fanatycznego prawie umiłowania wyżyn ducha, zuchwałego entuzjazmu w niedowarzonych głowach i przeogromnej wiary, — cóż mieli ze sobą? A jednak zwyciężyli!”

Poza artykułami kol. „Ibisa,” na uwagę zasługuje również dział literacki, — posiada bowiem artykuły dosyć udatne, tak pod względem myślowym, jak i pod względem formy.

Całość bardzo harmonijna.

ISKRA — miesięcznik literacki stowarzyszenia koleżeńskiego „Iskra.” — przy Gimnazjum Męskim w Ciechanowie (№8-9) i (12). Na zeszyt składają się artykuły lekkie, przeważnie wspomnienia walk z 1920 r., fragmenty z życia szkolnego i osobiste przeżycia. Brak zupełny wiadomości o ruchu organizacyjnym Ciechanowa (może nie istnieje?), brak również kroniki szkolnej, czy też kroniki stow. koleżeń. „Iskra.” Ciechanów zdaje się należy do zakątków w Rzeczypospolitej, gdzie młodzież nie odczuwa potrzeby bliższej łączności z młodzieżą innych szkół średnich i mało wogóle interesuje się prądami nurtującymi dzisiaj wśród młodego pokolenia.

Odseparowani od świata pędzą ciechanowiaci błogi żywot, — bez troski o przyszłość, — słowem śpią jeszcze!

NASZA PRACA — dwutygodnik młodzieży szkolnej powiatu tomaszowskiego, wydawany przez uczniów i uczennice Państw. Gimm. im. B. Głowackiego, jest wprost zwierciadłem tego życia, jakie wre i kipi na terenie szkoły. Niema pisemka, któreby po-

dobnie jak „Nasza Praca” rozporządzało tak obfitym materiałem, przeznaczonym pod prasę drukarską. Może jednak w tym wypadku Redakcja popełnia ten błąd, że za wiele umieszcza na łamach swego pisma niepotrzebnego balastu, wskutek czego traci na wartości, pomija natomiast sprawy obchodzące więcej ogół dzisiejszej młodzieży,—sprawy czysto życiowe. Niezmordowani w swej pracy cieszą się koledzy z Tomaszowa poparciem starszego społeczeństwa,— dowodem czego są hojne datki na fundusz prasowy, — na organizacje humanitarne—ideowe i t. p.— Wprowadzenie działu pytań i odpowiedzi dowodzi wielkiego zrozumienia odniesionych stąd korzyści przez młodzież. (c. d. n.) A... i.

KRONIKA.

Projekt budowy sceny w sali gimn. naszego, po 2-ch miesiącach starań i zabiegów, głównie ze strony p. dyr. E. Żuławy, w ostatnim tygodniu marca—został zrealizowany. Dzięki pomocy fachowej i fizycznej 4 Pułku Saperów scenę zbudowano i już dnia 25 marca odbył się pierwszy występ. Odegrano „Grube ryby” M. Bałuckiego.

Dnia 14 kwietnia odbył się w sali gimnazjum naszego Koncert z udziałem P.P. Kosińskiej, Matuzińskiej. Kradyny i Dziadykówny z Mielca. Dochód przeznaczono na urządzenie sceny.

Na zaproszenie tarnobrzeskiej drużyny footballowej „Orlęta II”,— w dniu 22 kwietnia nastąpiło spotkanie na boisku w Tarnobrzegu drużyn: „Orlęta II” z naszym „Zniczem I”. Mecz przyniósł wyniki 1: 0 na korzyść „Orląt II”

Doroczny Zjazd delegatów Kół Młodzieży Wiejskiej powiatu Sandomierskiego odbył się w niedzielę, dnia 29 kwietnia, w sali Sejmiku, przy dość licznych udziałach gości. Wygłoszono trzy referaty: I p. Pietraszewskiego „Jak organizować wycieczki” II p. A. Bujaka „Znaczenie sportu” i III p. Wojcieszki „Organizacja straży ogniowej i jej znaczenie na wsi”. Odbył się również wybór nowego zarządu na rok 1923 w skład którego wchodzi 10 osób (7 do głównego zarządu i 3 do komisji rewizyjnej).

Ze praca w Okr. Zw. Młodz. Wiejskiej wydaje coraz to szlachetniejsze owoce — świadczy o tem wyrobienie młodzieży, które się ujawniło w ożywionej dyskusji nad referatami p.p. Pietraszewskiego i Bujaka. Młodzież wiejska pragnie poznać przyrodę najbliższej swojej okolicy, zabytki archeologiczne i wyraża chęć odbycia wycieczki do Krakowa i Wieliczki celem zwiedzenia prastarej stolicy i salin.

Ze sprawozdania zarządu Okr. Zw. dowiadujemy się, że analfabetyzm wśród młodzieży dorosłej w tych wioskach, gdzie istnieją Koła, zanikł zupełnie. Ze względu na to, że Wydział Sejmiku odmówił udzielania subsydjum, przeznaczonego na utrzymanie instruktora, — delegaci przeznaczili skromny fundusz ze składek członkowskich na djety dla prelegentów, przyjeżdżających do Kół, — względnie na pensję dla instruktora.

Adres Redakcji i Administracji: Sandomierz, Państw. Gimnazjum męskie
Wydawca: prof. M. Świerzowicz. Redaktor: A. Szczepański

Druc. Zakład Graf.-Drukarski w Sandomierzu

40735

ZBIORNIKI
STALIA
SANDOMIERSKIE

Rok VII. Maj — Czerwiec 1923 r.

№ 9—10

SPÓJNIA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY ZIEMI SANDOMIERSKIEJ

OD REDAKCJI.

40735

Kończymy siódmy rok wydawnictwa „Spójni“. Poza sobą mamy już poważny ogrom pracy lat siedmiu, trochę doświadczenia. Myśli, rzucone na łamach „Spójni“, wykiełkowały już może niektóre w sercach młodocianych czytelników, a może... natrafiły na glebę nieurodzajną i poszły w zapomnienie. Pragniemy z serca zjednoczyć młodzież do wspólnej pracy, oddziaływać na rzesze zatwardziały w swym samolubstwie lub tylko gnuśności i z nimi jąc się do dzieła samokształcenia. Niewielu może znalazło się takich, którzy poszli za naszym głosem. Być może, że kilku tylko zostało poruszonych i ci zmienili swój tryb życia, a reszta pozostała taką, jaką była. Nie wiemy..., a jednak nadzieja, że wcześniej czy później będzie ktoś, kto nas posłucha, nie pozwala nam na porzucenie pracy, ale daje nam impuls do usilniejszych zabiegów. „Spójnia“ [nie odpowiadała w zupełności swemu zadaniu; mimo naszych starań ogół kolegów pozostał nieczuły (z małymi wyjątkami) na prośby nasze i nie interesował się bliżej czasopismem. Mało było artykułów i nie mogliśmy powiększyć objętości, przez co spotkaliśmy się z ostrą krytyką innych pism. To nas nie zraziło.

Wierzymy, że rok przyszły usunie braki dzisiejsze i „Spójnia“ stanie na wyższym poziomie, pójdzie z postępem. Wierzymy również, że koledzy, którzy ukończą szkołę w tym roku, nie zerwą łączności z nami i zechcą zasilać nas swojemi artykułami, za co będziemy im bardzo wdzięczni. Z rokiem przyszłym dzisiejszy stan rzeczy musi koniecznie być usunięty. „Spójnia“ nie może być jak gdyby tylko organem członków komitetu, bo to nie ma najmniejszego sensu, ale pismem nas wszystkich. Tu nie powinno brakować niczyjej myśli, porywu; stąd obok poważnej treści powinien tryskać humor i śmiech.

Wierzymy, że w przyszłości zmiana nastąpi!

SPROSTOWANIE.

W artykule „Młodzież z przed lat dziesięciu a my”, zamieszczonym w 8 numerze „Spójni”, wtrąciłem zdanie jako cytata na stronie 51: „Niedawno czytałem w „Głosie Młodzieży”, miesięczniku młodzieży szkół średnich w Kielcach—wzmiankę o hufcu sandomierskim, który należy prawie że do najgorzej prowadzonych” Piszac to nie miałem pod ręką odnośnego numeru „Głosu Młodzieży” i dlatego cytata ów uległ przekręceniu. W rzeczywistości brzmieć winien: „Najgorzej stosunkowo stoi praca w okręgach: Kieleckim, Radomskim poczęści w Sosnowieckim oraz w hufcu Sandomierskim. Powodem niskiego poziomu pracy w tych środowiskach jest brak instruktorów”. (Głos Młodzieży, № 9 (13) listopad 1922. Sprawozdanie za lata. 1920/21.) Wobec tego oświadczam, że nie miałem na myśli prowadzącego hufiec, lecz warunki pracy, wśród jakich znajduje się hufiec sandomierski, co niniejszem prostuję.

Aes.

Redakcja wyraża ubolewanie, że autor artykułu „Młodzież z przed lat dziesięciu a my”, podpisany pseudonimem *Aes*, przez błędne i niewłaściwe użycie cytatu o hufcu sandomierskim z „Głosu Młodzieży” № 9 (13), listopad 1922 r. wywołał rozgoryczenie wśród młodzieży szkolnej tutejszego zakładu.

Tragizm Antygony Sofoklesa.

(dokończenie).

W tym czasie, kiedy syn w takich targa się boleściami, ojciec musi zezwolić na olbrzymią zmianę, przełom w swej duszy, na zniweczenie swych uczuć, dążeń i celów. Przerażony bowiem groźnemi wróżbami Tyrezjasza, złamany i nakłoniony ostatecznie przez chór, udaje się dumny władca na pole celem pogrzebania ciała Polinika, a stamtąd podąża do ciemnicy Antygony, aby ją puścić na wolność. Jęk jednak syna już zdaleka zdołał przeniknąć do czułego ucha i wstrząsnąć sercem ojcowskiem. Przejęty bowiem do głębi, zdziwiony niezwykłością wypadku, śpieszy skruszony Kreon co żywo, by ulżyć dziecku w cierpieniach. Zaledwie jednak stanął u wejścia i zmierzył błędnym wzrokiem ciemności, gdy straszny, bolesny i co więcej niespodziewany obraz rzucił mu się w oczy: Oto widzi syna swego z piętnem rozpacz i wściekłości na twarzy, a w jego

objęciu martwą, z uśmiechem na ustach dziewczęcę. Nie powstrzymało serce rodzicielskie wybuchu żalu i okrzyku litości, jaki mimowoli wyrwał się z ust Kreona: „O, ty, nieszczęsny i cóżeś uczynił!? Szalony! powstań, jam ci nie zawinił!” A Hajmon? Hajmon, podniecony wstrętnym dla siebie widokiem ojca, pchany żądzą zemsty, rzuca się z mieczem w rękę na ofiarę, ale gdy cios mija, pada w szale na własną broń i „jeszcze w konaniu dręt看em ramieniem do zmarłej się tuli, a z ust dyszących wytryska mu struga krwawa na blade kochanki policzki”.

Na tem kończy się drugi motyw tragedji i mamy wrażenie, że cała rzecz powinna się również skończyć: zginął drugi bohater tragedji, a pozostał tylko Kreon, choć może nie jako zwycięzca, nie w całym tego słowa znaczeniu, może zraniony śmiercią syna, ale przynajmniej nie pokonany, przynajmniej wykonał najważniejszą rzecz: zadowolił swą pychę. A jednak czy tak? Nie! Śmierć Hajmona pociąga za sobą zgon Eurydyki, która na wiadomość o śmierci syna odbiera sobie życie, rzucając jeszcze w konwulsjach przekleństwa na męża, jako krwawego tyrana — dzieciobójcę. Jest to ostatni, najmniej ważny motyw, który, nie posiadając w sobie właściwego piętna tragizmu, przyczynia się tylko do nadania zgrozy i wielkości ostatnim wypadkom na scenie. Teraz roztargniona myśl nasza zwraca uwagę tylko na Kreona z zapytaniem, co też ten najpotężniejszy, ale zarazem najniezwyklejszy, najbardziej politowania godny władca będzie czynił, jaki jego los dalszy, jakie jego życie... „Oszaleje i skona!” na widok trupa żony, myśli z nas każdy. A on? On, gdyby nie miał wrodzonej buty i uporu, to bez wątpienia takby się stało! Ale w nim nienasycona żądza zwycięstwa i dopięcia celu dopiero niedawno została stłumiona. On jeszcze teraz przechodzi walkę wewnętrzną i nie zastanawiając się nad tem, co zaszło, zadaje sobie tylko pytanie, co będzie. Boleje wprawdzie nad śmiercią syna, ale żal to może niezupełnie szczery, niegodny ofiary. Nawet gdy mu doniesiono o śmierci żony, on jeszcze pod nawalą nieszczęść, jakby ugodzony zawodem nie zdaje sobie dokładnie sprawy z tego, co się stało. I ten nieszczęśnik, że tak powiem, karykatura człowieka, w którym tkwi choć cząstka opieki boskiej walczy jeszcze z myślą, jak tak wielkiego i szczęśliwego władcę mogło coś podobnego spotkać, dlaczego nie zaradził złemu. I pomimo, że milczy, to jednak toczy on najprawdopodobniej walkę największą, jaka może dręczyć duszę

człowieka — walkę z jednej strony z żalem, rozpaczą, z drugiej z gniewem, nienawiścią do siebie i ludzi, z butą swej woli.

„Kto!? Jam nieszczęśliwy!?!... Tak! straciłem syna, żonę, straciłem poklask, stracę i władzę! Ach!. Widzę tą czarną przyszłość, widzę zgubę, nie zniosę tych gromów,!! Strach, potępienie wieczne, śmierć!!!...”

Już znikam! W proch się rozsypię!... Zabierzcie mię, bym ja nikogo, ni mnie nikt nie widział!!!...”

W ten sposób, doprowadziwszy akcję do najwyższego napięcia i podniósłszy szczyt tragizmu do najwyższej potęgi, kończy mistrz grecki swe wiekopomne dzieło.

Kreon, rozszalały z bólu i wściekłości, znika ze sceny, a chór tę smutną chwilę kończy pieśnią nad zmiennością losów człowieka i jego nicością.

W. L.

Z pod płaszczyka Muz.

Pisząc luźne notatki, mam zamiar zdać relację z odbytych w b. r. szkol. w naszym mieście przedstawień i koncertów, bądźto na naszej scenie gimnazjalnej, bądźto na scenie miejskiej, oraz rzucić parę spostrzeżeń, jakie te „utwory Melpomeny” wywarły wpływ, wrażenie na duszach kolegów gimnazjalnych. Sztuka wogóle (a mam tu na myśli poezję, muzykę, malarstwo, scenę) jest jednym z czynników, który wywiera wpływ na umysłowość i ducha człowieka. Najbardziej jednak przemawiają i wywierają wrażenie na duszę ludzką utwory, wypływające z pod ręki potężnych duchów twórczych, a rzucone na scenę; należy dodać, że wtedy mają swą głęboką wartość, gdy są wykonane dobrze oraz estetycznie. W naszym mieście, choć było dużo koncertów i przedstawień, to zwłaszcza te ostatnie, były odegrane marnie tak, że prawdę powiedziawszy, mogły tylko wyrzeć wpływ ujemny i przyczynić się do obniżenia smaku estetycznego. Jednak nie byliśmy pozbawieni pięknych i gustownych rozrywek ducha. Urządzone bowiem koncerty w naszej szkole, były wystawione miłutko i gustownie.

Programy nie były obfite, siły wykonawcze, nie genjusze, lecz dość zdolne. Należy tu nadmienić, że chór nasz szkolny, pod batutą p. prof. Langiera, doszedł do poziomu wysokiego, odpowiadając zadawalająco swemu zadaniu. Niektóre z koncertów, a zwłaszcza dwa ostatnie, miały w swych programach pe-

reiki artystyczne. Koncert z dnia 10. V r. b. posiadał: wykonane przez symfoniczny kwintet smyczkowy (20 osób) pod batutą, p. M. Beynara pełne powagi, majestatu, Introduzione, sonatę I i II z oratorium „Siedem słów na krzyżu” Haydn’a; następnie, takie swojskie, chwytające za serce melodje Chopina, np. preludjum 4-te i 6-te, walc 6-ty. Piękny śpiew p. J. Cygańskiej-Kadzidłowskiej, przy akompanjamentcie dobrze zharmonizowanym tegoż kwintetu wywarł wrażenie przyjemne, a nawet wzruszające. Na śpiew złożyły się pieśni: Grieg’a „Łabędź” „Księżniczka” i Beethowena „Adelaida”. Ostatni koncert z dn. 2. VI. 23 r. wypadł b. dodatnio dzięki ładnemu odśpiewaniu tejże p. J. Cygańskiej-Kadzidłowskiej, grze na fortepianie p. L. Nakielskiej i deklamacji p. H. Kamockiej, nie posiadał ten koncert takich „perełek” artystycznych, lecz pozostawił po sobie przyjemne wspomnienie. Niestety z przykrością trzeba powiedzieć, że niektórzy koledzy nasi odzywali się po koncertach (które były naprawdę przyjemną rozrywką i pożyteczną zabawą), że się nudzili, spali i z utęsknieniem czekali skończenia tych „wrzasków” i „brzdąkań”, natomiast wychodzili rozbawieni po tak marnych przedstawieniach jak „Zbójcy” Schillera, (nie mówię tu o treści utworu, lecz o jego wykonaniu, które było tak fatalne, że gubiło i psuło treść,) jak również wykonanie sztuki p. Zapolskiej „Carewicz.” Niedość na tem, najbardziej byli rozbawieni ci „znawcy sztuki”, mając pełno „miłych” wrażeń po tak płytkich oszustwach w postaci Boska-magika, po „gigantycznych” walkach jakichś atletów — lino skoczków...

Smutne to naprawdę, że wśród uczącej się młodzieży taki brak poczucia piękna, brak zainteresowania się ruchem artystycznym, natomiast jest pociąg do rzeczy błahych, płytkich, nie przynoszących pokarmu dla ducha. Jak to sobie wytłomaczyć? Ja sędzę, że ta część młodzieży naszej wykarmiła się w swym pierwszym rozwoju na lekturze awanturniczej, otumaniającej, jak n.p. na powieściach May’a t. p., a następnie na powieściach, roman-sach o treści banalnej, a niby ciekawej, oraz że młodzież nasza wyrosła w czasie demoralizacji wojny. Czas byłby już największy, byśmy wyrosli ze stanu niby wojennego, byśmy się wzięli do pracy nad naszymi duszami i charakterami, kształtując je czyto na lekturze arcydzieł literatury naszej i obcej, czyto o ile na to pozwala możliwość, przez słowa żywe, przez muzykę, śpiew uszlachetniać ducha, przez pełne myśli odczyty, które mieli u nas

nasi p.p. profesorowie, pogłębiać wiedzę naszą, a nie karmić się ochłapami marnemi, nie poić się widokami oszustw magików, nie chodzić tylko po to na koncerty, które były wartościowe dla ducha, aby zobaczyć swoją „*Dame de coeur*,” lecz po to, aby pogłębić swoją umysłowość, aby wzbogacić i uszlachetnić ducha.

Orytjan.

OWIDJUSZ (WYJĄTEK Z „KALENDARZA”).
ZGON TRZYSTU FABJUSZÓW (W SKRÓCENIU).

Trzynastego lutego płonie ołtarz Fauna
Tam, gdzie wyspa na Tybrze fale wód rozcina.
To był ów dzień, w którym niegdyś od Wejów broni,
Trzystu sześciu Fabjuszów życie swoje roni.
Jeden dom miastu podjął się dać trud i siły,
Z jednego rodu ręce za oręż chwyciły.....
Łuki bramy Karmęckiej są najbliższą drogą
Ktoś jest, nie idź nią—ma los napelńiony trwogą.
Ta wieść trzystu Fabjuszów z drogi nie odwraca,
Brama wolna od winy—wróżbą się odznacza.
Skoro dotarli rzeki Kremen, co mętnemi
Płynie wodami, deszczem jesieni brudnemi,
Obóz tam rozłożyli. A sami z mieczami
Zderzyli się w tej bitwie z Etrusków szykami.....
Jak potok pełny wody, gdy topnieją śniegi
Pod tchnieniem ciepłym wiatru przestąpi swe brzegi...
Tak Fabjuszów zagony w kotlinę wpadają,
Co widzą, kładą trupem, a strachu nie znają.
Dokąd dążysz rodzie w swej prostoduszności?
Strzeż się zgubnych pocisków wierząc wrogom złości.
Męstwo ginie od zdrady. Na otwarte pole,
Wypada wróg szeroko, wszystkich ma w swem kole.
Co mogą czynić mężni wobec tylu wroga?
Jaka w tym nieszczęść czasie pozostała droga?
Jak dzik długo goniony gęstemi lasami,
Rozrywa chyże psy zabójczemi kłami,
Wreszcie sam pada; tak ci giną niepomszczeni,
Zadając rany wrogom, są pokryci niemi.
Jednego dnia Fabjusze na wojnę ruszyli,
Jednego dnia na wojnie tę ziemię rzucili.

*Jest rzeczą godną wiary, że za bogów sprawą,
 Nie wygasł ród ten, co się okrył wielką sławą,
 Nie zdatny do oręża w swem pierwszym rozkwicie
 Jeden chłopiec pozostał z Fabjuszów przy życiu.
 Ażebyś ty, o Wielki, mógł się niegdyś wsławić,
 I tem swoim zwlekaniem ojczyznę znów zbawić.*

Tłómaczył Jerzy Świrski.

MAJÓWKA.

Do majówki w Górach mam od lat kilku szczególny sentyment, bo ilekroć się na nią wybiorę, to zawsze spotka mnie coś wesołego. Ot np. dwa lata temu upusty niebieskie tak odświeżyły moją garderobę, że i w stanie nowym nie wyglądała wdzięczniej; (co mnie, mówiąc nawiasem, wprawiło w doskonały humor, gdyż nie potrzebowałem jej nieść do praczki, i moja szczupła „flota“ nie doznała uszczerbku.)

Żadny więc nowych przygód i nastrojowych wrażeń na łonie przyrody, nie omieszkałem i w roku ubiegłym powędrować w stronę znanego wszystkim siniego paska na północnym widnokręgu. Mój fatalny „pech“ i teraz krok w krok postępował za mną narażając mnie na tak „straszliwe“ przygody, że je nawet nie śmiem wyjawić w obawie o równowagę ducha naszych spokojnych czytelników, którzy i tak są poruszeni tragicznymi losami nieszczęsnej Antygony.

Ale, aby nie nużyć czytelnika już trochę przydługim opisem tego, co przeszło do archiwum niepamięci, przejdę ad rem t. zn. do odmalowania wrażeń w drodze na majówkę i na samejże majówce, która w ostatnią niedzielę maja, na onej sławnej polance w Górach odbyła się w całej pompie i okazałości.

* * *

Z naszego grodu wyszliśmy już dosyć późno po południu, mówię: „wyszliśmy“, bo nie szedłem tylko ja sam. Towarzyszył mi w podróży kol. X, który jako wielbiciel Muz i „popelniający“ wiersze, pragnął zaczerpnąć nieco tematu do jakiegoś tam poematu o wiosnie czy czemś i dlatego dość pilnie obserwował po drodze wszystko, co się tylko dało. A wrażeń było moc... Szliśmy drożynami pośród falującego morza pachnących wiosenną wonią zbóż, „nieśliśmy się“ polnemi miedzami, na których

złego, gdyby nie ta okoliczność, że owe cukierki podniecały bardzo pragnienie i tem samem zmuszały do większych zakupów piwa tak, że ów „sprzedawca“ (zresztą bogobojny młodzieniec i chyba nie projektodawca owej arcymądrej metody wydawania reszty) był poprostu obleżony przez nabywców cennego likworu.

Tymczasem „mistrze ceremonji“ nakazali „stróżom porządku publicznego“ oczyścić nieco teren dla wyścigów. Utworzył się tedy żywoplot ciągnący się przez całą prawie długość polanki i tworzący ulicę, przez którą, na dany znak, ruszyła gromadka współzawodników o szybsze machanie „pedałami“. Rekord wziął że można się spodziewać nie kto inny, tylko „nasz“, który i następnym razem, w biegu na wytrwałość, usiłował utrzymać honor naszego gimnazjum, lecz teraz mniej szczęśliwie.

Z innych sensacyj wymienić jeszcze należy bohaterską jazdę dwóch naszych kolegów na rowerach, z których jeden (kolega, nie rower) miał prawdziwą jazdę z przeszkodami w postaci nieletniego „obywatela“, który zapatrzywszy się w czaro-dziejski wehikuł nie usunął się na ostrzegawczy gwizd i został trochę poturbowany. Dzielny nasz kolega, ze stoickim spokojem przejechał malca przez brzuch, pomknął na swym omnibusie dalej, oklaskiwany za bohaterskie czyny.

Lecz te sensacje były niczem w porównaniu z owym triumfalnym wjazdem jakichś śpiewających, obojga płci, indywidualów misternie udrapowanych na cyganów. Uczerniły się bowiem bestje sadzami, wygarniętemi chyba ze wszystkich kominów, bo wygląd zewnętrzny przedstawiał się tak, że i Lucyfer niech się pod miotłę schowa, powkładały na się jakieś pasiate części garderoby, naszywane świecidełkami, nawet te drobniejsze dzieciaki nie ustępowały starszym w prezencji. Nic więc dziwnego, że za wozem wiozącym takie „monstra“ tłoczyło się wszystko co żyło, nawet mój nieodłączny towarzysz-poeta, porwany ogólnym nastrojem pchał się naprzód, dojrzawszy jakąś wdzięczną cyganeczkę.

Do pełności obrazu trzeba jeszcze dodać, że urządzono tu i tańce, w których niektórzy nasi koledzy brali dość żywy udział, dokazując iście heroicznych czynów, aby sztukę tańca wysoko utrzymać na tym niewdzięcznym terenie do podobnych „sportów“.

Tymczasem słońce już się widocznie znudziło tem widowiskiem, bo zaszło za góry, za lasy i szary mrok zaczął otulać ziemię.

Wtedy na polanie zapalono ognisko, przy którym harcerki popisywały się swojemi umiejętnościami śpiewackiemi, a następnie składały przysięgę harcerską i otrzymywały krzyże.

Lecz nim ostatni krzyż znalazł się na dzielnych piersiach ostatniej harcerki, noc rozpostarła nad polanką swoje ponowanie. Rozpoczął się bohaterski odwrót do domowych pieleszy. Poeta, cieszący się wielkim miem u harcerek, krążył koło wozu na którym siedziały, chcąc się wśród nich ulokować, ale nic nie wskórał. Musieliśmy więc wziąć nogi za pas i „dymać“ do Sandomierza. Co do tej powrotnej drogi, to muszę przyznać, że nie była pozbawiona odrobiny oryginalności. Poeta, zgryziony niepowodzeniem, znużeniem, (oto fakt, że poeci są mocniejsi w rymach niż nogach) opuściwszy nos na trzy kwinty pomstował na niestałość niewieścią i układał paszkwil na harcerki, ja zaś w odwrotnym stosunku do jego tragiczno-czarnego nastroju, byłem w dobrym humorze, zadzierając głowę do góry, gwoli obserwacji intrygującego pyzatego, księżycy, który z birbancką, miną, szydersko spoglądał na nas obydwóch wlokących się ociężale po wyboistej zawichojskiej szosie...

3. VI. 1923.

Spectator.

Z ORGANIZACYI.

Sprawozdanie za czas od 1/IX — 1922 do 1/VI — 1923 roku Męskiego Hufca Związku Harcerstwa Polskiego w Sandomierzu.

Samodzielny Hufiec Męski w Sandomierzu, istniejący w roku 1922, został rozkazem głównej Kwatery Męskiej z dn. 1—VI — 1922 r, L. 8, przyłączony do Okręgu Radomskiego, jako hufiec zwykły. Formalne przyłączenie hufca do Okręgu nastąpiło dopiero 1/X—1922 r. Hufiec przejął drh. Jańcza, członek Komendy Okręgu.

Z początkiem bieżącego roku szkolnego hufiec liczył dwie drużyny gimnazjalne. W ciągu zaś roku zorganizowano dwie nowe drużyny: jedną przy gimnazjum, a drugą przy 7-mio klasowej Szkole Powszechnej w Sandomierzu. Obecnie hufiec składa się z 4 drużyn: I-sza drużyna im. jen. Sokolnickiego, liczy 50 harcerzy, II-ga im. Tadeusza Kościuszki—42, III-cia im. jen. Hen-

ryka Dąbrowskiego — 46 i IV im. hetmana Stanisława Żółkiewskiego—50 członków. Razem wszystkie drużyny liczą 188 członków. Wyekwipowania należytego drużyny nie mają. Biblioteka, składająca się z 200 tomów, znajduje się przy hufcu, z której korzystają wszystkie drużyny. Z czasopism prenumeruje hufiec 8 egzemplarzy „Ogniska”, pisma poświęconego sprawom młodzieży, oraz jeden egzemplarz „Harcmistrza”, kwartalnika dla instruktorów. Pracę w zastępach prowadzą zastępowi, lecz na każdej zbiórce jest obecny drużynowy, lub też przyboczny. Zbiórki zastępów odbywają się raz w tygodniu, drużyny również raz tygodniowo, hufca zaś raz na dwa tygodnie.

W ciągu roku przez poszczególne zastępy przerobiono: terenoznawstwo, ratownictwo, sygnalizację, oraz po części pionierkę.

Staraniem komendy hufca urządzono wspólny opłatek, dla osiągnięcia tem większej spójni duchowej harcerzy.

Dzięki znacznej ofiarności publiczności sandomierskiej i wysiłkom harcerzy został zamówiony sztandar dla hufca. Obecnie odbywają się dwa razy tygodniowo ćwiczenia i wycieczki, podczas których harcerze ćwiczą się w mustrze, podchodzeniu, oraz uprawiają różne gry i zabawy. Na zakończenie całorocznej pracy hufca są czynione przygotowania do popisów harcerskich w dniu 10 czerwca b. r. mających na celu wykazanie całorocznej pracy, oraz zaznajomienie szerszych warstw społeczeństwa z pracą i ideą harcerstwa.

Komenda Hufca.

Sodalicja Marjańska liczy obecnie 40 członków, w tem 11 sodalisów, a reszta — kandydaci i aspiranci, Organizacja nasza rozwija swą pracę w 4 sekcjach: I) ogólnej, — gdzie są omawiane sprawy dotyczące całości organizacji, jako takiej; II) religijno-moralnej, — gdzie drogą referatów, połączonych z dyskusją, zmierza się do pogłębienia znajomości wśród członków zagadnień religijnych i moralnych, lub mających z niemi ścisły związek. Sekcja ta w b. r. szk. opracowała następujące referaty: 1) Pojęcie i istota religji, 2) Masoneria — jej cele i stosunek do religji, 3a) Dzieje Unji w granicach Rzeczypospolitej do rozbiorów Polski b) Dzieje Unji od rozbiorów Polski do ostatnich czasów. Inne referaty dla braku czasu nie zostały wygłoszone. III) Sekcja kształcenia charakteru ma na celu zaznajomienie kandydatów i aspirantów z pojęciem charakteru, jego czynnikami oraz sposobem kształcenia. Zagadnienia powyższe rozstrzygane były drogą referatów i dyskusyj na 8 zebraniach. IV) Sek-

cja opieki nad kółkiem „Żywego Różańca” dla uczniów klas niższych (107 członków) ma na celu podtrzymanie ducha religijnego wśród młodzieży. Raz na miesiąc odmawia się wspólnie cząstkę różańca w kościele św. Michała, poczem jest pogadanka w szkole, zastosowana do wieku i obowiązków tychże uczniów. Referaty miewał bądź ks. prefekt, bądź jeden z sodalisów. Zebrania każdej sekcji powinny się były odbywać raz na miesiąc, kolejno w każdą niedzielę, o ileby nie zaszła jakaś przeszkoda w rodzaju tak zw., niedziel wywiadowczych, ćwiczeń harcerskich lub t. p. Każdy z sodalisów prenumeruje pisemko sodalicyjne „*Pod Znakiem Marji*” oprócz tego Sodalicja prenumeruje 2 egz. „*Sodalis Marianus*”.

Biblioteczkę posiadamy szczupłą. Ze składek zakupiono niewiele książek; korzystamy z wypożyczonych przez ks. prefekta.

Niniejszem ośmielamy się odwołać do ofiarności tych osób, które się interesują ruchem religijno-moralnym naszej młodzieży szkolnej o dary w książkach celem kompletowania wspomnianej biblioteczki dla uczniów. Ofiary przyjmuje ks. prefekt.

Koło Krajoznawcze im. Al. Janowskiego miało w roku bieżącym 2 zebrania ogólne i 3 posiedzenia zarządu. W kole istnieje 7 sekcji: wycieczkowa, fotograficzna, odczytowa, kartograficzna, etnograficzna, przyrodnicza i meteorologiczna.

Wycieczkowa urządziła 4 wycieczki po Sandomierzu pod kier. p. dyr. E. Żuławy. Zwiedzano: Dom Długosza, Kość. św. Jakóba, Katedrę, Ratusz, Kość. św. Ducha, Kość. św. Józefa, Muzeum Ziemi Sandomierskiej i Muzeum Seminarjum Duchownego. Urządzono wycieczkę statkiem do Janowca, Kazimierza i Puław (uczest. 22).

Kartograficzna opracowała graficzny wykres rozległości terytorjów Polski od początku państwa polskiego, do czasów dzisiejszych.

Meteorologiczna prowadzi w dalszym ciągu stację meteorologiczną.

Inne sekcje niczem nie zaznaczyły swej działalności.

Ponadto w Kole odbyły się odczyty: 1) Zjawiska w przyrodzie (z przezroczami) prof. E. Grzędzielskiego 2) O teorii względności p. prof. J. Pilla 3) Jeziora polskie (z przezroczami) p. prof. E. Grzędzielskiego 4) Sandomierz w wiekach średnich (z przezroczami) p. J. Pietraszewskiego 5) Obrazy Matejki (z przezroczami) p. prof. C. Kameckiego.

Ze Spółdzielczego Stowarzyszenia Uczniowskiego „Jutrzenka”

Państw. Gimn. męskiego
w Sandomierzu.

Stowarzyszenie założone w roku 1917.

Ilość członków czynnych	152
opuściło szkołę	79
Razem członków na 1 stycznia b. r.	<u>231.</u>
Kapitałów własnych	55.962—31 fenigów.
Ogólny obrót w 1922 roku	6.955.688—39 fen.

Opiekun Stowarzyszenia

Ks. Prefekt Fr. Malarczyk.

BILANS

na 31 grudnia 1922 roku.

STAN CZYNNY:

	mk.
1. Gotowizna	108.670—
2. Towary	1017.182—
3. Różni-Winien	7.661—
4. Ruchomości	107.235—

Razem 1.240.748—

STAN BIERNY

	mk.
1. Udziały	31903-93
2. Rezerwy	24058-38
3. Fundusz oświatowy	6129—
4. Różni-Ma	2335—
5. Wkłady Kasy Oszczędn.	174.300—
6. Czysta nadwyżka	1002.021-69

Razem 1.240.748—

Rachunek Strat i Zysków za 1922 rok.

WINIEN

	mk.
1. Koszty handlowe	13312
2. Proc. Kasy Oszcz.	3862-50
3. Zniżki tow.	18090—
4. Inne	28138-39

Czysta nadwyżka
1.002.021-69

Ogółem 1.065.424.58

MA

1. Pozostałość zysku z r. przeszłego	5000—
2. Nadwyżka brutto na towarach	876.163-27
3. Zwroty od zakupów w „Ognisku”	4.464-92
4. Dar. Koła Rodzicielskiego	62.235—
5. Inne dary	5.673—
6. Zwroty od zakupów w „Książnicy”	33.220
7. Inne dochody	30.528-39

Ogółem 1.065.424—58,

Zwrócić należy uwagę, że w roku zeszłym ceny były niższe od dzisiejszych przeszło 10 razy. Chcąc więc zdać sobie sprawę z rozmiarów rozwoju sklepu, należy wszelkie pozycje pieniężne pomnożyć przez 10.

„BRATNIA POMOC”.

Z końcem ubiegłego roku szkolnego

1921/22 pozostało w kasie „Bratniej Pomocy”	142880—
w ciągu roku bieżącego wpłynęło- ze składek uczniowskich	284082—
z darów i obchodów	189366—
	<hr/>
razem	616328—
	616318—

WYDANO:

na zapomogi w pieniądzach, śniada- niach i książkach dla biednych uczniów	140478—
na budowę sceny w bud. szkol.	110000—
„ gimnazjum polskie w Gdańsku	40000—
„ potrzeby kancelaryjne	1480—
	<hr/>
razem	291958—
	291958—
Pozostaje w kasie	324370—

ZARZĄD.

MATURZYSTOM.

Jeszcze tydzień, dwa — i nowe grono maturzystów opuści mury zakładu, pożegna znajomych i pójdzie zdobywać wiedzę na wyższych uczelniach, pomnąc na słowa wieszczki: „Młodości! Ty nad poziomy wylatuj!”

Osiem lat pracy na ławie szkolnej poza nimi...—zdobywali wiedzę! Teraz stoja w obliczu egzaminu maturalnego, a wkrótce „dojrzały” ustąpią miejsca innym..., młodszym sobie.

Czwarta matura w polskiej szkole. Siedemnastu młodych, zdrowych moralnie, zasiądzie przy stole egzaminacyjnym, by wykazać dostateczną znajomość wykładanych przedmiotów, wykazać orientację i inteligencję.

Czas biegł.— Rok rocznie stawali się poważniejszymi, coraz więcej rozszerzali swój horyzont wiedzy i oto stanęli u kresu. Szkoła średnia dała im ogólne wykształcenie, a teraz będą się specjalizować na obranych fakultetach uniwersytetów.

Pójdą w życie z zasobem wiedzy, z ogniem miłości Ojczyzny tlejącym w ich sercach i nie zawahają się, gdy zajdzie tego potrzeba, zrosić ponownie krwią swoją ziemię hrubieszowską, lub zasać nowymi mogiłami pola Białegostoku. — Blizny po ranach, ślady więzień syberyjskich i tułaczka na obszarach: od Dniepru do Mandżurji, spotęgowały hart ducha i wytrwałość dwudziestoletnich młodzieńców. Potrafią oni pracować dla Ojczyzny i społeczeństwa, bo szkoła, a następnie samo życie — nauczyły ich. — Szczęść im Boże!

A. S.

KRONIKA.

Obchód Konstytucji 3 maja, podobnie jak i lat poprzednich odbył się wspaniale. Udział w nabożeństwie, odprawionem w katedrze przez J. E. ks. biskupa M. Ryxa, wzięły wszystkie szkoły, instytucje miejskie, rządowe i wojsko. Kazanie wygłosił J. E. ks. biskup sufragan P. Kubicki. Na rynku pod ratuszem przemawiał do tłumów bardzo licznie zebranej publiczności ks. pref. Malarczyk, a następnie odbył się pochód przez ul. Jenerała Sokolnickiego, Mickiewicza, Opatowską i Rynek.

Na zakończenie defilował 4. pułk Saperów przed portretem ks. J. Poniatowskiego i poniżej zgromadzonym korpusom oficerskim, oraz hufiec harcowski (witamy owacyjnie burzliwymi oklaskami). O godzinie 8-mej wieczór, odbyła się Wieczornica w sali gimnazjum naszego, na program której złożyły się: słowo wstępne p. prof. Kameckiego, kilka deklamacji i śpiew chóru szkolnego.

Na rzecz Bratniej Pomocy gimnazjum realnego w Opatowie odbył się dnia 10 maja koncert z udziałem p. Cygańskiej-Kadziłowskiej.

Mecz rozegrany pomiędzy drużynami „Sandomiria” *) (gimnazjalny klub sportowy) i „Orleń” (Tarnobrzeg) w dniu 6 maja, na boisku w Sandomierzu, nie dał żadnych wyników 0:0.

Kółko Krajoznawcze im. Al. Janowskiego urządziło w dniu 20 i 21 maja wycieczkę parostatkiem do Janowca, Kazimierza i Puław. Powrót nastąpił koleją przez Dęblin, Skarżysko.

Trzecie spotkanie drużyn „Sandomiria”, i „Orleń” (31 maj.), walczących o pierwszeństwo, nie przyniosło ani jednemu, ani drugiemu zwycięstwa. (0:0).

Sandomierski Oddział Czerwonego Krzyża urządził w sobotę 2-go czerwca koncert w sali Gimnazjum naszego. Program dosyć urozmaicony: Słowo wstępne, śpiew solowy, deklamacja, fortepian i śpiew chóru szkolnego.

Biblioteka uczniowska powiększa się w dalszym ciągu. Wpłynęły w d. c. nast. datki: kl. I. 3000 mk., II 10,000 mk., III—IV a 4000 mk., IV b 15500 V—11000 mk., VI 52800 mk., VII 53,200 mk. VIII—; razem 149,500. Wogóle w b. r. szk. zebrano 367,700 mk. Za te pieniądze zakupiono 22 książki, nadto zaprenumerowano dla Czytelni uczniowskiej od stycznia b. r. „Tyg. Ilustr.”; pozostaje jeszcze do dyspozycji 4,950 mk. Nast. uczniowskie złożyli dar w książkach; Skobel IV a (*Kraszewski*: — Hist. o P. Właście), Kiec. II kl.

* nie „Znicz I.” — jak poprzednio błędnie podano.

SPÓJNIA

MIESIĘCZNIK UCZNIÓW GIMNAZJUM PAŃSTWOWEGO
w SANDOMIERZU

O KONARSKIM.

(W 150-ą ROCZNICĘ ŚMIERCI.)

40735

Najciemniejszą epoką w dziejach naszych są czasy saskie. Cudzoziemcy gospodarują na polskich od wieków zagonach, nie liczą się wcale z prawowitemi tej ziemi dziedzicami, opór wszelki podstępem, groźbą, czy orężnie zwalczając. W kraju zaś prywata, nierząd, swawola, nieposzanowanie prawa — owoc „żreńnicy wolności” liberum veto — święcą swe największe triumfy. A choć rozumniejsi o naprawie Rzeczypospolitej zamyślali — ogół ciemnej szlachty pozostał nieczuły na wszelką zdrową myśl, zagłuszając sumienie retorycznym, wytartym frazesem: „Polska nierządem stoi” z tą jeszcze potworniejszą interpretacją, że nierząd — to siła Polski. Z ciemnoty bowiem zrodziło się to ogłupienie polityczne, które wyplenić mogła jedynie mądra reforma szkolna. Reformy zaś tej na gwałt było potrzeba. Szkoły ówczesne były w opłakanym stanie. Akademia Krakowska i szkoły przez Jezuitów prowadzone w upadku; szkoły protestanckie, najlepsze w „okresie złotym”, ledwie wegetują. Taki zastraszający stan oświaty zaczął budzić w światlejszych umysłach myśl reformy szkolnictwa, — jedyne go już ratunku narodu. Tym zaś człowiekiem, który zrozumiał groźbę położenia, zapoczątkował reformę szkolną i utorowaną drogę potomnym przekazał — był pijar *Stanisław Konarski*.

Urodził się Konarski dnia 30 września 1700 r. w Zarczycach w województwie sandomierskiem. Nie poprzestawszy na ukończeniu lichych szkół pijarskich w kraju, wyjechał na studia za granicę, gdzie bawił sześć lat. Tu na obczyźnie, uświadomił sobie Konarski w jakim okropnym stanie znajduje się jego Ojczyzna, bez rządu, oświaty i przyrzekł sobie, że za powrotem do kraju

weźmie się do jej ratunku. I nie złamał przyrzeczenia. Wrócił do kraju, zbrojny w żelazną wolę i zasadę, że „nigdy nie godzi się desperować o Rzpltej“, i odrzuciwszy rodową ambicję oraz żądzę sławy, wziął się do wielkiej reformy, która ogarnęła i naukę szkolną i literaturę i państwo.

Zaczął od reformy szkolnictwa.

Dziełem, które Konarskiego postawiło w szeregach wielkich nauczycieli narodu, było założone w r. 1740 Collegium Nobilium, szkoła i konwikt dla młodzieży szlacheckiej, przeważnie z możnych rodów. Wiedział bowiem Konarski, że jedynie „wysocę urodzeni“ mogą reformować ustrój Rzpltej. A że się nie omylił — to niedaleka przyszłość pokazała.

Czem więc zasłużył się Konarski w dziedzinie metodyki nauczania i wychowania młodego pokolenia?

Przedewszystkiem rozszerzył zakres nauki szkolnej, ulepszył i zmienił metodę, zmywając w ten sposób z nauczania piętno średniowieczycy. Wyrzuciwszy schol... z nauki religji i zmieniając metodę nauczania łaciny, wprowadził Konarski do swej szkoły naukę historii powszechnej, a zwłaszcza ojczystej, geografję, prawo, fizykę, arytmetykę, filozofję. Oprócz tego położył Konarski wielki nacisk na naukę języków obcych jak francuski, niemiecki, oraz uwzględnił, w wielkim stopniu jak na owe czasy, język ojczysty.

Zakres reformy szkolnej Konarskiego obejmował nie tylko sferę umysłową szkoły, lecz i sferę moralną. Wpajając w młodzież zasady moralności tępił i plenił wady i grzechy narodowe w myśl zasady, że: „szkoła nie dla szkoły, lecz dla życia“.

Obok reformy oświaty zasługą Konarskiego jest zapoczątkowanie reformy zepsutego smaku estetycznego. Teoretycznie zwalczał Konarski zły smak w rozprawie p. t.: „O poprawie wad wymowy“, praktycznie zaś w szeregu pism, godnych pamięci przez prostotę języka i jasność wysłowienia.

I jako pisarz polityczny ma Konarski swoją kartę.

W pierwszych swych pismach politycznych już jest ten wielki nauczyciel narodu pisarzem niepospolitym, o bystrym umyśle politycznym, o wielkiej znajomości historii i prawodawstwa ojczystego. Ale niezapomnianą jego zasługą — to walka z „*liberum veto*“ co dziesiątki sejmów rwało, myśl wszelką zbawienną niweczając. Dziełem p. t.: „O skutecznym rad sposobie“, gdzie wystąpił przeciw „wolnemu nie pozwalam“, zyskał

sobie nieśmiertelną sławę. I choć za jego życia „liberum veto“ jeszcze nie upadło, jednak już miało poderwane podstawy, póki wreszcie Sejm Czteroletni nie zadał mu ostatniego ciosu.

* * *

Nie widział ten wielki reformator ziszczenia swych idei, nie widział zbawiennego skutku swych reform. Zmarł 3 sierpnia 1773, w chwili, gdy na Rzpltą czyhało trzech wrogów, aby ją po raz drugi rozedrzeć.

Ale wielka jego reforma nie poszła na marne. Z reformy szkół zrodzi się błogosławiona w skutki Komisja Edukacji Narodowej, projekt zaś reformy państwa jest wstępem do owocnej działalności Sejmu Czteroletniego.

W. B.

NA NOWY ROK SZKOLNY.

Hej wznieśmy czoła, choć ciężka droga—

Niech nas nie nuży trud!

Dola cenniejsza im bardziej sroga,

Wysiłki rodzą cud!

Podnieśmy czoła, niech lot sokoli

Nie zna co troska, znój!

Nie poklask, pycha, lecz to co boli

Niech w życia wiedzie bój.

Naprzód do szczytów, silnem ramieniem

Pochwyćmy losów ster—

Nam młodym hańba paść pod brzemieniem,

Sławy nie dotrzeć sfer.

Dobądźmy z siebie to, co się kryje,

Niech perłą cudną lśni,

Już przeznaczenie nam laur wije,

Biada kto tylko śni!

Hej w górę serca, siły wystarczy

Bo w żyłach wrząca krew!

Niech skrzydło czynu lotem zawarczy

Triumfu zagrzmi śpiew!...

Mieczmir.

Na temat chwili.

Z niekłamaną radością biorę pióro do ręki, by poświęcić słów kilka nowemu odruchowi wśród kolegów, bardzo znamienemu, jeżeli zważymy, że zeszły rok nie wykazał najmniejszego zainteresowania w tym kierunku, — odruchowi, który zarazem pozwala nam wysnuć pewne wnioski ciekawe co do psychiki ogółu. — Niejednokrotnie z łam naszego pisemka rozlegał się głos nawołujący do organizowania kółek samokształcenia, do stworzenia zwartej i ruchliwej organizacji szkolnej, któraby miała na celu pogłębiać wiedzę zdobytą na ławie szkolnej i wyrobić już teraz zamiłowanie wśród kolegów do pewnego kierunku studjów. Głos rozległ się, przebrzmiał i umilkł bez echa, a jakie były skutki jego, o tem świadczy najlepiej ten stan rzeczy, jaki mieliśmy na początku września b. r.

Prócz harcerstwa, sodalicji, koła krajoznawczego i „Spójni” nic więcej nie było..., a nawet większość i z tych organizacji budzić się dopiero zaczęła po 2 miesięcznym wypoczynku wakacyjnym. I zaledwie po tygodniu jak przez tłumnik, lub gruby mur, zaczęły dolatywać do uszu wieści, zapowiadające powstanie dwóch innych kółek, zawiązanych jednak nie z inicjatywy samej młodzieży, lecz za sprawą p. wychowawców. Rzecz ciekawa, że wśród nas nie znalazł się choćby jeden tylko, któryby pierwszy podał myśl założenia, lecz koniecznie popęd musiał wyjść „od góry.” W jednym z zeszłorocznych numerów „Spójni” zwróciłem na to szczególną uwagę, że cały konflikt jaki zachodził między nami, a naszymi wychowawcami zasadzał się na tem właśnie niezrozumieniu wzajemnem. Teraz widocznie zabrakło im cierpliwości, a może wyrobili sobie przekonanie o nas, że wogóle nie jesteśmy zdolni do spłodzenia we własnych głowach jakiegokolwiek projektu, więc przyszli nam z pomocą.

Plan gotowy, potrzeba tylko jego realizacji.

Szczere chęci nie wystarczą, musimy zabrać się do pracy i zmazać z siebie cień poszlaku niezbyt miłego dla nas, a nawet wartoby i większym nakładem trudu okazać, że ostatecznie sądy jakie sobie o nas wyrobiono nie są trafne i że my naprawdę przedstawiamy pewną wartość moralną. Gdy zapał ogarnie szerszy ogół, można wtedy zrobić coś pożytecznego, a i w tym wypadku

musi być poczucie obowiązku połączone ze zrozumieniem roli jednostki, która stanowi część w zrzeczeniu. Inaczej zapalony wybuchnie wspaniałym płomieniem, rozświetli (często nawet oślepi oczy widzów) i po chwili jeszcze prędzej... zagaśnie, (oby więc i u nas nie było czegoś podobnego!) My, mówiąc bezstronnie, stanowimy swego rodzaju pewien typ ciekawy „zawcześnie dojrzałych młodzieńców,” którzy o sobie dosyć dużo myślą, są dumni z przeżyć, uważają się za „chodzące powagi”—(jak się wyraziła jedna osoba bliżej zapoznana z naszym życiem szkolnym) a przede wszystkim którzy chcą mieć pewne względy, jako że spełnili w młodym wieku (większość z pośród nas uczniów klas najstarszych) obowiązek względem Ojczyzny z bronią w ręku. Regulamin szkoły ciąży nam do pewnego stopnia i chcielibyśmy zrobić w nim pewien wyłom. Takie mniej—więcej wrażenie wyniosłem po ostatnich wypadkach na błoniach... Zrobi się czasem dlatego pewną nielogiczność, nonsens, aż w końcu przychodzi do refleksji i rehabilitacji, mimo której jednak, cierpi na tem nasza opinia, (nie wchodzę już w to czy słusznie czy niesłusznie, ale stwierdzam tylko fakt,) a ambicja nasza stosunkowo najgorzej na tem wychodzi.

Otóż czy nie lepiej byłoby, przed spełnieniem jakiegokolwiek czynu, przetrwać myśl samą w głowie, a po zreasumowaniu wszystkich danych za i przeciw, przystąpić ostatecznie do realizacji, lub jej poniechać, a uniknęlibyśmy wówczas niemiłych tarć a nawet kolizji z regulaminem.

A. S.

A na ich szlaku stoją białe krzyże.

Nad opustoszałą niwą i wśród jasno—żółtych ściernisk, świeżo przeoranych pługiem, uwijały się stada wron z krzykiem opadając na ziemię, lub znów spłoszone, z głośnym krakaniem zrywały się do lotu. Opodal, pod ścianą ciemnego lasu, nad strugą mieniącą się tysiącem barw w promieniach popołudniowego słońca, kilkunastu kosiarzy, wyciągniętych w długi szereg, śpiesznie kończyło ostatni skrawek łąki. Błękit nieba jasny, niezamącony nadawał barwie obrazu ton spokoju... ciszy. W powietrzu snuły się leniwie długie, białe nici pajęczyny i zwolna osadzały się na miedzach, ścierniskach i zaroślach przydroż-

nych, a pod lasem, na tle ciemnej linii sosen, widniał z oddali biały, duży brzoźowy krzyż. Ramiona jego, spowite świeżym wieńcem z liści dębu, zdawały się naginać ku ziemi, jakby ją chciały przygarnąć do siebie, lub jak gdyby w opiekę brały zniszczone przez czas mogiły, które cicho wśród burzanów i traw tuliły się do stóp krzyża. W ciszy majestatycznej śpią w nich snem twardym..., wiecznym, otuleni w szare żołnierskie płaszcze,— wierni synowie Matki. Nad nimi nie płaczą...! Nikt nie uronił dotąd łzy żalu nad mogiłą, która mieści w swym łonie prochy bohaterów. Z niczyjej piersi nie popłynęła jeszcze skarga przed Tron Stwórcy, zmieszana z bólem serca macierzyńskiego.

Mogiła nie widziała oblicza podobnego tym, co śpią pod zimnym całunem. Na grobie zamiast pieni żałobnych świszcze nocą jesienny wiatr melodie tęskne, rzewliwe, a puszczyk ukryty w ciemnościach, siadłszy na drzewie krzyża, zawodzi hymn grozy... przerażenia. A gdy o brzasku zaperli się rosa na trawach i ziołach mogił, szare ptaszę usiądzie na szczycie Bożej Męki i rozpocznie modlitwę za poległych. Zaśpiewa, a wiatr poniesie tony wysoko do stropów nieba, do Stwórcy. Obudzi się słońce życiodajne i promieniami swemi strzepie na mogiły krople błyszczące rosy, które opadną i zwilżą ziemię. — To jest ofiara niebios dla zmarłych. A w gorące południe z pośród traw suchych odezwie się konik polny swym minorowym szeptem i będzie niósł błaganie do Wszechmocnego o pokój wieczny dla tych co zasnęli na polu.

I blask księżyca ozłoci piasek na kurhanach, a dobra ręka młodej wieśniaczki corocznie świeży wieniec zarzuci na ramiona krzyża. Jedyne to laur zdobiący po śmierci nie czoła ich, lecz drzewo krzyża cmentarnego.

Szli na boje pomni na świetną tradycję rycerzy z pod Chocima, Wiednia, Raclawic, by rozkuć okowy Orła Białego i rozwinąć sztandar wolności. Szli dumnie ze śpiewem na ustach: „My pierwsza brygada, strzelecka gromada, na stos rzuciliśmy swój życia los”. Echo odbiło się wśród łąków zbóż majowych, rosnących na żyznej glebie sandomierskiej i umilkło... Polała się krew na polskiej ziemi i ciało młode zastygło. Grób czarny przyjął je i oddzielił od świata. Inni poszli dalej, znacząc swój szlak szeregiem mogił i białych krzyży.

Z UCZNIOWSKIEGO ŻYWOTA.

„Żegnajcie lube wakacje, żegnajcie błogie dni rozkosznego lenistwa!”...

To bolesne westchnienie wydarło się zapewne z głębi serca niejednemu z nas—a może i autorowi niniejszego — gdy pożegnawszy z melancholijną łezką w oku rodzinę, jechał do Sandomierza koleją, wozem, czy też innym wehikułem przenoszącym śmiertelnika z miejsca na miejsce, jechał obładowany koszami, koszykami, koszyczkami i tym podobnymi utensyljami, służącemi do pomieszczania mizernych ruchomości uczniowskich, jechał (po raz ostatni mówię to: „jechał”) ze smutkiem w sercu i złowieszczem przeczuciem: o wielkich, a niestrawnych porcjach zadanych przedmiotów, o upiorach—niedostatecznych, co w dnie i nocie stają jak zmory w oczach „sztubaka”, o srogich przepisach godzących w złotą wolność uczniowską z czasu wakacyj.

Ale nie taki djabeł czarny jak go malują!

Choć o urwaniu łba hydrze — niedostatecznym niema na razie mowy w bieżącym roku szkolnym, a przepisami, opiewającemi o tem co nam wolno a co nie wolno, można się udławić, to jednak brać uczniowska, począwszy od pierwszaków, a skończywszy na ósmakach z barbarzyńsko porzniętymi czapkami, zbytńio się owemi groźbami nie przejmuje—owszem uprzyjemnia sobie wolne chwile jak może.

Do tych przyjemnostek należą przedewszystkiem sporty, z których najulubieńszym i największą wziętością się cieszącym jest sport kopania piłki nożnej, mający swych miłośników tak w maluczkich jak i w wężalach. Ta okoliczność, jak również i szeroki udział we wszelkich turniejach po miastach i wsiach, każe się spodziewać, że starożytny Sandomierz wyda na chwałę swoją i Ojczyzny cały poczet biegłych footballistów, a częśćka tej sławy spadnie i na nasze gimnazjum, które wydało takich herosów.

Lecz niech się nikomunie zdaje, że jedynie footballiści zarabiają na sławę, która ich w przyszłości czeka, a która ich (daj im to Boże!) nie minie. O nie! Mają bowiem nasi dzielni kopacze piłek rywali zatorów w przyszłych Argonautach—zdobywcach morza—operujących narazie z braku mórz i okrętów... łódką. Tym widocznie uśmiecha się wdzięczna karjera marynarska oraz świat czarownych przygód i niecodziennych egzotycznych wrażeń, które to czyn-

niki zapewne popchnęły pewnego popołudnia śmiałą garstką zeglarzy aż do takiego czynu — jak pogoń za łódką, mieszczącą w sobie tak egzotyczne okazy, jak niesięgające długością metra „liliputki“, przybyłe do Sandomierza z odpowiednimi ich wzrostowi osobnikami płci męskiej w celu odegrania bardzo płaskich farsideł, obliczonych jedynie na efekt, podniesiony jeszcze bardziej lilipucim wzrostem i oryginalnym wyglądem.

A teraz od sportów przejdźmy do organizacji i kółek, które z nowym rokiem szk. uległy bądźto reorganizacji, bądźto zostały powołane do życia.

Nie mogę się tu powstrzymać od postawienia na pierwszym miejscu działalności Kółka Krajoznawczego, które w bieżącym roku uległo tak radykalnym zmianom, że nawet jego założyciel nie mógłby go poznać. Pomijając już to, że niektórzy z najzwyczajniejszych członków awansowali na kierowników odnośnych sekcji, oraz że sekretarz (pisał jedynie ogłoszenia!) został wybrany prezesem, musi się nadmienić na wieczną rzeczy pamiątkę, że Kółko owe jest wielce ruchliwe. Ruchliwości tej przykładem było urządzenie wycieczki na Góry Pieprzowe, w celu wykopania kości mamuta czy też innego przedpotopowego okazu, co jednak, z wielką dla nauki polskiej szkodą, nie zostało dokonane, gdyż prezes z jednym z poważniejszych znawców zoologii przedpotopowej wlaźł do przydrożnego ogrodu na śliwki i pomimo energicznych wezwań ze strony wycieczkowiczów nie dał się wyciągnąć z sadu, przekładając soczysty miąższ węgierek nad jakieś tam gnaty *)

* * *

Z braku miejsca omawianie owocnych prac innych organizacji i kółek pozostawiam do następnego numeru, ufając mocno, że te organizacje, których narazie nie dotknąłem, postarają się coś wieczno-trwałego uczynić Bogu na chwałę, ludziom na pożytek, a niżej podpisanemu na uciechę.

Spectator.

*) Szczegóły zaczerpnięte z opowiadania jednego z młodych krajoznawców.

USTRONIE.

R. S.

*Jest miejsce miłe, szczęsne, w mej rodzinnej stronie,
W którym cisza i spokój, jak wszechwładny król,
Są panami władczeni i w ciche ustronie
Gonią ludzką niedolę i kują jej ból.*

*Lubię często tam siedzieć, pogrążon w marzeniu,
Gdy na ziemię zapada mrok z niebieskich stref;
Lubię słuchać ja wtedy w ciszy, gawędzeniu,
Jakie tworzą poszumy w wietrze liście drzew.
Kocham ciebie urocze, precudne królestwo,
Moich myśli skarbnico i szczęśliwych snów.
Tobie w dani ja składam swe całe jestestwo,
I spowiadam się tobie z mych tajemnych słów.*

*Kocham ciebie, za twoją misterną pieśczętę,
Za twą ciszę tajemną, niby świętych nisz;
Za potęgę uroku, za dziwną tęsknotę,
Za twój śmętek, co płynie pośród twoich cisz.
Kocham ciebie mych myśli i uczuć skarbnico,
Kocham ciebie przez radość, wesele i łzy
Bo ma dusza okryta, jako ty, tęsknicą
Bom u ciebie wypieścił swoje myśli, sny...*

Jerzy Świrski.

Z pod płaszczyka Muz.

II. *)

Już-to nasz Sandomierz nie ma ostatnimi laty szczęścia do utworów Melpomeny! W dawnych dobrych leciech—pomnę—nie było miesiąca, żeby choć najmniej jednej sztuki nie odegrano, albo jakowegoś koncertu nie urządzono. Młodzież gimnazjalna i seminarjalna grała corocznie po parę sztuk, przeważnie arcydzieła Fredry, solidaryzując się niby praktycznie z ogólną opinią ogółu, wynoszącą zapoznanego za życia hr. Aleksandra na piedestał narodowego komika. Dziś, rzecz dziwna, że po wojennej zawierusze, w czasie której nastąpił właśnie ów Fredrowy

*) Pierwszy artykuł pod powyższym tytułem, pióra kol. Orytjana, umieszczony był w ostatnim (9—10) numerze Spójni, rocz. VII. (Przyp. Red.)

renesans, panuje ogólny zastój na polu teatru. Czemu to przypisać, że w tej dziedzinie wylęgła się taka dziwna ospałość? Czy wchodzi tu w grę brak inicjatywy ze strony powołanych ku temu jednostek? Czy inne przyczyny sprawiają, że, jak nie było od dwóch przeszło lat szerszego zainteresowania się teatrem wśród uczącej się młodzieży, tak i niema?

Nie wchodząc w *meritum* sprawy, gdyż to nie jest celem niniejszych uwag, chciałbym zwrócić baczniejszą uwagę kolegów na tę lekceważoną dotychczas sztukę teatralną. Mamy przecież scenę w naszym gimnazjum, codziennie przyglądamy się jej deskom, myśli jednak, aby zaludnić pustą jej głęb żywymi kreacjami celniejszych autorów dramatycznych, jakoś się znikąd nie słyszy. Wskazaną tedy byłoby rzeczą, ażeby któryś z pp. profesorów, biegły w tej materji, zainicjował utworzenie Kółka Dramatycznego, któreby właśnie zogniskowało młodociane grono adeptów trudnej sztuki aktorskiej.

Jak zaś trzeba być biegłym w sztuce symulowania bestji ludzkiej, ażeby przez każdy ruch, każdy gest, ton głosu przegłądała nie nienaturalność, ale swoboda, nie wymuszoność, ale szczerą prawdą! Takie refleksje nasuwały mi się na myśl po przedstawieniu teatralnem, urządzone w świeżo wybudowanym teatrze więziennym. Urozmaicony program (deklamacja, dwie sztuki, monologi, żywy obraz) wrywał widza z tego przygnębiającego wrażenia, jakie na nim wywarły niektóre części przedstawienia. No, ale trudno... Od „artysty” — amatora, zajmującego się w życiu *czemś innem* niż zgłębianie tajników sztuki aktorskiej, więcej żądać nie można, zwłaszcza, że nie chodziło tu o danie publiczności artystycznego wykonania sztuk, ale o cele filantropijne. Nie zrażając się pierwszym nieszczęśliwym występem, spodziewamy się, że ruchliwa Dyrekcja „Teatru w więzieniu” dołoży wszelkich starań, aby w repertuarze znaleźli się pisarze celniejsi, a w wykonywaniu było więcej opracowania.

Rozwiedliśmy się szerzej nad teatrem w więzieniu, gdyż jest to w Sandomierzu jedyna placówka szerząca kult dla przybytku Melpomeny i dlatego też godna uwagi. Pominie my natomiast występ „trupy polskich liliputów”, występ ciekawszy przez oglądanie tych bajecznie małych „człowieczków”, niż o „wysłuchanie” tych kilku sztuczek, które odegrano. Farsy to były płaskie, oklepane od wieków, obliczone raczej na niewybredne gusta

publiczności z paradyzu, niż na udzielenie jakiejś wartościowej strawy duchowej dla inteligentnego słuchacza.

Jak więc widać z powyższych uwag, przedstawienia teatralne z okresu od 1 IX — 15 X b. r. nie zasługują na uwagę czemś specjalnem.

Jako rekompensata za ten niewybredny pokarm duchowy mogą być występy naszego chóru szkolnego pod batutą p. prof. Langiera. Chór ów, znany ze swoich występów na terenie San-Langiera. Chór ów, zdobył sobie u publiczności zasłużone uznanie. I nie domierza, zdobył sobie u publiczności zasłużone uznanie. I nie dziwota. Niektóre „kawałki”—jak np. „Żaby” cieszące się długotrwałem powodzeniem—zostały tak po mistrzowsku wykonane, że zasługują w zupełności na rześisty aplauz.

Ostatnio występował chór szkolny na poranku urządzonym, 13 X. b. r. ku czci Konarskiego i Komisji Eduk., oraz tegoż dnia, wieczorem, na koncercie. W obydwóch występach spełnił chór należycie swoje zadanie.

Lelum.

OD MATURZYSTÓW.

W ostatnim numerze „Spójni” wydrukowano artykuł p. t.: „Maturzystom,” w którym redakcja w imieniu kolegów żegnała nas maturzystów z ostatniego roku. Do napisania odpowiedzi miał prawo tylko faktyczny maturzysta, a nie maturzysta „in spe” i dlatego tę odpowiedź można dać teraz dopiero, bo inaczej, to mogłoby się tak zdarzyć, że autor przeczytałby swój własny artykuł jako uczeń jeszcze.

„Zdrowi moralnie” stajemy u progu życia, nie, aby odrazu zbierać laury, lecz aby iść przebojem dalej, aby tytanicznym może nieraz wysiłkiem, wśród trudów i braków, wykuwać Ojczyźnie i sobie jaśniejszą przyszłość. Pamiętajcie, koledzy, że matura—to nie cel, to środek zaledwie, środek przy pomocy którego dalej trzeba pracować. Matura to jednocześnie pierwszy zawód w życiu. Wszystkie marzenia, rojenia dzieciinne pryskają jak bańki mydlane w obliczu twardej rzeczywistości. Teraz dopiero troska o niepewne jutro, często o dach nad głową — rozpędza czarowne sny ze szkolnej ławy. A świadectwo dostać łatwo. „Trudno nie zdać”, jeżeli tylko ktoś wytrwale pracował przynajmniej w ciągu ostatnich paru lat. Tylko pracować trzeba i to pracować rzetelnie, nie oglądać się na ewentualne „sprzyjające” okoliczności.

Czego sami nie zdobędziecie, tego Wam nikt nie da. Los wykuwać musicie sobie sami, przyszłość od was samych zależy.

Węzłów, łączących nas z wami, my nie zerwiemy, a owszem będziemy się starać, aby je zacieśnić.—Bo jesteśmy pracownikami na wspólnej ojczystej niwie, dla której razem pracować, a w razie potrzeby i życie razem poświęcić powinniśmy.

M. Madey.

Z PISM.

Czuwaj—pismo młodzieży harcerskiej, ziemi łomżyńskiej, poświęcone sprawom harcerstwa i pracy nad urabianiem duchowym w związku. Zawiera dużo artykułów wartościowych nietylko dla samych harcerzy, ale i dla osób interesujących się bliżej ruchem harcerstwa polskiego i jego działalnością wśród młodzieży. Ciekawy jest dział sprawozdawczy z wieczorów dyskusyjnych druhow i druhien hufca Męskiego i Żeńskiego w Łomży; w dziale tym Redakcja podaje w krótkości streszczenia wygłoszonych referatów; —Mimo zwięzłości notatek sprawozdawczych, możemy mieć obraz przebiegu dyskusji nad poszczególnymi sprawami. Poziom pisma dość wysoki.

Młodzież z Podlasia—miesięcznik młodzieży gimnazjalnej w Białej Podlaskiej, rzuca śmiało te same hasła i myśli, jakie skupiają już pod swemi sztandarami rzesze starszej młodzieży, stojącej przed doniosłym zadaniem „służenia Ojczyźnie“, —nie dla zysku—broń Boże, ale w imię miłości świętej, nieposzlakowanej, na jaką zdobyć się tylko potrafi młode i gorące serce młodzieńcze. Pismo cechuje pewne głębsze ujęcie i doskonałe odczucie potrzeb i braków, ujawniających się przy chęci wyzbycia się wad naszego charakteru. Zarówno „Nad Poziomy“ jak i „Młodzież z Podlasia“ są pismami, które najwierniej służą idei samokształcenia.

Na kresach—maj 1923. № 1. Rok I, miesięcznik młodzieży gimnazjum państwowego w Kowlu. „A na kresach trzeba naprzód iść i świecić!“ szczytne hasło postawili sobie koledzy kresowiacy. Oby ich szlachetne dążenia nie poszły na marne, lecz osiągnęli cel zamierzony czego im z serca życzymy.

Głos Młodzieży — polskich szkół średnich w Kielcach,—miesięcznik. Pisemko bogate w treść, starannie redagowane, utrzymuje się stale na pewnym wyższym poziomie, miłe bardzo

przy czytaniu. Kielce stoją pod tym względem o wiele wyżej od Radomia, bo jak się dowiedziałem, próby robione w Radomiu przez młodzież szkół średnich, celem dojścia do porozumienia przy wydawaniu pisemka, utknęły na martwym gruncie. Antagonizm między szkołami męskimi i żeńskimi zniweczył szlachetne porywy, a szkoda wielka! *)

Promień—miesięcznik młodzieży gimn. państw. w Łomży. № 1—z września 1923.—Popółtorarocznej przerwie wznawia wydawnictwo. Z zamieszczonej recenzji w „Czuwaj“ dowiadujemy się o bardzo szlachetnym czynie szóstaków — zecerów. Brawol... brawol więcej nam potrzeba takich pracowników. Pisemko sympatyczne.

A... i

ZA WOLNOŚĆ, NIEPODLEGŁOŚĆ!...

Ucichł zgiełk bitwy... Zamilkły groźne huki armat, przeciągłe świsty kul karabinowych. Pustka i cisza zstąpiły na małą polankę, wysadzoną gdzieniegdzie brzozaami... Noc ciemna zstąpiła, okrywając czarnym płaszczem, wyhaftowanym gwiazdami złotymi, obraz pola bitwy. Cicho pusto... wśród traw żółknących leżą jakieś kształty, jakieś martwe bryły, to polegli żołnierze. Leżą spokojnie obok siebie wrogowie odwieczni, pojednani w obliczu śmierci. W tem jedna z tych martwych brył drgnęła, ruszyła się podniosła... Był to towarzysz z partji, Nietota, moskiewską kulę otrzymał za sprawę świętą, za walkę o wolność macierzy swej ziemi.

Podniósł się żołnierz zbolący, chcąc udać się po pomoc, po ratunek... Wlecze się między trupami wrogów i swoich kamratów. Dowłókł się już do jakiegoś wzgórza, lecz sił mu nie stało. Stanął, oparł się o biały pień brzozy, pragnąc odetchnąć chwilę. Lecz rana była śmiertelną. Czuje Nietota, że sił mu poczyna braknąć, że mdleje... kolana słaniają się, ciężą ku ziemi. Płacz cichy, spazmatyczny, rozrywa mu pierś, rozognia ranę. Żal straszny, żal za życiem, co rzucić musi w zaraniu swem, rwie duszę żołnierza na strzępy... Załkało serce bohatera... Skarga wybiega na usta, skarga na dolę swą... Upada omdlałe ciało wojaka, ręce

*) Na 6 zakładów średnich w Radomiu, wychodzi tylko jedno „pisemko“ „Promień“ wydawane przez młodzież Seminarjum nauczycielskiego.

oplotły pień brzozy... Strach zimny, zimniejszy niż przeciągły wiatr jesieni, niż mroźne hulanki zimy, poczyną zaglądać w oczy bohatera... strach—zmora, strach przed śmiercią. Wizje, majaki zaczynają roztaczać swe cudne kuszące obrazy życia... Wspomnienie ciche nadlata... Wspomina Nietota dom rodzinny, wspomina matkę, rodzica, wspomina braci, siostry... żal coraz większy kurczy mu serce. Z bólu zaciska ręce mocniej o pień dobrej, smętnej brzozy... i cicho, cicho łka, kładzie nań skronie swe zimne, pod dotknięciem piętna śmierci... Wiję się długo w bólu, cierpieniu, Nietota, u podnóża białej brzozy... targa nim straszna boleść duchowa, miota nim żal za życiem, za słońcem, za domem... W tem z gwiazd odrywa się złocisty promień i muskać poczyną twarz Nietoty... i wnet cała girlanda złocistych promieni okala, niby aureolą czoło bohatera, żółkłe liście brzoź niby wieńcem poczynają przystrajać ciało męczennika... Zamyka oczy Nietota. Lecz już nie tęskni, nie płacze. Uśmiech radosny wybiega na usta jego coraz bardziej, bardziej siniejące. Czuje Nietota, że kona za sprawę wielką, za sprawę swej macierzy—ziemicy, że kona za jej wolność. Cieszy się więc żołnierz młody, że krwią swoją przyczynia się do odkupienia świętej męczennicy, do zmazania win dawnych, win minionych... Uśmiech więc zakwitł na jego sinych ustach... spokój rozjaśnił oblicze — skonał. A gwiazdy złote rzuciły nań błogosławieństwo. Pierwsze promienie słońca olśniły zwłoki bohatera, zaskrzyły się krople purpurowe rosy, niby rubiny, krople krwi przelanej... A brzozy białe okryły zwłoki martwe Nietoty całunem swych liści złocistych.. Ludzie zaś dobrzy ze wsi zagrzebli pod brzozą ciało wojownika. usypali małą mogiłę, postawili krzyż. Minęły dnie, miesiące, lata... Mogiła Nietoty zarosła zieloną trawą, ustrojoną kwieciami..., zarosła — zapomniana. I tylko brzozy szemrały i tylko brzozy wspominały pamięć wojownika, co złożył w ofierze swe [młode lata, na ołtarzu świętej sprawy za Wolność... Niepodległość!...

J. S.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Rok szkolny rozpoczął się w naszym gimnazjum tradycyjnego 1-go września. O godz. 9-ej rano udaliśmy się in gremio, ze sztandarem na czele, na mszę św. odprawioną na intencję nowego roku szkolnego w kościele katedralnym. — Nauka szkolna rozpoczęła się 3-go września.

Kółko Polonistyczne.—Założone przez p. prof. M. Lewicką kółko polonistyczne, egzystujące dopiero od połowy września na terenie kl. VII, rozwija się pomyślnie, dowodem czego są referaty, odczytywane i omawiane na zebraniach, odbywających się co sobota. Dotąd (30 X.) referowano następujące tematy: 1) „Lilje A. Mickiewicza jako ballada”; 2) Paralela między „Odą do Młodości” a „Farysem” A. M.; 3) „Demonizm diabła w „Nawróconym” „Prusa”. Dalszy szereg referatów—w przygotowaniu.

Kółko zamierza się również zająć urządzeniem „Wieczorka Listopadowego”.

Kółko Miłośników Łaciny. Pod dyrektywą p. prof. M. Świerzwicza zostało założone w dn. 20 września kółko miłośników łaciny, którego zadaniem jest szerzenie znajomości świata antycznego przez lekturę utworów łacińskich w oryginałach, greckich zaś w przekładach polskich. — Na zebraniach, odbywających się zwykle w czwartki, czytano i komentowano w oryginałach utwory Owidjusza, Wergiljusza, Liwjusza, Cezara, oraz dyskutowano nad referatami kol. kol. S. i B. o komedjach Terencjusza i Plauta.

Kółko liczy 13 członków, przeważnie (i to w lwiej części) z kl. VII.

Sypanie wału.—Począwszy od 22-go września, wszystkie tutejsze szkoły brały udział w sypaniu wału dokoła sześciomorgowego terenu, ofiarowanego przez Magistrat na założenie parku. Nasze gimnazjum, jako najliczniejsze pod względem materiału ludzkiego i najzasobniejsze w siły, zostało obdarzone najdłuższym działem, który jednak w stosunkowo krótkim czasie został wykonany, rzecz prosta, najwdzięczniej z pośród sąsiednich.



JAN SKOBEL

uczeń klasy IV.

zmarł dnia 22-go września, przeżywszy lat 15

W eksportacji zwłok do kościoła św. Józefa i w pogrzebie na cmentarzu katedralnym (24 IX.) wzięło udział całe gimnazjum wraz z gronem nauczycielskim. Pieśń pogrzebową nad grobem odśpiewał nasz chór szkolny pod batutą p. prof. Langiera.

Z kółka krajoznawczego. Z nowym rokiem szkolnym koło zostało zreorganizowane. Wybrano nowy zarząd, uruchomiono 6 sekcji, które prowadzą intensywną pracę. Co tydzień odbywają się posiedzenia poszczególnych sekcji, lub też zebrania ogólne, na których omawia się sprawy dotyczące krajoznawstwa. — Koło zostaje pod kierownictwem p. dyr. Żuławy,

Jubileusz Kadłubka. Przez trzy dni (od 12 do 14 października) był Sandomierz świadkiem wielkiego jubileuszu, urządzonego z racji 700-letniej rocznicy zgonu patrona diecezji, niegdyś kanonika sandomierskiego, bł. Wincentego Kadłubka, pierwszego dziejopisarza-Polaka. I gimnazjum nasze wzięło żywy udział w uroczystościach. Dwukrotnie byliśmy w Katedrze na nabożeństwie i ze sztandarem na czele szliśmy w procesji po ulicach miasta popod pięcioma bramami, wzniesionymi ku czci Mistrza Wincentego, którego relikwie w asystencji trzech biskupów, nieśli przedstawiciele odnośnych stanów.

Poranek ku czci Konarskiego i Komisji Edukacyjnej.

W sobotę, dn. 13-go października wszystkie szkoły w wolnej Ojczyźnie święciły rocznicę wielkich reformatorów szkolnictwa: Stanisława Konarskiego i Komisji Edukacyjnej. I nasze gimnazjum postanowiło uczcić pamięć tego „co się odważył być wielkim“ i tej co niosła „przed narodem oświaty kaganiec“. O godz. 10-ej rano, po nabożeństwie w katedrze, odbył się w sali rekreacyjnej uroczysty poranek, na program którego złożyły się: występy chóru szkolnego, przemówienie ks. kanonika Wyrzykowskiego o Konarskim i odczyt p. prof. Lewickiej o Komisji Edukacyjnej.

Wieczór ku czci Sokolnickiego. Tegoż dnia, o godz. 8-ej wieczorem, Sandomierski Oddział Polskiego Tow. Krajozn. urządził wieczór ku czci gen. Michała Sokolnickiego, obrońcy miasta w 1809 r., z okazji setnej rocznicy jego śmierci. — Śpiew naszego chóru, oraz p. Kradyny z Mielca dał artystyczną ramę do przemówienia ks. kan. Wyrzykowskiego, który w barwnych słowach skreślił życiorys Sokolnickiego i jego rolę jako obrońcy Sandomierza przed stu czteremastoma laty.

Kino. Usilne zabiegi p. dyr. Żuławy, ażeby w murach naszego gimnazjum użyć dla celów kulturalno-oświatowych kinomatografu, zostały w przeszłym miesiącu zrealizowane. W sobotę, dn. 20 paźdź. publiczność, zapelniająca po brzegi salę rekreacyjną, miała możliwość oglądania puszczonych na ekran obrazów. Filmy nadesłała nam warszawska YMCA, która swą działalnością w zakresie kinematografu, wielce się przyczyniła do wzrostu oświaty. Wdzięczni więc jej winniśmy być za tak egzotyczne obrazy jak „Nassau“, tak pouczające jak „Telefon“ i i.—I trzeba przyznać, że jakkolwiek nieodpowiednie warunki optyczne sali i pewne niedomagania techniczne psuły niejednokrotnie wrażenie, jednak można było widzieć wiele rzeczy ciekawych. I o ile warunki pozwolą, to co sobota, na deser po sześciodniowych krwawych potach, dobra „ciocia Imcia“ zawsze nam coś pokaże wesołego dla ducha a ciekawego dla umysłu.

Cyrk. Dnia 23 paźdź. wielu kolegów było świadkami różnych cyrkowych sztuk, jakie miały miejsce na naszej scenie gimnazjalnej.

30. X. 923.

(„sylf“.)

Redakcja składa gorące podziękowania Wydziałowi Sejmi-
ku za otrzymane subsydjum w wysokości 1,000,000 mkp.

OD REDAKCJI I ADMINISTRACJI.

Powodem opóźnienia niniejszego numeru była robota terminowa Diecezjalnego Zakładu Graf.-Drukarskiego, ze względu na którą nie mogliśmy wydać wcześniej „Spójni“.

Prenumerata roczna „Spójni“ wynosi ½ franka szwajcarskiego.

Adres Redakcji i Administracji: Sandomierz, Państw. Gimnazjum męskie
Wydawca: prof. M. Lewicka. Redaktor: A. Szczepański

Diec. Zakład Graf.-Drukarski w Sandomierzu

40735

Z BIBLIOTEKI
SEMIKARUMRok VIII **SANDOMIERSKI** Listopad 1923 r.

№ 3.

SPÓJNIA

MIESIĘCZNIK UCZNIÓW GIMNAZJUM PAŃSTWOWEGO
w SANDOMIERZU

Warunki prenumeraty podane na ostatniej stronie	Wychodzi co miesiąc pod odpowiedzialną redakcją prof. M. Lewickiej	Adres Red. i Adm. Sandomierz Gimnazjum Państwowe
---	--	--

W LISTOPADOWĄ ROCZNICĘ.

Całe dzieje porozbiorowe Polski,—to jedno pasmo niewyczerpanych walk bohaterskich o wolność,—to jedna rzeka krwi polskiej,—to jedna mogiła, sięgająca aż do tronu Nieskończonego i wzywająca pomsty za tyle przerwanych nici życia, za tyle łez wylanych, za tyle mąk. W obronie swej Macierzy szli z pieśnią bojową na ustach Polacy, których kości usłane bieleją hen! od prerji amerykańskich poprzez San Domingo, przez wąwozy Somosiery, pod murami Saragossy, poprzez równiny Francji i wyniosłe Alpy, na polach Auerstädt, Jeny, Austerlitz, Lipska, poprzez olbrzymie obszary Rosji aż do Władywostoku, aż do Syrii, aż do Egiptu!

Powstanie Listopadowe zasililo znów rzeki krwią, powiększyło mogiły i zaludniło mroźne tajgi sybirskie tymi, którzy nie zawahali się podnieść miecza—mściciela na ciemiężcę. Gdzież była sprawiedliwość, gdzież wdzięczność, gdzież wreszcie choćby poczucie człowieczeństwa?! Czy przyszedł kto z pomocą nieszczęśliwym, ginącym za prawa człowieka?—Nie! Bo ogrom siły fizycznej despoty przerażał kulturalne narody, bo jedno słowo z ust „Samodzierzcy” zamrażało poprostu oddech ambasadorom, chcącym w „sprawie polskiej” interwenjować. Nawet niektóre rządy*) oburzały się, że Polska śmiała podnieść broń przeciwko swemu „panu”. Lecz Polska zniosła i ten krzyż,—legła na placu, ale nie upadła moralnie.

A te zgliszcza i jęki konających,—to nowy przypływ, to spotęgowanie się idei Polski, bo idea moralna im bardziej jest

*) Austrja.

zdeptana siłą fizyczną, im więcej krwi i ofiar pochłonie, — tym więcej wzmacnia się, utrwała i prowadzi do zwycięstwa.

Nic to, że setki powstańców poszło na szubienice, że setki zaprzągnięto do taczek, że setki umarło na obczyźnie, — to nic! bo krew ich zrodziła niezatarte imię Ojczyzny w sercach ocalałych, bo krew ich rozsiała po świecie ideę świętej wojny, — bo odgłosy strzałów, w ich piersi wymierzonych, rozniosły wiatry po polach Europy, po polach Ameryki, Azji i Afryki i opowiedziały z jękiem o mękach uciśnionego narodu. A duchy pomordowanych bojowników idei uniosły się nad Europą, roznosząc większe umiłowanie wolności i zdawało się, że oto jutrzienka swobody rozbłyśnie na firmamencie despotycznej Europy, że runą trony i przywalą swym ciężarem pysznych tyranów i zdawało się, że się zbliżyła zapłata! I zdawało się, że narody upomną się o swe prawa, że rozkują swe kajdany! Lecz słońce idei nie ogrzało jeszcze wszystkich swemi jasnymi promieniami i „Wiosna Ludów” nie przyniosła tego, co powinna była dać, a tylko słabą runią wolności pokryła pola Europy.

Miłość Ojczyzny i wolności, umocniona korzeniami na polowiskach wśród huku armat i gradu kul, wśród chmury dymu prochowego, przyjęła się w duszach następnych pokoleń i ona nie pozwoliła upaść Polakowi między obcymi i ona nie pozwoliła na zgermanizowanie ani rusyfikację rozerwanego narodu.

Rok 1830. stworzył dalszą nadbudowę ideału owej Polski wymarzonej, wyrosłej nie na przemocy fizycznej, ale na podłożu odwiecznych praw, Polski, która wyrosła przez poświęcenie i przez ofiarę, a przeniknięta ideą sprawiedliwości, miała być odtąd wodzem duchowym wszystkich narodów, jak to głęboko ujął Wyspiański w swym „Legjonie“:

„Oto Polska zrywając obrozę,
„Najpierwsza w te ludy boże
„Podąża ku znakom krzyża;

„My sercem w zwyż podniesieni,
„Miłościami wniebowzięci,
„A maluczcy jak prostacy
„Pójdziem za ducha przewodem
„Wśród łun, zorzy, tęcz ognistych,
„W ogród wolności wieczystych,
„Kędy się ujrzym narodem
„Śmiałym i niezwyciężonym,
„Miłością świętą przekrwionym
„Wszem wrogom bratem i swatem.

Oto my doczekaliśmy się owocu nadludzkich wysiłków powstańców, my możemy oglądać i cieszyć się tem, o czem oni mogli tylko śnić, co dla nich było ideałem, za który potrafili umrzeć, my doczekaliśmy się tej chwili tego dnia, o którym mówił Wieszczyk że „wnijdzie, ale nie zejdzie”.

A to zaś, cośmy otrzymali, zlane jest krwią Powstańców Listopadowych, za co więc winniśmy Im pamięć po wszystkie wieki, winniśmy Im Cześć i Chwałę!

W. P.

M. LENAU. ¹⁾

W SZYNKU.

(w rocznicę powstania listopadowego).

Tu szklanica głośno brzęczy,
Pieśń wesóło się rozchodzi,
Gdy na dworze burza jęczy,
Wicher płaczliwie zawodzi,
A śnieżycą w czas surowy
Zakryła nam drzwi połowy!
Zdruzgoc, bracie, szkło o stoły!
Nie winna być pieśń twa taka!
Tam wichry, ujęte w poły,
Tańczą na grobie Polaka,
Gdzie wolność, nadzieja razem
Stracone — w grobie pod głazem!
O bohaterów zaś zwłoki
Śnieg zda się z ptactwem wojować,
Bo pragnie, by w wieczne mroki
Tę hańbę świata pochować.
I w jego miłym powiciu
Leżą bez trudów, trosk w życiu.

¹⁾ Echa strzałów belwederskich wywołały odgłos w całej Europie. Szlachetniejsze jednostki, prądom wolnościowym hołdujące, pośpieszyły powstańcom z pomocą materialną i duchową. Cały szereg pisarzy zachodnioeuropejskich niecił w duszach ziomków szlachetniejsze uczucia dla nieszczęśliwej Polski, a jak praca ich była owocną, świadczy przyjęcie polskich emigrantów na obcej ziemi.

Wiersz, który w tłumaczeniu polskiem podajemy, jest pióra niemieckiego poety Lenau'a, który osnuł na wypadkach listopadowych cały szereg utworów, odznaczających się wielką sympatją dla Polski i boleścią nad jej nieszczęściem. (Przyp. Tłum.)

*Lecz gdy zanuci skowronek
 W osierociałej dolinie—
 Pączek róży ujrzy dzionek,
 Gdy go uścisną promienie:
 Wiosna z całunów odkryje
 Klątwy, których nic nie zmyje!
 Szybko ze śnieżnej powłoki
 Znów się wynurzą mogiły;
 Z mogił zaś hen! pod obłoki
 Będą się dymy wznosiły;
 A z dymów—hańby w ich łonie
 Żar zemsty strasznej zapłonie.*

przełożył Ego.

Szkoła, a wychowanie.

Wielu z nas chodzi do szkoły, otrzymuje z roku na rok świadectwa z promocją lub bez promocji do następnej klasy, a co za tem idzie spotyka się z pochwałą lub neganą tak rady pedagogicznej, jak również rodziców, czy opiekunów. Gdyby jednak przypadkiem niejednego zapytać po co on właściwie uczęszcza do tego zakładu, jaki ma w tem cel, odpowiedziałby bez namysłu: „Nie wiem! wsadzono mię do I-ej klasy i tak chodzę do tego czasu; to chodzenie stało się mojem codziennem zajęciem, a co dalej będzie, tego nie wiem i wogóle nie zastanawiam się”.

Otóż tak nie powinien nikt myśleć, nikt nie powinien zdawać się na fale losu. Wszyscy powinniśmy wiedzieć po co wstąpiliśmy do szkoły i co nam ma dać ta szkoła. Jeden chodzi do szkoły po to, by sobie zapewnić jakieś warunki materjalne, drugi dlatego, że uważa za obowiązek obywatela być wykształconym, ale takiego, coby bez uświadomienia i żadnej myśli chodził do szkoły średniej, i to jeszcze do klas wyższych, być nie powinno.

Każdy wie, jak trudno jest po wstąpieniu na manowce życiowe wybrać choćby najwęższą ścieżynę wśród przepaści i jarów, jak trudno przychodzi to człowiekowi mało kulturalnemu, jak on nie umie wybrać środków, by najłagodniejszych, dla dopię-

cia swego celu, aby przytem nie być pasorzytem innych, lub nie znęcać się nad nimi, jak on przytem nie może być szlachetnym. Każdy wie o ile łatwiej wybór ten przychodzi człowiekowi wykształconemu. A to właśnie wykształcenie ma dać szkoła, szkoła ma wskazać drogę, by najprostszą, po której należy kroczyć w życiu! Chodzi teraz tylko o to, kogo można nazwać człowiekiem wykształconym?

Czy tego, który porzuciwszy domowe, nieraz najprymitywniejsze zajęcia, wypuszczony z pieleszy matki, nie zdobywszy żadnej praktyki życiowej, poszedł do szkoły, by go tam wypchano, jak wór, furgonem wiadomości teoretycznych? Czy taki człowiek da sobie radę w życiu? Czy on będzie miał choć odrobinę więcej zdolności w walce życiowej od tego prostaka, który już zdołał sobie zdobyć pewien zapas doświadczenia w ciężkich zmaganiach o przyszłość i byt? Czy taki człowiek może być energicznym, inteligentnym i szlachetnym?

Wszystko będzie w teorji, wymuszone, wyrafinowane, nie w porę i nie na miejscu. Taki obywatel nie przyniesie chwały ojczyźnie, będzie kaleką, niedołągą życiowym. On będzie wiedział, że istnieje droga do chwały, sławy i szczęścia, lecz sam nie będzie jej umiał znaleźć.

Co mu jednak niedostaje, dlaczego ma nie pokonać przeszkód życiowych, dlaczego nie można go nazwać człowiekiem wykształconym? Przecież posiadał nauki, stał się człowiekiem oświeconym, a według naszego mniemania nawet mądrym? Otóż nie posiadał on jednej rzeczy—tego, co jest fundamentem w życiu człowieka: nie otrzymał odpowiedniego wychowania! W domu mu go nie dano, a w szkole pod grozą dwójki, lub nie przejścia do następnej klasy przykuto go do książki, z książki zrobiono ideał jego życia, a pozatem zamknięto mu oczy na świat!

Otóż nasza „wielka”, a niestety biedna Polska nie potrzebuje tymczasem tylko filozofów, sensatów i „chudych literatów”. Dla zagospodarowania i urządzenia tak olbrzymiego, a pustego państwa potrzeba nam ludzi pracy, ludzi czynu, a tych pośrednio może dać tylko szkoła, a bezpośrednio—dobre wychowanie. W ręce zaś domowego wychowania wszystkiego składać nie można, tem bardziej, że społeczeństwo nasze, szczególnie w warstwach niższych, jest ciemne, i, co najbardziej rozgorycza duszę, nawet po części zrusyfikowane lub zniemczone. Jakim więc obywatelem—patriotą może być syn urodzony i wychowany w do-

mu, w którym nieraz ojciec z matką wzdychają za „dawnem błogiem życiem” pod rządami zaborców, a przeklinają Polskę i rząd polski? Czy w takim dziecku może być choć cząstka uczucia miłości ojczyzny, poszanowania rządu i prawa? Nie! takie społeczeństwo zgubiło Polskę! A wina to przeważnie szkół, które zaniedbawszy kierunek wychowawczy, nie umiały uczynić z Polaków obywateli—Maratończyków, stających jak jeden mąż w obronie praw i niepodległości.

Otóż w trudnych warunkach obowiązkiem jedynie szkoły jest wytępić owoce zgubnego czasem domowego wychowania, a rozpoczynawszy pracę od podstaw, szczepić nowe, mądre i pożyteczne zasady, byśmy mogli pokazać sąsiadom, że Polak umie nie tylko „w ziemi kopać i oczyszczać ulice” tak, jak dotąd o nas mniemano, ale że umie również wykształcić rozum i ducha.

Obowiązek zaś na szkole w wychowaniu leży wielki i święty, bo młodzież na ławie szkoły średniej trawi najpiękniejszy okres życia, jest najskłonniejszą i najpohopniejszą do przejmowania się nie tylko dobrymi, ale i złymi wiadomościami; młodzież wtedy ma wstąpić na nowe tory życiowe. A więc szkoła średnia ma być instytucją przygotowawczą do życia, do pełnienia obowiązków obywatelskich! Jakich zaś obywateli wychowa szkoła, takich budowniczych będzie miała Rzplita polska, a kwestja jej przyszłości zasadza się na szkole i jej kierownikach.

Niemand.

Z pod płaszczyka Muz.

III.

Pusto i głucho... Nikt nie śpieszy od dłuższego czasu złożyć pokłon przemożnej Melpomenie, doszły mię jeno wieści, że ma się odbyć w naszej szkole jakoweś teatrum, ku uczczeniu listopadowego powstania. Szkoda tylko, że, jak fama niesie, ma być odegrany wrywek czy wyimek niewielki z niewielkiego utworu Wyspiańskiego *Warszawianki* — lecz mówi się trudno, a przysłowie nawet opiewa, że „w braku laku dobry i opłatek”. Bądźmy więc zadowoleni z tego, co mamy otrzymać, zwłaszcza że gwoli wypełnienia programu, będzie ponoć występował i chór nasz szkolny, który w myśl zasady, że przez naukę osiąga się doskonałość — ćwiczy się stale.

Jak prawdziwą zaś jest ta zasada mogliśmy niejednokrotnie skonstatować, choćby przez powodzenie, jakim się cieszy chór. Narazie jednak chyba nic nie będzie mi dane powiedzieć o kulcie Melpomeny, z powodu braku takowegoż; natomiast poczynię parę uwag z pogranicza Melpomenowych włości, z literatury pięknej i stosunku wielu z nas do niej. Jako stały abonent „Biblioteki publicznej im. Długosza” mogłem zaobserwować niejednokrotnie gusta i guściki naszych starszych kolegów, a nawet ich znajomość literatury. O znaczeniu książki w życiu człowieka nie miejsce tu, ani czas, mówić; sądzę bowiem, że każdy rozumie dobrze posłannictwo książki i jej wpływ zbawienny w życiu. Z tego możnaby sądzić, że każdy inteligentny człowiek w doborze lektury będzie się kierował temi idealnemi pobudkami. Takby się zdawało; jednak praktyka życia codziennego wykazuje zupełnie co innego — mianowicie uczniowie jednej z klas starszych pochłonięci są lekturą, działającą na ich wyobraźnię „przez polowania na dzikie zwierzęta na fantastycznych planetach” — „przez wędrówki na księżyc”*) i przez wiele, wiele innych cudowności, na ziemi, morzu i w powietrzu, jakie mogą znaleźć w książkach May’a, Vernego i innych. Dobrą jest ta lektura, ale dla uczniów klasy drugiej, trzeciej, a nie dla chłopców klasy wyższej, którzy już powinni mieć jakotako wyrobiony samokrytycyzm w doborze książek, któreby mogły rozwinąć ich horyzont myślowy; jeśli zaś sami nie mogą dojść do rozróżnienia książek wartościowych od książek błahych, to przecież lekturę wskazują nam nasi p. p. profesorowie, którą to lekturą napewno doszliby do wyników bardziej korzystnych, niżli przez czytanie książek awanturnicznych, lub powieści płytkich, a bardzo sentymentalno-histerycznych, jakimi są „trędowate” powieści Mniszkówny, Staśki i t. p.

Dość o tem. Boję się bowiem, by strona opisana przezemnie, pod wpływem awanturnicznych, żądnych wrażeń opisów, jakie znajduje w lekturze, nie chciała szukać satysfakcji na mnie, piszącym te rzeczy, bo choć autorstwo jest tajemnicą redakcji, lecz o tej tajemnicy możnaby wiele powiedzieć; zresztą mam jeszcze coś innego napisać.

Zdarzyło się pewnego razu mnie, będącemu w czytelni, usłyszeć małą rozmówkę między kolegą, a jednym (też kolegą)

*) Wyrażenie jednego z kolegów.

spełniającym rolę wydawania książek. Otóż ów pierwszy zapytuje drugiego: „Możebyś mi dał *Grażynę* Słowackiego!“ Drugi roztwiera oczy na takie „dictum“, jak wół na malowane wrota, i rzecze: —Niestety, o ile mi wiadomo, Słowacki nie napisał „*Grażyny*“.— „Jakto“? rzuca pierwszy. „Przecież...”

Żałuję mocno, że nie mogłem usłyszeć końca rozmowy, ale wybuchł ogólny śmiech i reszta słów, biegłego w Mickiewiczu kolegi, zginęła we wrzawie. A szkoda, może dowiedziałbym się i ja coś o *Grażynie* Słowackiego! Mam widać szczęście być świadkiem rozmów, na temat literatury, bowiem innym razem słyszałem następującą rozmowę.

Uczeń znowu klasy wyższej (widać uwzięli się ci uczniowie z klas wyższych) zapytuje kolegi swego, który wybierał książki, pokazując na grubą jakąś „sztukę“. „Co to jest. — *Przegląd Warszawski*, odpowiada wybieracz książek. A ów na to:—„Z którego wieku?“.—„Z dwudziestego“.—„Jakiego autora?“—*Przegląd Warszawski* jest to miesięcznik literacki, którego redaktorem jest Kołaczkowski, a różnych artykułów i działów są różni autorzy.— „Więc to nie powieść?“—pyta dalej kolega ów.—„A no nie“.— „To nie chcę tego“.— „Trudno, boleję mocno, ale nic na to poradzić nie mogę“.— odpowiada uczeń wybierający książki i zamyka szafę. Takie i tym podobne rozmówki można słyszeć częściej w bibliotece i na ich temat można snuć różne refleksje np.: nad czem ów wybieracz książek bolał: czy nad tem że *Przegląd Warszawski* nie jest powieścią? Chyba nie... Ja sądzę, że bolał on nad wiadomościami kolegi, który nie zna najpoważniejszego organu literackiego w Polsce, jakim jest bezsprzecznie *Przegląd Warszawski*. Smutnem jest zaiste, że znajdują się koledzy klas wyższych, żądający *Grażyn* Słowackiego, i wygłaszający wiele innych cennych, ba! nawskroś oryginalnych pragnień i dążeń w dobytku literatury.

Na zakończenie tych kilku gorzkich uwag mogę tylko rzucić małą radę: należałoby solidniej pracować nad usunięciem braków w zakresie wiadomości z literatury; nie wstydzić się słuchać rad, które mogą przynieść zbawienny skutek, i nie ufać zbyt swojemu wiedzy, która tak często, jak to wykazałem, narazić może na śmieszność.

Z PISM.

„Ślad” — miesięcznik harcerzy i harcerek okręgu Kieleckiego. „Za zgodą Komendy okręgu Męskiego od № 12 - 13 (14-15) „Ślad” staje się pismem harcerzy i harcerek okręgu kieleckiego” — czytamy na pierwszej stronie numeru z września i października b.r. Dalej Redakcja wyraża (jak zwykle) swoje nader optymistyczne nadzieje co do poparcia finansowego i poparcia piórem przez ogół harcerzy i harcerek swojego organu myśli i projektów, uciekając się przytem do tak oklepanego dzisiaj zwrotu, jak: „Nie znajdzie się chyba w całym okręgu taki harcerz i taka harcerka, którzyby nie zaprenumerowali swego pisma”...

Nie chcę tutaj rozwiewać czarownych marzeń piszącego — ale nauczony sam trochę podobnem doświadczeniem, śmiem wątpić cokolwiek w ziszczenie się choć w części Waszych horoskopów. Lepiej jest dołączyć teraz trochę octu, niż spotkać się później twarz w twarz z rozczarowaniem. Objętość pisma i dobór artykułów — nikłe.

„Głos uczniowski” — pismo „Bratniej Pomocy” Państw. Gimn. Żeńsk. i „Samopomocy Uczniowskiej” Państw. Gimn. Męsk. w Białymstoku. I tu apel redakcji do szanownych czytelników i czytelniczek, lecz mniej już przemawiający do zakamieniałych serc *vel* mózgów. „Wierzmy, że potraficie docenić znaczenia tej placówki na polu wychowawczem młodzieży—przyszłości narodu”. Od Was oczekujemy poparcia i rady”. i t. d.

Skromne to prawda, ale i smutek tłoczy się zarazem po przeczytaniu. Tu skarga, tam wiara pokładana w jaśniejszem jutrze, a wszędzie brak czegoś — słowem trochę źle. A społeczeństwo nasze zubożniałem okiem nieraz patrzy na wysiłek zbiorowy młodych.

„Iskra” — miesięcznik literacki stowarzyszenia Koleżeńskiego Iskra przy Gimn. Męsk. w Ciechanowie. Humor, dowcip—wesołość cechuje całe pisemko. Nawet ci, którzy niejednokrotnie bez obiadu, a może śniadania ścigają się z tramwajami po Nowym Świecie, Marszałkowskiej, nie tracą na fantazji. Bardzo znamieny i godny poklasku jest kontakt ciechanowiaków — studentów ze swoim organem i młodszą bracią gimnazjalną (Szkoda, że nasi sandomierzacy—studenci tak prędko zapomnieli o nas!). „Iskra” zyskałaby trochę na wartości, gdyby Redakcja usunęła 50 % artykułów treści humorystycznej, a w miejsce tych

otworzyła dział krytyki literackiej, więcej poświęcała miejsca życiu organizacyjnemu młodzieży, bo w tym układzie, w jakim dzisiaj wychodzi, jest bardzo jednostronna.

„Młoda Polska” — pismo poświęcone sprawom kulturalno - oświatowym. Organ Małopolskiego Zw. Młodzieży przy M. T. R. — Kraków.

Numer z listopada przyniósł trochę wiadomości z historii ludów skandynawskich, garść wrażeń z Polesia, Wołynia, artykuł programowy pracy w kołach na jesień i zimę, oraz cały szereg sprawozdań z poszczególnych kół, które doskonale świadczą o intensywnej pracy w związku. Jako pismo młodzieży, przeważnie wiejskiej, w zupełności odpowiada swemu zadaniu.

A...i.

TATULU MÓJ...

Gdzieś się oddalił, o w jaki kraj
Poszedłeś w cieniu ukryty?

Czyliż tam niebo, czyliż tam raj,
Czy żywot w szczęście owity?

Mnie tak tu ciężko wieść życia bój,
Tatulu mój!..

Nieraz gdy księżyc wyjdzie z za gór,
Na Twej ławeczce usiedę;

Czekam, że przyjdiesz z bieluchnych chmur —
Z synem rozpoczniesz gawędę...

A Ciebie niema — choć chmurek rój...
Tatulu mój!..

Ileż ja razy biegałem w noc,
Na cmentarz pytać mogiły,
Jaka Cię więzi w zaświatach moc,
Jakie Cię duchy ukryły.

Mogła milczy — szyderstwo czuć!..
Tatulu, wróć!

Gdziekolwiek spojrzę, widzę Twój cień,
Twym głosem kwiaty szeleszczą,

A ja się boję tych smętnych pień,
Że tajnie grobów obwieszczą;

I tak mi ciężko już myśli snuć...
Tatulu wróć!...

O gdzieś jest, powiedz! O w jaki kraj
 Poszedłeś w cieniu ukryty?
 Czyliż tam niebo, czyliż tam raj,
 Czy żywot w szczęście owity?
 Bo mnie tu ciężko wieść życia bój...
 Tatulu mój!

Mieczmir.

„Dziady“.

Czarne całuny otuliły już ziemię, wśród ciemności drgają małe światła na grobach cmentarza.

Pochmurno... Wiatr chłodny wieje i słychać szelest spadających liści. Nagie drzewa zawodzą jakąś bolesną, nieukojoną pieśń—jakąś skargę.

Strasznie... Szare krzyże wyciągają błagalnie ramiona ku niebu. Drzewa, jak złowróżbne widma, wyrastają z grobów i krzewy szemrzą złowrogo.

Jakaś groza zawisła nad tym krajem umarłych. Anioł żałoby unosi się nad ziemią, zlaną łzami rozpacz i bólu.

Cienie drzew i krzyżów drżą, jakby gromady duchów przechodziły się po mogiłach.

Zaczęły się budzić we mnie uczucia przygnębienia i lęku..

Usiadłem na grobie. Dziwne jakieś obrazy pojawiają się w mojej wyobraźni.

Widzę tłumy zgrzybiałych starców, wlokących się z pochylonemi ku ziemi czołami. Twarze ich nędzne, blade, bez iskry nadziei. Idą przygnębieni, zrezygnowani, z jakąś pogardą dla świata. Przychodzą nad groby i z ulgą walą się do chłodnej ziemi. Nie słychać żalów, narzekań, ani rozpacznych jęczeń, bo sami podobni rozpacz. A gdy już wszyscy zginęli pod ziemią, usłyszałem z żalem wypowiedziane słowa: „Czemuż tak szybko zbiegły nasze lata?“ Za starcami znów pokazuje się gromada młodzieńców. Idą szumnie z gorączkowym pośpiechem, z potęgą Marsa na czole. Idą rozpromienieni z minami półbogów, wspinali, pełni nadziei, silni, chcący „stare światy na nowe spychać tory“.

Niestety! i oni znikają w omszałych mogiłach po kolei.

Słyszę... rolega się jęk wśród cmentarnej ustroni i wstrząsa powietrze.

Łzy skrapiają ziemię.

Echo skargi odbija się dokoła:

„Dopiero rozpoczynaliśmy życie na świecie, już nas ogarnia zimne grobów tchnienie. O niedościgłe marzenia! O złudne nadzieje! Na tośmy żyli, by przepadnąć na wieki w otchłaniach wszechbytu? O niezbadany straszny wyrok!”

A gdy ucichły te skargi, usłyszałem znowu daleki płacz. Jakieś pacholące głosy... Widzę gromadkę dzieci zapłakanych. Idą, trwożnie się oglądając. Przyszły wszystkie do grobu i znikły. Czemuż tak szybko zbiegło ich życie?

Obudziłem się. Drzewa wciąż zawodziły stłumioną pieśń. Liście z szelestem padały na ziemię. Wiatr chłodny wiał z północy. Krzewy się niespokojnie poruszały. Szkielety spróchniałych krzyżów stały z wyrazem niemego bólu.

Zadrzałem... zdawało mi się, że widzę te postacie, blakające się po mogiłach wśród ciemności, że słyszę jakieś skargi i żale... Ale było to tylko złudzenie.

Opuściłem cmentarz; lecz byłem smutny i zamyślony.

S. S.

W drodze.

Siedząc na tak zwanem „siedzeniu”, składającym się ze szczupłej garstki jakiejś mieszanki siana, słomy i jakowejś „paszy” końskiej, jechałem do domu którejś niedzieli listopadowej. Myślą przenosiłem się do mojej wsi, domu, dumałem co tam u nas robią, o czym rozmawiają, czy mnie oczekują i dumki te, tak zapelniły mi głowę, że nie uważałem na mojego furmana, wielce gadatliwe indywiduum, z każdym człowiekiem różnej płci, wieku i wykształcenia, chętnie rozprawiające. Silniejsze uderzenie kół o wyboistą koprzywnicką szosę obudziło mnie ze słodkich marzeń i ściągnęło na ziemskie niziny.

Wtem, z niewiadomego powodu, uczułem silne ukłucia w boku, o czym naturalnie nie omieszkałem pochwalić się furmanowi, który natychmiast; jakby na niego czekano, zaczął mówić:

„A nie godołem panu, że ino się psiahycel kobyłe batukiem po portkach podetnie, zaro panie świenty zacnie człowiekowi pośladek furgać różne mazurki na wszystkie strony, a to bez to, ze na szosie są panie świenty wondoły — lotercyny lotajom jak

zyd, co się w siabes bimbo i pana bolenie chybiło, chociaż nie dojechaliśwa jeszcze do Somborca. Robiły psiahycel (nikiej te szose) te dziady Ostryjoki bez dwa lata i co zrobiły? I ino luziskom jak na ten przykład mojemu swokowi, pola pomarnowały (bo padały, ze to nikiem chcom prościejso droge wyrzchtować) i co zrobiły? A z przeproseniem... bzyk... A zeby óny pomarniały! zeby ich zaraza wytłamsiła! niech ich ta Ancychryst mo w swoji opiece! Jak były Ostryjoki, to, padał ksiodz wiekara, ze ino sie wyzenie te dziady, tam skond boćki benkarty nosom, to urzita, pado, jak Poloki fajno zacnom rzondzić. I co wyrzondziły?

Nagle urwał, wyciągnął z „portek kapciuch ze „swojskim“, skreślił w kawałek gazety potężnego papierosa i puściwszy parę potężnych dymków, powiada z innej już beczki:

Słyszał pon, ze zbóje cy tam bandyty (jak ich poprzezywoł późni dziandor) okradły mynorza? Jo u niego słuze to wszystko wiem dokumentnie, jak wenglem po piecu.

I nie czekając na moją odpowiedź zaczął:

Inom się lignon w chliwie na wyrku, az tu panie świenty, buch! buch! do drzwi mynorza, a późni nikiem strzylanie z piscolców. Myślałem ze sie kaj, psiachycel, chmura oberwała i pierony bijom i takzem sie przestrasyl, zem z wyrka po Łysy, cy nawet po Smolise (nimógem ich poznać bo ciemno było) na górę ucik. Wyrziołem z za kłocioka przez strzeche na świat, pa-trze jo, a tu, psiachycel, stoi parocas z jakimś luśniom, cy tam karabinem, jak padoł późni skólnik. Wyrziołem z drugiego flanku—taki som zyrdoń styrcey, dobiro się z nosiekiem do mynarzowego śpiglirza. Późni jakoś fura przyjechała i zaceły (niby te bandyty) wynosić mynarzowe korzuchy, pościł, a na końcu jego samego. Oj sprawiły mu w tedy galante mydło, bo takiego kopsa, psiahycel, w zadek. Tu urwał i począł niemiłosiernie okładać biczem swoją klacz i krzyczeć:

Wio! wio! a nu habanie! Jędrzejowo! pockojcie no trosecka, nie przelatujcie my drogil!

W tej chwili ujrzałem kobietę, przechodzącą drogę wpoprzek z pustymi wiadrami.

„Kiz djobły przyprowadziły tu, te zoraze babe z pustemy wiadramy”—ozwał się furman do mnie. „Z pewnością będzie znowu jakie niesceńskie. A zeby ji Pon Jezus giry powykroncoł! Mo to być juchtra dobrze w ty Polsce, kiej panie świenty baby robiom chłopom na despet; bo to niby potrza było ty zły krwi Jendrze-

jowy droge my przelatywać z pustemy wiadrą? Jaros Bartek pedali, że pono tero w Warszawie i Krakowie mordujom się ludziska jaze strach i to tyz o te baby, ale organista i skólnik godały, co nie przez baby, ino bez jakosi tam polityke sie poprały; a zreśtom jo sie ta na tem nie znom”.

(c. d. n.)

Ka—De—Gor.

Z UCZNIOWSKIEGO ŻYWOTA.

(Wędrowki Spektatora).

Szanowny ludzki egzemplarzu, czytający nasz „poczytny” (o ironjo losu!) organ! Jeżeli szukasz w *Spójni* jakichś rad i wskazówek na ciernistą żywota Twego drogę, to przedewszystkiem zapamiętaj sobie głęboko tę maksymę: „Nic nie obiecuj nikomu, bo los ci figla spleta”!

A jeżeli nie wierzysz na słowo, to przeczytaj sobie poniżej tragiczne przygody autora, który obiecał kiedyś omówić działalność różnych kół i kółeczek, wiodących błogi i niczem nie zamącony żywot w murach naszego przybytku wiedzy, i któremu właśnie za oną obietnicę los koślawy zupełnie pomieszał szyki. Szyków zaś tych pomieszanie wynikło stąd, że kółka te nic sensacyjnego, i *eo ipso* godnego pomieszczenia w *Spójni*, nie zdziałały i niżej podpisanego wpędziły w kropkę, z której wybrnąć nie było sposobu.

Jedyna rada, jaka pozostawała dla autora — to udać się z wizytą do prezesów rzeczonych kółek, aby przemówić im do serca i ambicji i w ten sposób zachęcić do czynu, który „opiałoby” się w *Spójni*.

Te moje więc do prezesów peregrynacje są celem niniejszych pień, ku przestrodze innych śmiertelników pisanych.

* * *

Zacząłem wizytę od prezesa kółka miłośników łaciny, który to prezes, mąż biegły w piśmie, cieszy się wraz ze swem kółkiem wielką u koleżanek sympatją, dowodem czego są autentyczne skrypta,*) pochodzące z rąk niewieścich i konstatujące wielkie zainteresowanie się koleżanek pomienionymi miłośnikami łaciny.

*) Są do obejrzenia w Redakcji. (Przyp. Red.)

Otóż rzeczony prezes, sławy wielkiej, jak z powyższego widać, zażywający, gdym go odwiedził w wiadomym celu, wdziawał właśnie szkopkowaty „deńczak” na głowę, mając się udać z dziurawym trzewikiem, który dzierżył krzepko w lewicy, do łatacza wszelkiej podniszczonej garderoby, upiększającej „pedały”. Z wyrzekania prezesa na ohydny drożyznę, wyplenającą z „forsy” jego wiatrem podszytą sakiewkę, można było sądzić, że „osoba” nie jest nastrojona na pertraktacje ze mną mizerakiem i że me skromne propozycje wezmą na „pe” w łeb.

Jakoż mnie przewidywania nie zawiodły.

Na moją prośbę, ażeby prezes postarał się o jaką sensację, ten, jak na prawdziwego solidnego miłośnika łaciny przystało, zrobił marsową minę na czole, chrząknął parokrotnie, prychnął nosem, poczem z rzymską powagą odrzekł mi grobowym głosem znanem pobożnym życzeniem: *abi in malam partem* — i... pokazał mi okazałe plecy.

Nic nie wskórawszy u prezesa łacinników usiłowałem nakłonić do czynu prezesa polonistów, mieszkającego razem z niegrzecznym „antykiem”. Ale widocznie miałem „pecha” w tym dniu, bo w chwili, gdy konferowałem z „antykiem”, polonista rozłożył przed sobą jakieś okazałe foljały i utkwivszy lewe oko w bohomazie, wiszącym na ścianie, prawem zaś penetrując swe kielkujące wąsiny, czerniące się półpiętnastoma kłakami w weneckim zwierciadle, zaczął recytować jakieś poema, w męczeńskim pocie przez siebie wykute, a długie na kilometry. Chciałem mu przerwać w recytacji i już otwierałem upusty mej elokwencji, gdy w tem „Polonus”, zaciętrzewivszy się w recytowaniu o boleściach Araba z poematu Jula, tak się przejął nieszczęściem onego Araba, że zaczął tak boleśnie jęczeć i lzy rzęsiszte ronić, że uważałem za stosowne „zwiąć”, obawiając się zepsucia humoru na całą resztę dnia.

(d. n.)

Spectator.

Redakcja składa gorące podziękowania: P. Al. Ruśkiewiczowi, b. profesorowi naszego Gimnazjum, za 500.000 mk. złożone na fundusz prasowy, oraz Ks. D-rowsi Piotrowiczowi, Ks. D-rowsi Jopowi i innym — za drobniejsze naddatki.

KRONIKA SZKOLNA. *)

Kino szkolne. Jakby z rogu obfitości sypią się co tydzień przedstawienia kinowe, dawane, jak to wszem wobec wiadomo, w naszej sali rekreacyjnej. W okresie sprawozdawczym (25. X—21. XI) odbyło się tych przedstawień trzy. Pierwsze (a drugie z rządu) w programie miało wzniosłe cele kulturalno-oświatowe, o których to celach mogą świadczyć same tytuły filmów: „Hodowla truskawek“, „Wyrób pończoch“, „Los Angelos“ i t. p. Nic więc dziwnego, że frekwencja widzów nieco zmalała i dawały się słyszeć głosy, nawołujące do częściowej zmiany programu.—„Vox populi, vox Dei!“—mając to na uwadze zmieniła dyrekcja program. Na następnym przedstawieniu (11. XI) mieliśmy już tylko jedną rzecz „oświatową“—jakieś drzewa z Florydy, czy tam z innej egzotycznej krainy—zato w drugiej części przedstawienia uśmieliśmy się do łez.—Ostatnie wreszcie przedstawienie kinowe (18. XI) zupełnie się już wyzwoliło z powijaków „oświatowych“. Miljony Marcelliniego i cały splot wielce komicznych około nich sytuacji były już prawdziwą rozrywką i miłym przepędzeniem czasu. Oby się na tem nie skończyło!

Ferje listopadowe. Pierwszy raz, jak tylko nasze gimnazjum istnieje, mieliśmy na ferje listopadowe aż cztery dni „wolnych“. Czas ten (od 1-ego do 4-ego listop.) różni różnie spędzili. Mniejsza część braci uczniowskiej zajmowała się nauką, (i słusznie); większa — wykorzystywaniem pięknej pogody, (co pociągało do spacerów po bulwarach nad Wisłą czy w parku); największa zaś część wyjechała do domowych pieleszy, w celu zaopatrzenia się w grosze, których brak, wobec nagłych skoków walutowych, dotkliwie ostatnimi czasami dawał się wszystkim we znaki. Z trzech powyższych racyj wysnuwa-

my pomału wniosek, że wszelkie dni „wolne“ są niezłą rzeczą.

Jeszcze wał. — Słoneczne dni listopadowe wyгнаły nas jeszcze z łopatami na sandomierskie błonie w celu kontynuacji rozpoczętych tam robót przy wale. Chłodnawe ździebko powietrze, zwiastujące zimniejsze miesiące, ostudziło nieco dawny zapal, co jednak nie przeszkadzało w posuwaniu się pracy naprzód i tem samem w nadawaniu wałowi najwdzięczniejszego (protestujcie koleżanki!) wyglądu z pośród sąsiednich.

A propos „Spójni“.—Po wydaniu 1-2 № „Spójni“ (5. XI) komitet redakcyjny, z redaktorem A. Szczepańskim na czele, podał się do dymisji. Na miejsce ustępującego komitetu został wybrany nowy, w skład którego wchodzi: W. Luciak, W. Pastuszka, W. Pisarczyk, S. Sapiński i J. Świrski. Jako redaktor naczelny będzie podpisywał pismo W. Burek, jako odpowiedzialny — prof. M. Lewicka.

Spowiedź i Komunja.—Wierna tradycji brała młodzież gimnazjalna żywy udział w nowennach, odprawianych w kościele św. Michała ku czci patrona młodzieży polskiej, św. Stanisława Kostki, a następnie przystępowała do spowiedzi (17. XI) i Komunji św. (18. XI.)

Pro memoria.—Na końcu podajemy rzecz mniej ważną: przyjechał św. Marcin na białym koniu. Piszemy to z dwóch względów: 1-o dla pamięci hydrografów i 2-o dla wielkiego „znaczenia“ śniegu w życiu naszej młodzieży, niekoniecznie tej młodszej, która co pauza obrzuca się zapamiętałe śnieżkami. A więc pamiętajcie, że na „dzieńdobry“ dnia 20 listop. R.P.1923 otrzymaliśmy...śnieg, pierwszy, dawno oczekiwany śnieg.

(„sylf“.)

20. XI. 923.

*) Zgodnie z głosami ogółu kolegów przemianowaliśmy: „Wiadomości bieżące“ na „Kronikę szkolną“. (Przyp. Red.).

Cena przedpłaty: rocznie— $\frac{1}{2}$ franka szwajc., co w przeliczeniu na marki, wynosi obecnie 350.000 mk. Cena egzemplarza 30.000 mk.

REDAKTOR: WINCENTY BUREK.

Dięc. Zakład Graf.-Drukarski w Sandomierzu

40735

Rok VI

Z BIBLIOTEKI
SEMIXARUM
SANDOMIENSKICH

Grudzień 1923 r.

№ 4.

SPÓJNIA

MIESIĘCZNIK UCZNIÓW GIMNAZJUM PAŃSTWOWEGO
w SANDOMIERZU

Cena egzemplarza niniejszego wynosi 10 groszy polsk.	Wychodzi co miesiąc pod odpowiedzialną redakcją prof. M. Lewickiej	Adres Red. i Adm. Sandomierz Gimnazjum Państwowe
--	--	--

LIRNIK NADNIEMEŃSKI.

(w setną rocznicę urodzin).

Żyjemy w czasach jubileuszów, rocznic i wspominków. Co roku świat cały cywilizowany, czy też kraj jakiś jeno, święci rocznice urodzin czy zgonu znanych twórców, w zagonach literatury najczęściej zasłużonych. Żeby choć z grubsza wspomnieć—przed siedmiu laty, choć świat cały nieomal tonął we krwi, genjusz nieśmiertelnego Szekspira święcił należne triumfy; w pięć lat później Dantemu oddawano uroczyste hołdy; przed rokiem wielki Moljer — wszechświatowej sławy komedjopisarz — odbierał cześć cywilizowanego świata. Polaków, hołdy powszechności odbierających, w spisie tym niema. Chłuba nasza, trzej wieszcz, uczczeni zostali należycie już dawniej, w stuleciach swych urodzin (1899, 1909, 1912). Ale obok tych tytanów słowa polskiego i symbolów Psyche narodowej czcimy pamięć pomniejszych duchem, skoro w pismach ich odzwierciedla się życie minionych lat, świat i człowiek nie dzisiejszego pokroju, indywidualność twórcza—jako ciekawy obraz ówczesnego reagowania na świat zewnętrzny i wewnętrzny. W rzędzie takich wyobrazicieli swej współczesności postawić należy skromną postać „lirnika nadniemeńskiego” Ludwika Kondratowicza, znanego szerzej ogółowi pod pseudonimem Władysława Syrokomli.

Wystąpienie Syrokomli przypada na ogólną depresję w kraju po r. 1831. Stan literatury ojczystej w chwili, gdy z Wileńszczyzny dalekiej zaczął się dobywać nieśmiało pierwszy próbny śpiew

serdecznego pieśniarza, przedstawiał się dosyć ubogo. W kraju talentów brakło, wszystko cenniejsze wywędrowało za granicę. Despotyzm zaborców, a zwłaszcza Rosji, odwet biorącej za rok 1831, krępował ducha polskiego, wybijającego się z przyziemnej rzeczywistości do górnieszych ideałów: wolności, równości, braterstwa. Poeci, w kraju przebywający, nie mogąc śpiewać na wysoki ton, czyto z braku talentu, czy z powodu zakazu, osnuwali swoje dzieła na życiu współczesnem, lub minionem, w jaskrawej apoteozie najczęściej widzianem. Powieściowe płody czy Rzewuskiego, czy Chodźki, czy Kraszewskiego, gawędy rozliczne Pola, powieści wierszowane Zaleskiego, Goszczyńskiego lub Lenartowicza—oto *signum temporis*: zwrot do przeszłości, „blaskami słonecznymi opromienionej”, „świętej”, „czystej” — bez wad, bez grzechów. Taki był wtedy w naszej literaturze, w obrębie kraju powstałej, prąd ogólny, gdy młody pieśniarz litewski wstępował w szranki poetyckie. Lecz najpierw o nim powiedzmy słów parę.

Wśród niw litewskich, na łonie przyrody, pędził przyszły „lirnik wioskowy” beztroskie pierwsze lata swego żywota. I od-tądto, od lat dziecinnych, datuje się jego szczere umiłowanie przyrody, nie konwenansowe, nie jako tło dekoratorskie, ale prawdziwe,—z głębi serca płynące. Nauka najpierw u OO. Dominikanów w Nieświeżu, a później w Nowogródku, praca biurowa w Nieświeżu a potem na roli, a właściwie na niwie poezji w Za-łuczu, pobyt w Wilnie i końcowe chwile w Borejkwoszczyźnie—oto proste, nie obfitujące w nadzwyczajne zdarzenia, życiowe etapy, które wiodły smutne i w cierpienia spowite życie poety od radosnych dni dziecka do tragicznych niemal chwil śmierci, od 29 września 1823 r. do 15 września 1862 r...

Pierwsze próbne wzloty poetyckie Syrokomli—to, na balladach Mickiewicza wzorowane, drobne utwory jak: z dziejów naszego Sandomierza osnuta legenda *Błogosławiony Sadok*, znany prawie każdemu z nas *Pocztyljon* i i. Na ten czas również przypada praca nad poetami polsko-łacińskimi: Janickim, Sarbiewskim, Klonowiczem, których zupełnie zadowalająco przełożył na polski. Pod aż nazbyt widocznym wpływem Mickiewicza stworzył poeta swoje najcenniejsze dzieło, fundament sławy poetyckiej, *Urodzonego Jana Dęboroga*, gdzie poczucie sprawiedliwości i miłości jego dla skrzywdzonych, tak silnie dominujące w innych utworach lirnika, znalazło bardzo silny wyraz. Tendencja ogólna, stare dzieje z zapomnienia na światło dzienne wynosząca, i w Syrokomli zna-

lazła wiernego odtwórcę i wskrzesiciela przeszłości. Już w *Dęborogu* aparat historyczny, połączony z osobistymi wspomnieniami, w kanwę historyczną wplecionemi, dominującą grał rolę. Teraz przeszłość, aureolą bohaterstwa opromieniona, jawi się na całej linii: od nieudanego eposu *Margiera*, poprzez *Kanonika Przemyskiego*, *Córę Piastów*, dramaty jak: *Kasper Karliński*, *Możnowładcy i sierota*, *Wyrok Jona Kazimierza* i i. Epikiem jednak, czy dramaturgiem autor *Dęboroga* nie był. Brakło mu tchu w epice, nie umiał jasno i wyraziście charakteryzować postaci w dramacie, gubił się w uogólnieniach. Polem jego, na którym się poruszał swobodnie, była gawęda, i dlatego można go postawić obok Pola, również wirtuoza w gawędzeniu o rzeczach tak prostych, tak szczerych, tak bliskich sercu. *Kęs chleba*, *Janko Cmentarnik*, *Szkolne czasy Dęboroga*, *Wielki czwartek* niechaj posłużą do uznania Syrokomli mistrzem — gawędziarzem, mistrzem zarazem lirykiem, co chwyta za serce prostemi środkami narracji. Tak! I na liryzm, na serdeczny, łzami przepojony liryzm stać było poetę, zwłaszcza w ostatnich latach przed zgonem. Z liryków niech tu wymienię *Śmierć słowika*, najpiękniejszy bodaj utwór w plonie lirnika litewskiego. W przejrzystej allegorji, badał tu poeta swój stosunek pieśniarza do tłumu słuchaczy, a w innym znów liryku, jakby w wieszczem przeczuciu, śpiewał: „Skonam grając na lirze”...

Dobiegliśmy do końca. Pozostaje jeszcze stwierdzić, czem jest dla nas poezja Syrokomli. Nie mierząc utylitarną miarą twórczości pieśniarza nadniemeńskiego, ale podświadomą głębią duszy wrażliwego czytelnika—musi się uznać, że Syrokomla, jako człowiek o spokojnej, miękkiej naturze, o gołębiem sercu i rzewnem uczuciu, nie mógł być poetą o wysokiej skali uczuć wszechludzkich, o prometejskich rysach; nie mógł jak Konrad kłócić się z Bogiem lub dumać nad zagadką wszechbytu. Ukochanie tego, co swojskie, w czem wyobraźnia jego swobodnie się obracała, współczucie nad niedolą i krzywdą ludzką, a zarazem miłość dla skrzywdzonych i upośledzonych, miłość skąpana we łzach, rzewnym uśmiechem prześwietlona, tęsknotą za niedościgłą lepszą przyszłością owiana—oto fizjognomja poetycka lirnika. Sympatja zaś ta dla rzeszy prostaczej: ludu siermiężnego i braci kapotowej nadaje Syrokomli ten szczery rys, którym podbija sobie czytelników.

I to uczucie miłości, którem jest przepojona pieśń litewskiego lirnika, winno się wsączać w nasze młode serca i uczyć wszech-

braterskiej miłości człowieka, ukochania tego, co swojskie, co proste, bo w dzisiejszych zmaterializowanych czasach tak mało... tak bardzo mało zwraca się na to uwagi!

Lelum.

O pięknie.

„Nie jest to piękne, co jest piękne, lecz to, co się komu podoba”, spotyka się często ten utarty zwrot, jako odpowiedź na pytania, odnoszące się do wątpliwych cech piękności danych osób, czy rzeczy. Jednak ten zwrot mieści w sobie głębszą myśl, gdy go rozciągniemy na filozofję, a zwłaszcza na filozofję sztuki. Każdy odłam myśli filozofji sztuki, każda nowa jej doktryna wychodziła od krańców różnych, a często bardzo sprzecznych ze sobą. Sięgnąwszy w epokę starożytną, możemy z łatwością zauważyć, że zagadnienia estetyczne u różnych szkół filozoficznych, u różnych poszczególnych filozofów znajdowały różne odcienie, sądy, poglądy. Zaczepiwszy o starożytność, powiedzmy coś nie coś o jej zagadnieniach estetycznych.

Twórcą estetyki greckiej był Platon, chociaż wyklucza on z granic idealnego państwa artystów, (a więc tych, których twórcami zajmuje się filozofja sztuki), jako niepotrzebnych a szkodliwych pasorzytów, jednak będąc sam w sobie artystą, nie mogąc oprzeć się urokowi piękna kosmosu, snuje swe poglądy o zagadnieniach estetycznych. Piękno dla Platona to idea, która przebywa w zaświecie, a odbicie pierwsze tej idei — to wszechświat. Sztuka zaś to naśladownictwo kosmosu, czyli naśladownictwo idei z drugiej ręki, a więc jako takie traci poczęści swą wartość. Twórczość artysty, to tęsknota jego za pierwowzorem, za ideą. Platon nie łączy dobra z pięknem, nie czyni z piękna narzędzia dla prawdy i cnoty, jak głosili inni filozofowie (cynicy, stoicy), lecz wznosi piękno do wyżyny równej dobru. Platon nie sprowadza piękna, jako idei, na ziemię, czyni to Arystoteles, stwarzając w swym systemie filozofji sztuki entelechję. Tęsknota więc pcha twórczość artysty w ramiona entelechji, która w swem biegu dąży do formy form, i, z tej dążności do niej, z tej do niej tęsknoty tworzy piękno. Tak Platon, jak i Arystoteles nie śmieli twierdzić, że Bóg jest twórcą świata, a więc nie

mogli nadać mu początku piękna i nie mogli Go nazwać absolutną i idealną pięknoscia—czyni to Plotyn, rozszerzając i gruntując na twórczości czystej, którą jest Bóg, ideje piękna Platona.

Po upadku szkoły filozoficznej w Atenach, z nastaniem i rozszerzeniem się chrześcijaństwa, myśl zagadnień estetycznych upada. Filozofja poczyną służyć teologii, dopiero św. Augustyn rzuca parę poglądów na piękno. „Bóg jest sprawcą piękna”, to pogląd św. Augustyna, „Bóg rozsiał harmonję, symetrię, proporcję w kosmosie”. Natomiast św. Tomasz z Akwinu wznosi się wyżej, głosząc: „piękno jest rzecz, której samo oglądanie przyjemność sprawia”.¹⁾

Rzuconą myśl przez św. Tomasza z Akwinu podnosi Kant w *Krytyce władzy sądzienia*, i którego definicja piękna, zebrana z różnych jego biegów myśli, brzmi: „Istota piękna zawarta jest w estetycznym upodobaniu. Estetycznym zaś jest takie upodobanie, które cechuje bezinteresowność, bezpojęciowość, powszechność i konieczność”.²⁾ Kant pojęcie piękna odróżnia i odłącza od pojęć myśli, woli i etyki, dając pierwszemu moc ducha, moc uczucia; jak również wyklucza on zmysłowość ze sfery estetyki. Wprowadził więc Kant estetykę na poziom równy logice i etyce, wywracając przez to porządek filozofji sztuki. Obok Kanta, który wywarł niemały wpływ na rozwój filozofji sztuki, wznosi się drugi myśliciel—Hegel, u którego określenie piękna brzmi następująco: „piękno jest zmysłową zjawą idei”.³⁾ Filozofja Hegla, wywodząca początek od absolutu idei, wywarła silny wpływ na teorię późniejszych filozofów, tak zw. idealistów, którzy określając piękno, przeceniali treść w stosunku do formy. Przeciwny prąd teorii idealistów był formalizm, twierdzący, że piękno polega na formie.

Bliższą nam postacią, która wywarła wpływ w zagadnieniach estetycznych jest Taine. Filozofja sztuki Taine'a to myśli rzucone przez Kanta, Hegla, Schopenhauera, zebrane i rozszerzone, bowiem Taine nadaje początek formie, określa twórczość artysty, nadaje sztuce cechy znamienne, charakterystyczne, typowe, któreby określały dobitniej i wyraziściej, niżli rzeczywistość: cechy te są według Taine'a ideałem w sztuce. Taine kreśli również psychologję wrażeń estetycznych, oraz cechy obiektywne przedmiotów estetycznych.

¹⁾ Cytat z *Filozofji sztuki* M. Sobeskiego.

²⁾ Ibid.

³⁾ Ibid.

Z tego szeregu poglądów filozoficznych mogliśmy poznać w zarysie bieg myśli nad zagadnieniami estetyki, nad jej stanowiskiem w dziedzinie filozofji, w kosmosie, nad jej stosunkiem do etyki, logiki, oraz mogliśmy spostrzec wspólne koryta biegu myśli o pięknie, jak również różnice, jak to już wyżej wspomniałem, często krańcowe.

(d. n.)

Jotes.

Jeszcze o szkole i wychowaniu.¹⁾

Nie jest moim zamiarem rozpoczynać polemikę, lecz tylko w myśl zasady: *veritas liberabit vos* — czułem się w obowiązku do artykułu kol. Niemanda jeszcze pare uwag i spostrzeżeń dorzucić, aby położyć tamę ewentualnym wnioskom, jakie mogłyby powstać w niektórych, pesymistycznie usposobionych umysłach.

Na wstępie warto zastanowić się, na czym polega wychowanie, bo zazwyczaj błędne przedzałożenia prowadzą logicznie do fatalnych wniosków.

Wychowanie polega na rozwinięciu dobrych, a opanowaniu ujemnych stron człowieka, by ten warunkom życiowym, w jakich się znajdzie, godnie odpowiedział. Ponieważ jesteśmy członkami społeczeństwa, wychowanie powinno mieć na względzie nietylko przygotowanie do życia z punktu widzenia jednostki, ale również ma wyrobić przyszłego obywatela kraju — patryję, który interes ogółu postawi ponad dobro osobiste.

Wychowanie jest dziełem rodziny i szkoły; każde z nich spełnia swą rolę, której nie wolno lekceważyć. Kol. Niemand nie docenia w zupełności znaczenia polskiej rodziny i — mojem zdaniem — nie rozumie zadań, jakie ma spełnić szkoła. Nie ulega wątpliwości, że dom rodzinny, nawet najuboższy, daje to, bez czego życie nie da się pojąć, — mianowicie uczy miłości; początkowo obejmuje ona tylko najbliższych, jest jednak z biegiem czasu podłożem, na którym rozwija się miłość kraju i tradycji — patryjotyzm. Dziecko uczy się w rodzinie kochać tradycję, — przeszłość; wiemy przecież, że w czasach upadku naszego narodu płomień miłości Ojczyzny żarzył się w ognisku prawie każdej

¹⁾ Odpowiedź na artykuł kol. Niemanda, zamieszczony w № 3 *Spójni*.

polskiej rodziny. W domu rodzinnym uczyli się kochać Ojczyznę najwięksi jej bohaterzy. Dlaczego naród polski nie dał się zasymilować, nie przyjął kultury zaborców, dlaczego mieliśmy powstania, dlaczego Polak słynie wszędzie z głębokiego umiłowania Ojczyzny? Nie zdobył przecież miłości Ojczyzny w szkole,—bo ta polskość tępiła,—nie w życiu państwowem,—bo tego nie było,—ale w rodzinie.

Każda rodzina polska—to miniatura całego narodu i wróg chcąc narodowość polską zdusić,—musiałby każdy dom zdobywać.

Nieprawdą jest też, jakoby teraz Polacy (wsie) tęsknili za „błogami” czasy,—a jeśli nawet takie jednostki znajdują się,—są to zmaterializowane, i te poglądy są pozostałością wojny, ale nie można mówić tak o wszystkich, bo działały się wielka krzywda narodowi.

Dziś zmieniły się warunki; wychowanie narodowe, wyrobienie poczucia obywatelskiego i patriotyzmu nie leży wyłącznie na barkach rodziny, bo dużo obowiązków przyjęły na się szkoły. Niemniej jednak wychowanie rodzinne jest niezbędne. Prawda, odczuwamy dużo braków, kraj nasz, a specjalnie wieś polska nie stoi na europejskim poziomie kulturalnym, prawda, że młodzieńiec nie wyniesie z pod strzechy rodzinnej ani ogłady towarzyskiej, ani wielu innych niezbędnych rzeczy, a jednak bez tej rodziny nie da się pomyśleć późniejsze wychowanie.

Kolego Niemandzie, więcej optymizmu, więcej optymizmu! *Ala, (co kol. Niemand słusznie zaznaczył, tylko czego nie rozwinął), „w ręce domowego wychowania składać wszystkiego nie można“; rodzina daje początki, rzuca pierwsze ziarna w glebę, ale dalsza praca należy do szkoły. Każda szkoła ma podwójne zadanie:—dać sumę potrzebnych wiadomości teoretycznych i wychować. Zapewne często słyszy się skargi na szkolnictwo polskie; jak dalece narzekania są słuszne, trudno powiedzieć, nie można jednak naszych szkół w czambuł potępiać. Choćby tylko program szkoły ograniczał się do udzielania uczniowi suchych, teoretycznych wiadomości,—dokona bardzo wiele. Chcę zwrócić uwagę na jeden fakt, który kol. Niemand zupełnie przeoczył, a który daje wiele do myślenia. Wiadomości teoretyczne, których „furgonem”, wypycha się uczeń jak „wór”, mają doniosłe znaczenie wychowawcze. Każda nauka, każda teoria, najbardziej abstrakcyjna i od życia, zda się, odbiegająca ma w sobie treść wychowawczą może nie tak bardzo rzucającą się w oczy, ale nie mniej doniosłą.*

Że tak jest, postaram się wykazać na przykładach. Pomijam religję, bo jej dobroczynny wpływ wychowawczy powszechnie jest uznawany, a przejdę do przedmiotów ścisłych, jak matematyki, łaciny, historii i innych. Zaczniemy od matematyki, która na pierwszy rzut oka jest suchą teorią i swą abstrakcyjnością przeznaczona jest na to, by młode umysły męczyć. A jednak jakaż w niej tkwi wartość wychowawcza!

Te suche formuły uczą nas logicznie myśleć, bezładny bieg myśli ujmują w żelazne klamry; one to otwierają okno na świat pojęć, które nie dadzą się ani wzrokiem dojrzeć, ani ręką dotknąć, a które jednak światem materialnym rządzą. Matematyka zmusza nas do włożenia w nią wielkiego wysiłku, — stawiając trudne zadania, zmusza do pracy, — a przez to przygotawia do życia, w którym niejedno trudne zadanie czeka na nas, a które pilność i wytrwałość może rozwiązać. Wiek młodzieńczy — to wiek marzeń; na co, jak na co, ale na brak uczuć nie możemy się skarżyć. Matematyka stawia przeciwwagę, i każąc rozwijać się czystej myśli, każąc zwracać uwagę na ścisłość dowodzeń, nie pozwalając przeoczyć żadnej najdrobniejszej liczby, stoi na straży naszego umysłu i ratuje rozum od przewagi wyobraźni. Czy to nie jest wychowaniem i przygotowaniem do życia? A łacina, ten martwy język? Jest wzorem przedziwnej jasności, ścisłości, a obok tego posiada swoistą poezję językową. Już z tego względu posiada wartości wychowawcze; łamigłówki językowe uczą nas ścisłości, bystrości; myśli naszej nadają piętno klasycznej, romańskiej jasności. Lektura autorów starożytnych pozwala wczuć się w ducha języka, pozwala nam wnikać w świat antyczny, jest pomostem, prowadzącym do poznania psychiki starożytnej, i zrozumienia, że starożytni żyli życiem swoistem, tak samo cierpieli i kochali jak i my. Podobna nauka wychowuje, bo rozszerza horyzont myśli naszej, daje dokładniejsze zrozumienie naszej psychiki, przyzwyczajają do myślenia.

Historja nie nadržcza trudności, w celu wykazania jej wartości wychowawczej. „Historia — magistra vitae”, bo daje zrozumienie życia współczesnego w świetle przeszłości, ona uczy kochać kraj swój, ona pozwala wczuć się w ducha dziejów i kultury, z której wyrosliśmy, ona wskazuje błędy, czy chwałę naszych przodków, ubocznie uczy jak mamy żyć. Wartość wychowawcza literatury ujawnia się w dwóch kierunkach: literatura uczy nas kochać i pielęgnować mowę, oraz wprowadza nas

w krainę piękna, ideału. Język — to dusza narodu, kochając go i rozwijając,—kochamy naród i zapewniamy mu wpływ na społeczeństwo obce. Nauka literatury ma jeszcze tę dodatnią stronę, że rozwija drzemiące w nas zdolności; w duszy naszej jest wiele myśli, wiele pragnień, które są bez wartości, dopóki nie przyobleką się w żywe słowo—w mowę, która daje konkretny wyraz naszym podświadomym myślom i uczuciom, a przez to doskonalili nas. Literatura wreszcie wprowadza nas w krainę piękna i mimowoli na duszy naszej zostawia ślad piękna. Poznanie wspaniałych obrazów natury, czy przeżyć duchowych, ujętych w piękną formę, zmusza mimowoli do naśladowania, przyzwyczajają do dobrego smaku estetycznego, każe kochać piękno w przejawach natury, przez to rozwija w duszy naszej dobre skłonności—wychowuje nas!

Nie można więc rzucać kamieniem na szkołę, nie można mówić: „szkoła nie wychowuje”! Gdyby szkoła nic więcej nie dawała oprócz samej nauki, spełniłaby, choć nie całkowicie, rolę wychowawczą. Wszystkie przedmioty, wykładane w szkole, wychowanie pogłębiają, kształcą umysł i pamięć,—wyrabiają w człowieku inteligencję i podnoszą go duchowo. Co więcej, szkoła wychowuje przez swą rutynę. Punktualność zajęć, konieczność ciągłej pracy, obowiązkowość, przyzwyczajają powoli do życia przyszłego, obywatelskiego.

A czem jest życie jeśli nie ciągłą pracą i walką, i kto się do niej uzdolni, ten może powiedzieć, że jest wychowany życiowo. Jeszcze jedno. Szkoła wyrabia w nas instynkt społeczny, każe żyć w gromadzie, wspólnie pracować; uczy nas, że nasze „ja” trzeba podporządkować dobru społecznemu, uosobionemu narazie w klasie.

Rodzina i szkoła są filarami naszego wychowania; każda z nich ma odrębne nieco zadania, każda musi swą rolę spełnić. I nasz dom polski i szkoła polska to zadanie w znacznej części spełniają. Braki jeszcze są, ale one nikną w porównaniu z tem, co nam dają.

Jak dom rodzinny jest sercu naszemu drogi, tak samo drogą zostanie szkoła, która nas wychowuje, i sędzę, myśl nasza zawsze będzie zwracała się z wdzięcznością ku tym, którzy podwaliny rzucili pod naszą przyszłość, którzy rozwinęli w nas lepszą część ludzką i wyrobili nas na ludzi, na obywateli kraju.

W. P.

Z pod płaszczyka Muz.

IV.

Nareszcie, przemożna Melpomeno, opiekunko wszelkich tworów scenicznych, z jednej z twych włości padło ze sceny naszej słowo jędrne, żywe, a stało się to dnia 6. XII., roku pańskiego 1923. Mając tak ważną funkcję sprawozdawcy danego wieczorku, powierzoną mi przez naczelnego redaktora, przepchnąłem się przez tłum publiczności, by móc stanąć jak najbliżej sceny, aby nie uronić, broń Boże, jakowegoś cennego gestu, słowa. Muszę wyznać, że naprawdę miałem trochę strachu, podejmując się owego zadania, a to z powodu wielkiej wrzawy, jaką miał mój poprzednik, piszący tragiczne dzieje literatury, pst... znów ta literatura, jeszcze przez nią i mnieby się coś oberwało. Ową mą bojaźń (i całkiem słuszną) dopiero uspokoił redaktor, twierdząc, że użył radykalnych środków i tajemniczość nie zostanie naruszona, ale wróćmy *ad rem*.

Wieczorek wyżej wspomniany odbył się staraniem kółka polonistów kl. VII. ku uczczeniu listopadowego powstania, (*hic*: w grudniu), a więc jako taki przedstawiał się poważnie. Rozpoczął się, jak zresztą zwykle w takich razach, — słowem wstępnym, wygłoszonym zwięźle, jasno, dobitnie, i dostatecznie malującym ówczesne stosunki polskie, początek i przebieg powstania. Po słowie wstępnym na scenie pojawił się nasz chór gimnazjalny i... nie zawiódł publiczności swymi dobrze przygotowanymi pieśniami, za co spotkał się z silnym brawem, dały się słyszeć głosy bis!.. bis!..; prócz tego występował chór jeszcze trzy razy w czasie tego wieczorku, zawsze z tem samym uznaniem. Mieliśmy również możliwość słyszeć dwie deklamacje: *Marsz Skrzyneckiego* Artura Oppmana i *Mochnickiego Lechonia*. Pierwsza — naogół niezła, lecz w szczegółach dużo pozostawiała do życzenia, ale dobre chęci pokryły braki (?!), druga to — można powiedzieć, że została wykonaną dobrze. Uporawszy się z chórem, ze słowem wstępnym, deklamacjami, przejdę do osi tegoż wieczorku, a mianowicie do odegranego fragmenciku z *Warszawianki* Wyspiańskiego. Wyszło więc na scenę trzech poważnych generałów, z szablicami przy boku, z dźwięczącymi ostrogami, i rozpoczęło akcję... Gra była niezła, znać było wczucie się w swe role, przejęcie się niemi, czasem tylko niepotrzebna brawura w postaci potrząśnięć zbyt ostremi szablami (może dla dodania sobie fantazji?),

zresztą to tylko błahostka — trudno przecież wymagać od uczni, mających coś innego na głowie, wykonań wytrawnego aktora. Chłopicki dzierzył prym swem słowem hartownem, błyszczącym, jędrnem, Skrzynecki i Pac utrzymali się w swych rolach zupełnie dobrze. To chyba wszystko, co do odegrania fragmentu z *Warszawianki*; zato niech mi będzie wolno zwrócić uwagę na samą twórczość sceniczną.

Scena, to placówka, z której promienieją słowa żywe, przemawiają tak jakoś prościej, jaśniej do naszych dusz, serc, ba nawet do rozumów, i dlatego, mając w murach swego gimnazjum scenę, należałoby częściej ożywiać ją postaciami dramatów, komedji.*) Należałoby nieść częściej ten pokarm dla dusz, dla myśli, publiczności, przemęczonej pracami w szkole, biurach, lub rozszerzać horyzonty myślom (mam tu na myśli przedewszystkiem młodzież szkół średnich), odtwarzając jej dawne dzieje, dawne czasy, pokazując żywe typy bohaterów, bądź-to różnych zalet i wad człowieka. Przez możność oglądania na scenie wyżej wspomnianych rzeczy, możnaby skorzystać niejedną cenną naukę i obserwację życia. Miejmy więc nadzieję, a nawet wierzymy, że w ślad za wystawionym fragmentem *Warszawianki* posypią się dramaty, komedje z naszej i obcej literatury, przynosząc bezsprzecznie wielkie i różnorodne korzyści tak dla publiczności, jak i dla grających.

Znicz.

Z niemieckich pieśni ludowych.

GDYBYM JA PTASZKIEM BYŁ...

Gdybym ja ptaszkiem był,
Do Ciebie bym się wzbił
Na swych skrzydełkach tam...
Lecz próżne moje sny,
Lecz próżne moje sny,
Ja muszę zostać sam!...

*) Pragnienia te przyoblekają się w żywe kształty. Powstałe przed paroma dniami w gimn. kółko dramatyczne, skupiające liczne rzesze miłośników sceny, pragnie ożywić naszą scenkę „postaciami dramatów, komedji“. Szczęść Boże w owocnej pracy! (Red.)

Ach smutno mi jest tam,
 Gdzie bez Cię żyję sam!..
 Bo pocóż przyjaźń mi?
 Myśl chce się do Cię wzbić,
 I z Tobą w szczęściu śnić,
 Bo tęskno jest tu mi!..

Ja zawsze widzę Cię,
 Bo mara Twa we śnie
 Staje przed oczy me,
 Mówiąc, że tysiąckroć,
 Mówiąc, że tysiąckroć
 Dałaś mi serce Twe!...

I nie znam w nocy chwil,
 By duch spokojny był
 I nie śnił o tem, nie...
 Że Ty mi tysiąckroć,
 Że Ty mi tysiąckroć
 Przysięgłaś słowo Twe!...

przełożył

Ego.

2)

W drodze.

Nie wiem, co dalej mówił i czy wogóle mówił, bo w głowie mi się zakręciło, czułem, że gdzieś padam i że o coś uderzyłem. Podniósłszy się z ziemi (gdyż tam się dziwnym trafem znalazłem), ujrzałem swego furmana, podnoszącego wóz i mówiącego:

— A nie godolem, panu, ze będzie niesceście... ot i jest... bo ześwa przewrócili. Ale pon mo taki ozdarty rekow, psiahycel, u spancyra...

— To nie spancer, rzekłem. To mundur.

— Niechta będzie mondor, ciągnął dalej furman; jo ta z pańska zarywać nie umie... Ale tyz musiała pana kłonica fajnie ćwieknoć... ze fajnie, to fajnie, bo jaz bebechy z rekowa wylazły. A niech pon pamieto, ze ino jako baba z gołemy wiad-

ramy, albo i zajoc psiadusa droge przefyrgnie, to juz, jak jament w pocirzu, wypodek pewny.

Wtem usłyszałem za sobą jakieś śpiewy i, obejrzawszy się ujrzałem furmankę, zdążającą w przeciwną stronę. Na tak zwanem „przodku”, z lejcami w ręku, siedział chłop, już w podeszłym wieku, ubrany w białą sukmanę, przepasaną paskiem; na głowie tkwiła nieco na bakier rogatywka, u dołu obramowana „barankiem”. Środkową część wozu zajmowała młoda para: dziewczyna, przybrana w biel i welon, i zuchowaty parobczak, ubrany z miejska. W „kielni” stały druhny i piskliwym głosem śpiewały:

Styry kónie w cugu,
 Pioty na ozugu,
 A my se z Józefką
 Jedziemy do ślubu
 Uuu—uh!...

Furman mój, rozgniewany, że mu przerwano, krzyknął:

— Cego juchtry sobaki drzeta mordy, jakby waju zydy na stuke zarzynały! Myślita, ze jakżešta sie po pańsku zestroiły, to juz wama wolno, panie świenty, ozrywać nom godke?! Zeby wama się za to kichy w wondziołach powykrocały! Pockojta!... Pockojta!

Wysapawszy się z gniewu rzecze:

— Bodajto, panie świenty, stary Maciek Bonda! (To ten co, na „przodku“ siedzi). Chocioz swego synola zeni, przeciez nie stroi się po pańsku, jak te parobasy beskurcyje, cy te dziwy. Ubierze sie toto smarkactwo na pańsko mode, idzie do kościoła to ani rowu nie przesiknie, bo pado jedna i drugo smarkula, ze by sie ji... tfy, panie świenty... sponica, albo barchana ozdarała; a jak przylozie z kościoła, to nie pódzie koło nierogatek robić, boby sie, pado, zółtki powolały. Albo ta pani młodo! Nigdy nic bez to pańskie ubranie nie robiła, ino sie toto spało i rozrosło... Qoo! prowdziwy zyrdoń, niech się ino pon obróci, — jesce jo stod widać!...

Odwróciwszy się, ujrzałem tylko bielejący się welon pani młodej i usłyszałem słowa:

Warkocki se rozpleć,
 Welonik se włóz!...
 Ta cego bedzies płakała,
 Dyć chłopca bedzies miała
 Uuu—uh!..

— Trrr!... To juz pon tu zsiodzie, rzecze furman do mnie. Hawok panów dom... Aha!... Alem panu, psiahycel, nie dokuńczył o tych bandytach,—no! to juz wkiejndzi, jak sie spotkomy, panu dokumentnie opowiem. A bolenie w brzeńcu, cy tam w boku nadstało pana?... He?... Bo jak jesce pana trzymo, to trzeba se panu goroco fajerke przyściubić.

— Dziękuję za furmankę i za pogawędkę, rzekłem, gramoląc się z wozu.

— A niechta panu polecie ta jazda na zdrowie! Niechta! Ostajta z Bogiem!..

— Do widzenia!

Ka—De—Gor.

Z UCZNIOWSKIEGO ŻYWOTA.

(Na wał, na wale i... o wał).

„Wszystko się dziwnie plecie
Na tym tu biednym świecie“...

...czy w wieszczem przeczuciu mniemał kiedy Jan z Czarnolasu, że w pełnym uroku grodzie Leszkowym te jego słowa na myśl niejednemu przyjdą?...

...czy w słodkiem rozpamiętywaniu szkolnych swych lat i snuciu horoskopów na przyszłość, mrokami zasnutą, pomyślał, pisząc powyższe o „dziwności” losu słowa, że w wieku XX, gdy o postępie każda przekupka na sandomierskim rynku rajcuje, a wróble na sześciowiekowym ratuszu śpiewają — ucząca się młodzież, różnej płci, wieku i kondycji pójdzie na nadwiślańskie błonia, z tatarskich rzezi słynne, by tam, dla uciechy wszelkich andrusiaków i synów Izraela, bohaterską nogą football wierzgających, ryć w ciężkim znoju piaskowatą glebę i dla czyjejś fantazji pocić się z sypaniem kilometrowego wału?...

Ano, stało się! „Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy”, zwłaszcza, że po tej sensacyjnej sytuacji przyszły inne, jeszcze sensacyjniejsze, które usuwają wiekopomne czyny nasze we mgłę zapomnienia. Powinnością tedy jest kronikarza, iżby one dzieła i imiona „sprawców” tych dzieł nie zaginęły, ale pamięci potomnym przekazane, trwały po wiek wieków, aż do skończenia świata. A więc, posłuchajcie!...

Idziemy. Czapki na bakier, miny zdobywców, na podbój świata idących, pieśń rycerska na ustach, na ramionach łopaty,

błyszczące w skrach wrześniowego, popołudniowego słońca, krok dziarski, niczem prawdziwych żołnierzyków, na czele dowódca, wybijający się od szarego „pospólstwa”: czy to poważnym wiekiem, czy pięknym wyglądem oblicza, czy wreszcie jakowąś ważną prezesurą. W czwórkowej kolumnie, nie bacząc ani na miłe błotko, ani na różnorakie dziury i rowy w brukach naszego grodu, ani na sławetne „kocie łby”, tamujące normalny chód porządnego człowieka... maszerujemy. *En avant!*

Nic tedy dziwnego, że te nasze z nogami i łopatomi machinacje wprawiły w zdumienie pocziwych mieszczuchów, nie przywykłych — jak Sandomierz Sandomierzem — do podobnych widoków. Byliśmy świadkami, jak na nasz widok przystawali na trotuarach siwowłosi staruszkowie, bezzębne matrony, brodate indywidua z „mniejszości”, czule na widok naszej niedoli „sikorki” — nawet ślepy dziadek z pod Opatowskiej bramy łypnął na nas bielmem i paciorem na naszą intencję przetrzepał. Stałiśmy się sławni. Na wszystkich rogach ulic tylko o nas mówiono. Fama stugębna głosiła, jako że będzie pewnikiem wojna, bo „sztubaki” w saperskich robotach się ćwiczą, — nastąpił popłoch — kumoszki mełły ozorami, w bogobojności swej śrubując przytem o 100 % ceny jajek, mleko — wody i t. p. pożywnych smakolyków. — A my tymczasem, kawalerskiej fantazji pełni, wyciągamy odnóże po niewdzięcznych piaskach, brniemy do celu. — Uf!, nareszcie!...

Bez odpoczynku, aby wigor w żyłach nie wystygł, przystępujemy do dzieła. Przyszli inżynierowie przy pomocy patyka i szpagatu odmierzają pole do pracy, zwykli zaś śmiertelnicy oddają się tymczasem słodkiemu oglądaniu opodal pracujących pensjonarek, na których rejonie więcej było pisków i wrzasków, niż roboty.

Tak prozaicznej rzeczy, jak sypanie wału, opisywać nie będę. Jeśli kto ciekaw tej czynności — to niechaj sobie nabędzie solidną łopate z trzonkiem, niech wyjdzie za miasto („na wzgórek”) i tam niech dokonywuje tej arcy-wesołej operacji. Ja tylko tu wspomnę, że — mimo srogich bąblów i okaleczeń na rękach — nastrój był bardzo wesoły. Dowcipami sypano jak z rękawa, (tu się wslawił Demostenes naszego gimnazjum, znany wszystkim prezes kółka krajoznawczego, najbieglejszy przytem geometra, umiejętność swą zawdzięczający wakacyjnej wycieczce krajoznaw-

czej do Kowla), przekpiwano z nieporadnych koleżanek, które bardziej zerkały na obok gmerających w ziemi ósmaków, niż na wał, swej pieczy powierzony.

* * *

„Jaka praca, taka płaca!” Usypaliśmy najwdzięczniejszy — wedle opinii „rzeczoznawców” — wał, więc też w organie naszym zamieściliśmy o nim ku naszej chwale skromniutką wzmiankę. (O wale panińskim, nieco szpetnie wyglądającym, — z natury rzeczy zamilczeliśmy). To się srodze nie podobało rzeczonym koleżankom. Dały się słyszeć z ich strony ustne i piśmienne głosy, zarzucające nam fałsz, nierycerskość względem niewiast i inne brzydkie rzeczy. Temi poważnemi zarzutami obarczony, udał się prześwietny Komitet Redakcyjny na ono miejsce, gdzie podobno pracowały (!) koleżanki. Ale... co zobaczył i jak określił wał paniński — to kryje się w mrokach tajemnicy oraz w archiwach *Spójni*, które dopiero po zejściu ze świata wszystkich sześciu członków Komitetu wyjdą na światło dzienne.

Kto się czuje mocen na zdrowiu, niech czeka!

Spectator.

P. S. Tragicznych *Wędrówek Spectatora* ciąg dalszy—ukaze się za miesiąc.

S.

O CELACH I ZADANIACH PISEMKA UCZNIOWSKIEGO.

W pozamiejscowej prasie i wśród kół miejscowych sandomierskich podniosły się liczne zarzuty, czynione pisemku, redagowanemu przez młodzież tutejszego gimnazjum, — *Spójni*. Zarzuty owe zwracają się w pierwszym rzędzie przeciw brakowi pogłębienia poszczególnych artykułów, jak i przeciw niedociągnięciu ogólnego poziomu pisemka do pewnej miary wartości literackiej. Zastanowiłby się przeto należało obiektywnie, czy zarzuty takie mają za sobą racjonalne poparcie pewnych ogólnych postulatów, dotyczących tego rodzaju wydawnictw.

Bezsprzecznie—życzeniem, które zawsze i wszędzie stawiać należy, jest możliwie wysoki poziom kultury umysłowej każdej wogóle o poważniejszym charakterze rzeczy drukowanej — o ile chcemy uniknąć tak dziś niestety rozwielnionej, bezkrytycznej zupełnie grafomanji. Z drugiej strony zastanowić się jednak należy,

jakim postulatom czynić ma zadość pisemko uczniowskie, jako organ młodzieży szkolnej, mieszczący wyraz jej życia bujnego, nieraz chaotycznego, ale zawsze ogromnie świeżego, pełnego sił—nieraz surowych—lecz zawsze żywotnych, potężnych.

Dążność do manifestacji własnego „ja”, prężność sił młodych, przelewających się przez ciasne ramy nauki szkolnej i szukających poza niemi wyrazu sobie właściwego, wnosi nadbudowę tego nadmiaru żywotności w pisemku uczniowskim, które mieści zarówno pierwsze porywy samoistności obywatelskiej, jak i pierwociny prób talentu literackiego.

Pisemko młodzieży szkolnej jest jej wyłączną własnością, jej dziełem, określone jej programem, jej zamierzeniem. Nie ma ono mieścić skończone doskonałych artykułów naukowych — na te będzie dość czasu poza jego łamami. Ono ma być polem, na którym wyładowuje się w formie samodzielnej samorodny prąd życia młodzieży, jej zainteresowania, przekonania, zamierzenia. Swoboda lotu—pierwszym warunkiem jego istnienia; szablon i rygor—pierwszemi czynnikami jego upadku.

Pisemko uczniowskie ma być sprawdzianem poza—i ponad—szkolnej wartości młodzieży, jakości jej dążeń, planów, ideałów— a zarazem, wyrazem życia jej, określonego nietylko czterema ścianami klasy, ale i nieprzeczuwanemi, nieogarnionemi przestrzeniami własnej duszy.

M. Lewicka.

Z P I S M.

(*Czuj Duch* n-ry 11 i 12, *Skaut* n-ry 3, 4 i 5, *Gość* n-ry 8-9 i 10, *Ślad* n-ry 14 (16) i 15 (17). *Orli Lot* n-ry 7, 8, 9 i 10. *Pod znakiem Marji* n-ry 1, 2 i 3, *Przyroda i Technika* n-ry 7, 8 i 9.)

Czuj Duch — miesięcznik młodz. harcerskiej (Poznań).

Interesujące to pismo, najlepsze z pośród harcerskich, w każdym n-rze przynosi coś ciekawego. N-r listopadowy (11) poświęciła Redakcja całkowicie życiu Polaków i Harcerstwa polskiego za granicą, zaznajamiając w ten sposób czytelników z ruchem harcerskim na obczyźnie. W n-rze grudniowym znajdujemy szkic pracy („posłannictwa”) harcerzy we wstępnym, głęboko przemyślanym artykule: „Do podstaw naszej pracy”, — plikę „wspomnień z Berlina”, wrażenia z wycieczek, kronikę sportową i i. Obfitością materiału przewyższa *Cz. D.* wszystkie inne pisma harcerskie, a pisany

w formie przystępnej — umożliwia „młodym wilkom” zasięgnąć wiele cennych rad i wskazówek technicznych, dokładnymi zaś wiadomościami o rozwoju skautingu za granicą zaspakaja w zupełności ciekawość osób—sympatyków harcerstwa.

Skaut—*czasopismo polskiej młodz. harcerskiej (Lwów).*

Na wschodnich rubieżach Rzpltej, we Lwowie, wychodzi to czasopismo, zajmujące w rzędzie pism harcerskich jedno z poczestniejszych miejsc. Redagowane naogół dobrze, choć trzeba przyznać, że n-r listopadowy (5) pod względem doboru artykułów niżej stoi od poprzednich. Na treść *Skauta* składają się zazwyczaj utwory beletrystyczne, sympatyczne wiersze, tchnące umiłowaniem idei harcerskiej i tętniące gromkim zewem do czynu, następnie znajdujemy tu artykuły teoretyczne, obfite sprawozdania z drużyn, kronikę harcerską, dział sportowy i t. p. Jedynie odczuwać się daje brak jakichś ilustracyj, malujących bliżej życie harcerskie na wschodnich kresach.

Gość—*miesięcznik chełmskiej młodz. harcerskiej (Chełm).*

Pisemko nosi na sobie ślady dorywczej pracy — „chude”. Nie roztrząsa wcale poważniejszych zagadnień z ideologii harcerskiej, brak mu rozmachu literackiego i werwy. Należy do rzędu pism, mających znaczenie czysto lokalne.

Ślad—*mies. harcerzy i harcerek Okręgu Kieleckiego (Kielce).*

Po suchotniczym n-rze listopadowym n-r grudniowy nie przynosi prawie nic! „Harcerska kolenda”, uwagi nad artykułem: „Dlaczego w drużynach źle” i odpowiedź, skreślona przez jednego z członków redakcji (bardzo słabe odparcie zarzutu!), trochę wiadomości z okolicznych drużyn, kronika—ot i wszystko. Brak sił, czy inne jakieś niedomagania stoją na przeszkodzie d-hom z Kielc przy powiększeniu objętości *Śladu*?
A. Szczepański.

* * *

Orli Lot—*miesięcznik krajoznawczy; organ kół krajoznawczych młodzieży P. T. K. (Kraków).*

Zawiera artykuły poważne, naukowe, z pod pióra ludzi uczonych wyszłe; czasem zabłąka się sprawozdanie z wycieczki, czy szczypta humoru, wykrzesana niefrasobliwie przez jakiegoś młodego krajoznawcę. Szkoda, że *Orli Lot*, jako organ tak rozwijających się kół krajoznawczych młodzieży, nie jest wypełniony przez samą młodzież, lecz przez starszych. A może nasze gimnazjalne kółko krajoznawcze postara się o coś dla *Orlego Lotu*?

Pod znakiem Marji — *miesięcznik związku sodalicyj marjańskich uczniów szkół średnich w Polsce. (Zakopane).*

Zadaniem powyższego miesięcznika jest spajać ideowo liczne rzesze młodzieży, skupionej pod sztandarem Sodalicyj Marjańskiej. Zadanie to spełnia zadowalająco. Artykuły o treści ideowej, miłe poezjki, ciekawe sprawozdania z ruchu katolickiego w świecie mają wartość nie tylko dla sodalisów, ale i dla szerszego społeczeństwa młodzieży, pragnącej się zapoznać z ideją i zadaniem Sodalicyj Marjańskich w Polsce.

Przyroda i Technika — *miesięcznik poświęcony naukom przyrodniczym i ich zastosowaniu. (Lwów.)*

Jest to jedyne w Polsce pismo, poświęcone — jak to sam tytuł wskazuje — naukom przyrodniczym i technice. Nader wysoki poziom artykułów, pisanych przez najpoważniejszych w tych dziedzinach znawców, oraz umiejętnie redagowane, ciekawe nadzwyczaj *Miscellanea* winny zainteresować tych z pośród kolegów, którzy w przyszłości mają zamiar poświęcić się studjom przyrodniczym, czy innym, z temi związanym.

l.

KRONIKA SZKOLNA.

Nabożeństwo żałobne. —

W poniedz. dnia 19 listop. byliśmy na nabożeństwie żałobnym, odprawionem w Katedrze przez J. E. b-pa Ryxa za dusze żołnierzy, poległych w zajściach krakowskich. (6. XI.)

„Czytelnia Uczniowska“.

Z dniem 24. IX. została uruchomiona „Czytelnia Uczniowska“, egzystująca w murach naszego zakładu już od siedmiu lat. Kilka gier i przeszło 30 pism, ofiarowanych „Czytelni“ przez redakcję „Spójni“, stanowią miłą rozrywkę i godziwe spędzenie czasu w godzinach popołudniowych.

Z kinematografu. Przedstawienia kinowe wzięły obecnie niebawą rozmach. Obok przedstawień, dawanych co niedziela przez dyrekcję „Kina Szkolnego“, mieliśmy jeszcze możliwość oglądania obrazów jakiegoś konsorcjum kinowego z Wąchocka. — W „Kinie Szk.“ zaczęły się pojawiać obrazy z dziedziny „boksersstwa“, rychło jednak znikły, przytłoczone naukowymi rzeczami: wyrobem kar-

melków, tyfusem, cudami natury itp. Kino z Wąchocka obdarzyło widzów obrazami z innej materji: śliczna klechda Żeromskiego „Wierna rzeka“ i arcytwór Sienkiewicza „Quo Vadis“, przeniesione na ekran, były źródłem wielu głębokich emocyj ducha i żywym przypomnieniem lektury. Wielkie zainteresowanie widzów, widoczne we frekwencji, każe się spodziewać, że kiniści z Wąchocka nieraz jeszcze odwiedzą Sandomierz z równie ciekawymi filmami.

Co słyhać w kółku krajoznawczem. Założone przed trzema laty kółko krajoznawcze, liczące 50 członków, nie spoczęło na laurach. Zreorganizowawszy się z nowym rokiem szk., podjęło dalej pracę, widoczną narazie w dorobku sześciu sekcyj. I tak: sekcja wycieczkowa wybrała się we wrześniu na Góry Pieprzowe, gdzie znaleziono wiele cennych okazów; sekcja etnograficzna zebrała ciekawe wiadomości o ziemiankach w okolicach miasta; sekcja przyrod-

nicza gromadzi w dalszym ciągu zbiory roślin, owadów i kamieni; sekcja odczytowa urządza co tydzień posiedzenia, gdzie się omawia w ustnych lub piśmiennych referatach sprawy, z krajoznawstwem związane; sekcje zaś: meteorologiczna i fenologiczna prowadzą notatki i kronikę m. Sandomierza. Jak z tego pobieżnego streszczenia prac kółka widać, nasi krajoznawcy ochoczo biorą się do dzieła i swą działalnością w rzędzie innych kółek lokalnych zajmują jedno z pierwszych miejsc.

Wieczorek listopadowy. Kółko polonistyczne (kl. VII) urządziło d. 6-go grudnia wieczorek, poświęcony ku czci powstania listopadowego. Na harmonijną całość wieczorku złożyły się: słowo wstępne, deklamacje, śpiewy chóru szk., oraz fragment „Warszawianki“ Wyspiańskiego. (Więcej szczegółów znajdzie czytelnik w feljetonie: „Z pod płaszczyka Muz“, str. 42-3).

Kwesty i składki. W ostatnich czasach braliśmy dość żywy udział w ofiarnem składaniu szeleszczącej monety, przeznaczonej na różne cele filantropijne. Sumy, złożone przez nas czy-to w „Tygodniu Akademika“, czy na głodne dzieci w Polsce, czy wreszcie na dzieci śląskie (pod Czechem) i japońskie mogą świadczyć o naszym poczuciu obywatelskiem.

Nowe kółko. D. 13.XII. zostało założone przez prof. Konecznego kół-

ko dramatyczne, liczące przeszło 40 członków. Praca w kole poszła odrazu szybkim krokiem, gdyż są już w przygotowaniu jasełka Rydla: „Betleem Polskie“, które zostaną po świętach wystawione.

Teatrum panięskie. 18-ego grudnia odegrała młodzież seminarjum naucz. sześć fragmentów, objętych wspólnym tytułem: „Kobieta polska od czasów najdawniejszych, aż do pierwszego rozbioru“. Odkładając obszerniejsze sprawozdanie do następnego n-ru, z całą przyjemnością stwierdzamy, że grano naogół składnie, a miejscami nawet nadspodziewanie dobrze. Pod tym względem wyróżniła się kol. Hradilówna w roli Rozy Wenedy, p. Z. Kotulska — jako księżna i kol. H. Piotrowiczówna — jako Halszka w Szujskiego: „Halszce z Ostroga“, oraz cały, dobrze zharmonizowany zespół w operze Moniuszki: „Straszny Dwór“. Dekoracje—bez zarzutu.

Na ferje! Rok pański 1923, numer grudniowy „Spójni“ i „kronikę szkolną“ zamykamy wielce radosną nowiną: ferje Bożego Narodzenia! Niedługie one tam będą, bo tylko dwanaście dni (od 22. XII. 1923 do 2. I. 1924 włącznie), ale i to dla każdego gratka. Ale... „nie tak to ongiś bywało“!...

(„sylf“.)

21. XII. 923.

OD REDAKCJI I ADMINISTRACJI.

Numer niniejszy *Spójni*, przygotowany do druku już w pierwszej połowie grudnia, nie mógł wcześniej opuścić prasy, z powodu przeszkód technicznych w drukarni. N-r następny (5), poświęcony powstaniu styczniowemu, wyjdzie w zwiększonej objętości z końcem stycznia, ewentualnie na początku lutego.

Składamy na tem miejscu gorącą podziękę tym wszystkim, którzy złożyli wszelakiej wielkości naddatki przy nabywaniu poprzednich n-rów *Spójni*.

REDAKTOR: WINCENTY BUREK.

Diec. Zakład Graf.-Drukarski w Sandomierzu